

PALESTRA ŚWIĘTOKRZYSKA

Nr 23-24 Marzec-Czerwiec 2013

ISSN 1898-5467 Kwartalnik

PISMO ŚWIĘTOKRZYSKIEJ IZBY ADWOKACKIEJ W KIELCACH



Promując Ziemię Świętokrzyską serdecznie zapraszamy Państwa do odwiedzenia urokliwych Gór Świętokrzyskich, szczególnie polecamy wycieczkę do Puszczy Jodłowej

*Na zdjęciu brama do Puszczy Jodłowej u podnóża Łysicy w Świętej Katarzynie
(fot. Małgorzata Kowalska)*

Mamy przyjemność oddać do rąk naszych Szanownych Czytelników kolejny numer Palestry Świątokrzyskiej. Dzieje się to w czasie kiedy deregulacyjne reformy po raz kolejny wpisują się w proces ograniczania samorządności adwokatury. Prawie nie zauważone zostało wydarzenie z przed 75 lat, kiedy to w dniu 4 czerwca 1938 roku ówczesny Minister Sprawiedliwości Witold Grabowski podpisał Rozporządzenie o zamknięciu list adwokatów i list aplikantów adwokackich (Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 4 czerwca 1938 r. Dz. U. 1938,nr 40,poz.334) ze skutkiem do końca 1945 r. jako remedium na „przełudnienie i pauperyzację zawodu”. To postąpienie, poza realizacją przyznanych ministrowi sprawiedliwości ustawą z dnia 4 maja 1938 roku Prawa o ustroju adwokatury daleko idących uprawnień nadzorczych, dostrzegało negatywne następstwa wzrostu liczebnego adwokatury. Warto o tej rocznicy pamiętać, jeśli się zważy, że w ostatnich latach w Polsce zostało dokonane niekontrolowane otwarcie zawodu adwokata i radcy prawnego, a młodzi ludzie którzy przyszedli do zawodu, nie są beneficjentami tych przemian. Kolejne pomysły „otwierania zawodów prawniczych nie zostały poprzedzone badaniami wielkości obrotu prawnego w Polsce, co pozwoliłoby na określenie stopnia popytu na profesjonalną pomoc prawną. Mimo, że otwarcie zawodów prawniczych stało się faktem to nadal trwa festiwal pomysłów deregulacyjnych, których wspólnym mianownikiem jest populizm.

W bieżącym numerze Palestry Świątokrzyskiej na uwagę zasługują artykuły: prof. dr hab. Krystyna Chojnicka, która przedstawia kilka prawd o nauczaniu społecznym Kościoła; prof. dr hab. Adam Massalski o udziale Kielczan w obronie Lwowa; dr Adama Redzika opisującego adwokackie korzenie Ady Sari; dr Tomasza Kotlińskiego prezentującego polskich adwokatów w Austriackiej Radzie Państwa. Publikujemy również refleksje adwokata Andrzeja Zwara - Presa NRA, na temat zachowania tajemnicy adwokackiej jako przesłanki warunkującej prawidłowe wykonywanie zawodu adwokata oraz adwokata Zbigniewa Dyki, który przedstawia kilka (zgubionych) prawd o adwokaturze. Adwokat Jana Kuklewicza przypomina sylwetkę Mikołaja Kańskiego – adwokata, społecznika, działacza politycznego a dr Juliusz Braun wspomina swojego ojca Juliusza Brauna - adwokata i naukowca, natomiast dr Tomasz Ossowski pisze o zachowanych w Żernikach pomnikach średniowiecznego prawa – krzyżach pokutnych. Szczególnie aktualne dla praktyki adwokackiej są rozważania dr Małgorzaty Dąbrowskiej-Kardas na temat problemów stosowania Konwencji Haskiej. Dopelnieniem tych publikacji jest serwis informacyjny z życia środowiska świątokrzyskiej Palestry.

Życzę przyjemnej lektury

Kielce dnia 15 czerwca 2013 r.

Adw. Jerzy Zięba

REDAKCJA

Redaktor Naczelny adw. Jerzy Zięba

tel. 601 999 526

e-mail: jerzy.zieba@wp.pl

Sekretarz Redakcji Dorota Paż

Adres Redakcji:

25-310 Kielce, ul. Św. Leonarda 1/30

e-mail: ora.kielce@adwokatura.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów

**Redakcja i wydawca nie ponoszą odpowiedzialności za merytoryczną treść artykułów.
Są one wyrazem inwencji twórczej i przekonań ich autorów.**

W NUMERZE :

1. Z ŻYCIA ŚWIĘTOKRZYSKIEJ IZBY ADWOKACKIEJ	2
<i>Jerzy Zięba, Dorota Paż, Małgorzata Kowalska, Dariusz Włoch, Kinga Grynda, Anna Zbroszczyk, Anna Pakaszewska</i>	
• Ślubowanie aplikantów adwokackich	2
• Otwarte Mistrzostwa Świętokrzyskiej Izby Adwokackiej w slalomie gigancie o Puchar Dziekana ORA w Kielcach – Telegraf 2012	3
• Spotkanie noworoczne dla dzieci adwokatów i aplikantów adwokackich	4
• Konferencja szkoleniowa	4
• Jubileusz 90. lecia adwokata Zbigniewa Borchólskiego	5
• Izbowy konkurs Krasomówczy 2013	5
• Obchody 222. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja	6
• Egzamin adwokacki	7
• Ogólnopolska Konferencja Naukowa Aplikantów Adwokackich	7
• „Ach kielecki jakie cudne...” Święta Katarzyna	8
2. 100. rocznica urodzin adwokata Świętosława Krawczyńskiego	9
<i>Jerzy Zięba adwokat, dziekan ORA w Kielcach</i>	
3. Wspomnienie Metropolity Lubelskiego Arcybiskupa Józefa Życińskiego	11
<i>Jerzy Zięba</i>	
4. Praskie impresje	12
<i>Anna Pakaszewska, adwokat</i>	
5. Kilka prawd o nauczaniu społecznym Kościoła	15
<i>prof. dr hab. Krystyna Chojnicka, dziekan Wydziału Prawa i Adm. U.J.</i>	
6. Udział Kielczan w obronie Lwowa	22
<i>prof. dr hab. Adam Massalski</i>	
7. Adwokackie korzenie Ady Sari. O życiu i działalności Edwarda Szayera (1859-1940) – adwokata i burmistrza Starego Sącza	26
<i>dr Adam Redzik</i>	
8. Adwokaci polscy w Austriackiej Radzie Państwa cz. I	31
<i>dr Tomasz Kotliński, adwokat</i>	
9. Zachowanie tajemnicy adwokackiej jako przesłanka warunkująca prawidłowe wykonywanie zawodu adwokata	34
<i>Andrzej Zwara, adwokat, prezes NRA</i>	
10. Kilka zgubionych prawd o adwokaturze	41
<i>Zbigniew Dyka, adwokat</i>	
11. Mikołaj Kański – adwokat, społecznik, działacz polityczny	42
<i>Jan Kuklewicz, adwokat</i>	
12. Juliusz Braun (1904-1990), naukowiec, adwokat, działacz społeczny	50
<i>dr Juliusz Braun</i>	
13. Krzyże pokutne w Żernikach. Pomnik Średniowiecznego prawa.	52
<i>dr Tomasz Ossowski</i>	
14. Wybrane problemy stosowania Konwencji Haskiej dotyczącej cywilnych aspektów uprowadzenia dziecka za granicę.	54
<i>dr Małgorzata Dąbrowska-Kardas, adwokat</i>	
15. Nie przesadzajmy z ingerencją państwa w sprawy rodziny.	63
<i>Zbigniew Cichoń, adwokat</i>	
16. Uszczerbek podlegający naprawieniu a szkoda ewentualna.	65
<i>dr Bartosz Degener</i>	
17. Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ	70
• Adwokat Zdzisław Gumuliński (1922-2013)	70
• Adwokat Maria Kwiecień (1946-2013)	71
• Adwokat Andrzej Jędrzejewski (1952-2013)	71
18. dr Małgorzata Czapka, Recenzja	72

Z życia Świętokrzyskiej Izby Adwokackiej w Kielcach

*Jerzy Zięba, Dorota Paż, Małgorzata Kowalska, Dariusz Włoch, Kinga Grynda,
Anna Zbroszczyk, Anna Pakaszewska*

Ślubowanie aplikantów adwokackich

Dnia 4 stycznia 2013 r. blisko czterdziestu aplikantów adwokackich Świętokrzyskiej Izby Adwokackiej złożyło ślubowanie w siedzibie Okręgowej Rady Adwokackiej w Kielcach. W uroczystości wzięły udział osoby, które uzyskały pozytywny wynik z egzaminu wstępnego na aplikację adwokacką przeprowadzonego w dniu 29 września 2012 roku w Kielcach. Na ślubowaniu nie zabrakło również zaproszonych gości w osobach patronów aplikantów, przedstawicieli ich rodzin oraz przyjaciół.

Przed Dziekanem Okręgowej Rady Adwokackiej w Kielcach, adwokatem Jerzym Ziębą nowi adepci zawodu adwokata ślubowali w swej pracy aplikanta adwokackiego przyczyniać się ze wszystkich sił do ochrony praw i wolności obywatelskich oraz umacniania porządku prawnego Rzeczypospolitej Polskiej. Obowiązki swoje zapewnili przy tym wypełniać gorliwie, sumiennie i zgodnie z przepisami prawa. Wycytani kolejno z imienia i nazwiska aplikanci otrzymali z rąk Dziekana egzemplarz „Historii Adwokatury” wydania Naczelnej Rady Adwokackiej. Nowi członkowie świętokrzyskiej palestry potwierdzili następnie własnoręcznym podpisem odbiór legitymacji aplikanta.

Prowadzący uroczystość Dziekan Jerzy Zięba przedstawił zgromadzonym zasady odbywania aplikacji, a także etos zawodu adwokata. Zwrócił uwagę na reguły, jakie od chwili ślubowania wiążą aplikantów adwokackich, a które mają istotny wpływ na wiarygodność i zachowanie dobrego wizerunku samorządu adwokackiego. Gratulując wyboru drogi zawodowej i życiowej, życzył Dziekan młodszym kolegom gorliwości w nauce oraz wytrwałości i konsekwencji w realizacji planów, wyrażając przy tym pragnienie, aby dewizą swojego życia uczynili słowa wielkiego Polaka, błogosławionego Jana Pawła II: „musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni nie wymagali”.

Ślubowanie zakończyła projekcja spektaklu "Ja jestem Żyd z Wesela" w reżyserii Tadeusza Malaka z Jerzym Nowakiem w roli karczmarza Hirscha Singera. Jej bohaterem jest karczmarz z Bronowic Małych, który pewnego dnia, nie przeczuwając, co z tego wyniknie, znalazł się wraz z żoną i córką na weselu poety Rydla. Po kilku miesiącach Pan Hirsch, spokojny obywatel i uczciwy kupiec, oraz jego córka Pepa, panienka przyzwoicie wychowana, znaleźli się w literaturze za sprawą Stanisława Wyspiańskiego. Bohater poszkodowany na kupieckim honorze, straciwszy nazwisko, gdy wszyscy zaczęli o nim mówić "Żyd z Wesela" oraz wiedziony ujmą na honorze staje ze swoim problemem w drzwiach kancelarii adwokackiej. Sztuka miała ukazać aplikantom przedsmak tego, z czym niebawem sami się zmierzają w zaciszu kancelarii.

Dariusz Włoch, apl.adw.



W dniu 2-go LUTEGO 2013 r. w Kielcach na stoku narciarskim Telegraf odbyły się Otwarte Mistrzostwa Świętokrzyskiej Izby Adwokackiej w Kielcach w slalomie gigancie o Puchar Dziekana ORA w Kielcach. W zawodach oraz imprezie towarzyszącej licznie uczestniczyli adwokaci, aplikanci adwokaccy, członkowie ich rodzin, narciarze i sympatycy sportów zimowych z innych zawodów prawniczych. W rywalizacji sportowej udział wzięło 90 osób, które z powodzeniem pokonały trasę slalomu, na wymagającym dużych umiejętności narciarskich stoku Telegraf. Liczba zgłoszeń, jak i później samych uczestników zawodów i publiczności przekroczyła najśmielsze oczekiwania Organizatorów. Dużą radość organizatorom sprawiła obecność miłych Gości z odległych zakątków Polski, (Białegostoku, Łomży, Warszawy, Łodzi, Zamościa, Lublina, Krakowa, Nowego Sącza, Wyszkowa). Zmagania zawodników obserwowała liczna grupa kibiców, zachęcając gorącym dopingiem do sportowej rywalizacji, przecież „dopóki walczysz jesteś zwycięzcą”.

Stok narciarski Telegraf znajduje się na północnym zboczu najwyższego wzniesienia w granicach administracyjnych miasta Kielce (406 m n.p.m.). Jest niezwykle atrakcyjnym miejscem z uwagi na bliskość centrum miasta, a jednocześnie w otoczeniu zieleni, ciszy i spokoju. Pierwszy wyciąg na górze Telegraf został zainstalowany w latach 70-tych ubiegłego wieku. Firma Telegraf w sezonie 2011/2012 wybudowała nowy wyciąg krzesełkowy czteroosobowy. W sezonie zimowym stok jest sztucznie naśnieżany, ratrakowany i dobrze oświetlony. Trasa zjazdowa, najbardziej nachylona w górnej części, ma ok. 500 m długości i ponad 90 m różnicy poziomów.

Mimo panującej odwilży i padającego w godzinach dopołudniowych deszczu, stok został bardzo dobrze przygotowany do rozegrania zawodów. Dla entuzjastów zimowego szaleństwa żadna pogoda nie jest straszna. Widząc uśmiechnięte twarze tak licznie przybyłych gości i spełniając pragnienie rywalizujących sportowców, chmury wycofały się za górę, deszcz przestał padać.

Rywalizacja sportowa została rozegrana z podziałem na kategorie wiekowe dla kobiet, mężczyzn oraz dzieci. Najlepszymi zawodnikami zawodów a zarazem zdobywcami Pucharu Dziekana ORA w Kielcach zostali aplikant adwokacka **Judyta Jutkowska** z Warszawy oraz adw. **Cezary Lipko** z Zamościa. Zdobywcami Pucharów dziekana ORA w Kielcach zostali także Mikołaj Sobczyk, który ukończył slalom ze znakomitym czasem przejazdu oraz rodzina Kaletów: Marta i Grzegorz oraz znane z doskonałych wyników w slalomie podczas Narciarskich Mistrzostw Adwokatury w Krynicy w roku 2012, liczące 9 lat, bliźniaczki Aleksandra i Natalia. Najlepsi zawodnicy w poszczególnych kategoriach wiekowych zostali udekorowanymi medalami. Wśród nich znaleźli się: Mikołaj Sobczyk, Piotr Sawicki, Tomasz Karamara (kat. M-1), Piotr Zajączkowski, Jacek Kluźniak, Grzegorz Kaleta (kat. M-2), Cezary Lipko, Ludwik Żukowski, Jarosław Sołtys (kat.M-3); Judyta Jutkowska, Kalina

Buczyło, Magdalena Amerek (kat. K-1), Dorota Kaleta, Agnieszka Szufel – Figurska, Katarzyna Czech – Kruczek (kat. K-2), Elżbieta Gęca (kat.K-3); najlepszymi snowbordzistami byli Małgorzata Sokół i Michał Rutkowski. Wśród startujących dzieci w kategorii dziewczynek miejsca medalowe przypadły Joannie Kośka, Natalii Kaleta i Aleksandrze Kaleta, a wśród chłopców zwyciężyli Piotr Kośka, Aleksander Ciszewski i Wiktor Szczepaniak. Puchar ufundowany przez Rzecznika Dyscyplinarnego NRA, adw. Ewę Krasowską, z wielkim zapalem kibicującą startującym, trafił do rąk adwokata Ryszarda Kryja-Radziszewskiego z Krakowa, który wystartował w najbardziej fantazyjnym przebraniu.

Po zawodach uczestnicy mile spędzili czas w karczmie, uzupełniając utracone na stoku kalorie świetnie przyrządzonymi na grillu kielbaskami oraz tradycyjnym bigosem, na dorosłych i niezmotoryzowanych uczestników czekał kufel piwa od dziekana ORA w Kielcach. Miłym akcentem dla pomysłodawcy i organizatora tego święta sportowego - adwokata Jerzego Zięby, były podziękowania od zadowolonych uczestników oraz tradycyjne sto lat. Entuzjazm wśród obecnych, poruszonych duchem sportowej rywalizacji i wspaniałej atmosfery zabawy pozwala mieć nadzieję, że Mistrzostwa Świętokrzyskiej Izby Adwokackiej w Kielcach w slalomie gigancie o Puchar Dziekana ORA w Kielcach wejdą na stałe do kalendarza adwokackich imprez sportowych.

Dla naszych Gości, przybyłych z odległych miejscowości, udział w Mistrzostwach stał się również okazją do podziwiania uroków ziemi świętokrzyskiej, która w okresie zimowym, dysponując licznymi stokami narciarskimi, staje się atrakcją dla miłośników sportów zimowych.

Jerzy Zięba

SPOTKANIE NOWOROCZNE dla najmłodszych dzieci adwokatów i aplikantów adwokackich

W dniu 3 lutego 2013 roku najmłodsze dzieci adwokatów i aplikantów adwokackich miały okazję do wspólnej zabawy w Bawialni „Raj Urwisa”. Zabawa prowadzona była przez animatorów a do dyspozycji dzieci pozostawała duża konstrukcja zabawowa - małpi gaj, dmuchany zamek oraz mnóstwo zabawek. Uradowane miny uczestników zabawy świadczyły, że ta forma spotkania noworocznego spotkała się z miłym przyjęciem dzieci oraz ich rodziców.

Konferencja szkoleniowa

W dniu 6 kwietnia 2013 roku odbyła się w Centrum Biznesu – Hotelu Kongresowym w Kielcach Konferencja szkoleniowa z udziałem: SSA Henryka Komisarzkiego (Prezesa SO w Poznaniu) na temat „Wybrane zagadnienia z prawa karnego materialnego i procesowego” oraz adwokat dr Małgorzaty Kozuch na temat „Ochrona uprawnień wynikających z prawa Unii Europejskiej w postępowaniach krajowych”.

Konferencja cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem adwokatów i aplikantów adwokackich, o czym świadczy bardzo wysoka frekwencja.

Jubileusz 90 lecia adwokata Zbigniewa Borchólskiego

2 kwietnia 2013 roku adwokat Zbigniew Borchólski obchodził wyjątkowe święto – tego dnia skończył 90 lat. Z tej okazji podczas posiedzenia Okręgowej Rady Adwokackiej w dniu 8 kwietnia 2013 roku, na które przebył dostojny Jubilat, dziekan ORA adw. Jerzy Zięba oraz członkowie Rady mieli zaszczyt złożyć Mu życzenia urodzinowe.

Adwokat Zbigniew Borchólski urodził się 2 kwietnia 1923 roku w Kielcach, ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, uzyskując 23 kwietnia 1951 roku stopień magistra praw. W dniu 6 grudnia 1951 roku został wpisany na listę aplikantów adwokackich w Izbie Kieleckiej. Po pomyślnie zdanym egzaminie adwokackim, uchwałą Rady Adwokackiej w Kielcach z dnia 29 marca 1956 roku został wpisany na listę adwokatów i nieprzerwanie do 2004 roku wykonywał zawód. Adwokat Zbigniew Borchólski aktywnie uczestniczył w życiu samorządu adwokackiego pełniąc w latach 1976 – 1983 funkcję rzecznika dyscyplinarnego a następnie w latach 1983 – 1989 Prezesa Sądu Dyscyplinarnego, przez kolejne trzy lata był członkiem tego sądu. Szczególnie cenił sobie obowiązki wykładowcy szkolenia aplikantów adwokackich. Za swoje osiągnięcia w pracy zawodowej i samorządowej uchwałą Prezydium NRA z dnia 12 maja 1993 roku został uhonorowany Odznaką „Adwokatura Zasłużonym”.

Dostojny Jubilat, chociaż od wielu lat jest na emeryturze, to nadal żyje sprawami adwokatury. W czasie spotkania z ogromną swadą dzielił się swoimi wspomnieniami z pracy zawodowej, przybliżając zapomniane wydarzenia z przed wielu lat.

Szanownemu Jubilatowi życzymy wiele zdrowia oraz długich lat życia.

Izbowy Konkurs Krasomówczy 2013

W dniu 9-10 kwietnia 2013 roku odbył się coroczny Konkurs Krasomówczy dla aplikantów adwokackich świętokrzyskiej Izby. Była to okazja do wykazania się przez aplikantów sztuką pięknego i poprawnego wystawiania się, co jest tak ważnym elementem w wykonywaniu zawodu adwokata. Konkurs cieszył się dużym zainteresowaniem, bowiem stanęli do niego aplikanci grupy II i część aplikantów grupy III, a sala Okręgowej Rady Adwokackiej, w której wybrzmiewały doniosłe przemówienia była wypełniona słuchaczami. Wśród publiczności obserwującej przebieg Konkursu zasiadał również dziekan adw. Jerzy Zięba.

W skład Komisji Konkursowej weszli doświadczeni, ceniący kulturę języka i umiejętności wygłaszania poruszających mów, adwokaci naszej Izby - adw. Bożena Łopacińska - Dragan, adw. Elżbieta Mazurek oraz adw. Monika Kot.

Aplikanci mieli za zadanie przygotować mowy końcowe do przydzielonych im w drodze losowania kazusów, opisujących różnorodne stany faktyczne z zakresu prawa karnego i cywilnego. Wcielali się w role oskarżycieli publicznych, obrońców oskarżonych, pełnomocników oskarżycieli posiłkowych, pełnomocników powodów i pozwanych. Wszyscy aplikanci stanęli na wysokości zadania i rzetelnie przygotowali swoje wystąpienia, zarówno pod względem retoryki, estetyki postawy mówcy jak i pod względem merytorycznym.

Prezentowane mowy poruszały ciekawe tezy z orzecznictwa oraz obfitowały w trafne łacińskie paremie. Nie dziw więc, że były nagradzane gromkimi brawami.

Po wysłuchaniu przemówień wszystkich aplikantów Jury miało niełatwe zadanie wytypowania laureatów konkursu. Jego werdykt przedstawił Dziekan ORA w Kielcach adw. Jerzy Zięba, poprzedzając je podsumowaniem tegorocznego Konkursu. Dziekan podkreślił wysoki poziom wszystkich przemówień konkursowych, wyrażający się w trafnym rozstrzygnięciu postawionym aplikantom zagadnień prawnych, dobrym stylem, efektywnym języku przemówień oraz poprawności fonetycznej. Zaznaczył, że z racji wyjątkowo wysokiego poziomu Konkursu Komisja, poza uczestnikami, którzy zajęli pierwsze trzy miejsca, przyznała także wyróżnienia.

Laureatami tegorocznego Konkursu zostali:

- I miejsce** – ***apl. adw. Marta Syska***
- II miejsce** – ***apl. adw. Mariola Banasik***
- III miejsce** – ***apl. adw. Adam Słusznia***

Wyróżniono natomiast aplikantów: Kingę Grynda, Małgorzatę Kowalską, Magdalenę Strączek oraz Michała Bukowskiego.

Dziekan ORA adw. Jerzy Zięba wręczył nagrody laureatom Konkursu oraz podziękował uczestnikom za staranne przygotowanie przemówień.

Konkurs pokazał, że sztuka pięknego mówienia nie ginie, a aplikanci naszej Izby chętnie biorą udział w zmaganiach konkursowych, w których szlachetnie rywalizują.

Pozostaje czekać na przyszłoroczne przemówienia i „trzymać kciuki” za powodzenie naszych aplikantów, który będą godnie reprezentować naszą Izbę w tegorocznej edycji Środowiskowego Konkursu Krasomówczego Aplikantów Adwokackich w Krakowie.

Kinga Grynda, aplikant adwokacki.

Obchody 222. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja



W dniu Święta Narodowego 3 Maja delegacja Okręgowej Rady Adwokackiej w Kielcach wzięła udział w obchodach 222. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Po Mszy Świętej w intencji ojczyzny odprawionej w bazylice katedralnej odbyły się uroczystości przed pomnikiem Stanisława Staszica w Parku Miejskim w trakcie których delegacje reprezentujące władze państwowe, samorządowe, partie polityczne oraz organizacje społeczne złożyły wieńce.

W imieniu Świętokrzyskiej Izby Adwokackiej w Kielcach wieniec złożył dziekan ORA, adwokat Jerzy Zięba wraz z przedstawicielami aplikantów adwokackich.

Egzamin adwokacki 2013

W dniach 19 –22 marca 2013 roku został przeprowadzony egzamin adwokacki dla osób, które ukończyły aplikację adwokacką oraz dla osób, o których mowa w art. 66 ust. 2 ustawy - Prawo o adwokaturze. Aplikanci izby świętokrzyskiej i radomskiej zdawali egzamin przed Komisją ds. egzaminu adwokackiego w Kielcach. Do egzaminu przystąpiło 72 osoby, spośród których pozytywny wynik z egzaminu uzyskało 45 (67%) zdających. Koleżankom i Kolegom, którzy z powodzeniem zaliczyli egzamin adwokacki serdecznie gratulujemy, tym którym nie powiodło się, życzymy wytrwałości w dążeniu do osiągnięcia wymarzonego celu.

Ogólnopolska Konferencja Naukowa Aplikantów Adwokackich- Prawo do ochrony prywatności

W dniach 17-19 maja 2013 roku w Jastrzębiej Górze odbyła się Ogólnopolska Konferencja Naukowa Aplikantów Adwokackich. Patronat nad jej przebiegiem objął Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej adw. Andrzej Zwara, który był również jednym z jej głównych gości. Tematem przewodnim spotkania było, „Prawo do ochrony prywatności”.

Wybrani aplikanci adwokaccy z poszczególnych izb z całej Polski, przy merytorycznym i organizacyjnym wsparciu Komisji Kształcenia Aplikantów Adwokackich NRA z adw. dr Agnieszką Zemke-Górecką na czele podjęli się przygotowania opracowań naukowych i publicznych wystąpień w trakcie konferencji- prezentując zagadnienia skupiające się w kręgu różnych aspektów ochrony prawa do prywatności - w postępowaniu cywilnym, karnym, administracyjnym, europejskim, jak i w zasadach etyki i godności zawodu adwokata. Konferencję poprzedziły dwa spotkania organizacyjne -w dniach 15 marca oraz 11 kwietnia 2013 roku w siedzibie Naczelnej Rady Adwokackiej w Warszawie, których celem było przygotowanie harmonogramu przebiegu tego wydarzenia, zagadnień przedstawianych w ramach poszczególnych paneli dyskusyjnych oraz opracowanie ankiety dla aplikantów adwokackich, dotyczącej ich oczekiwań, związanych z samą aplikacją oraz oceny realizowanych szkoleń.

Naszą izbę przy wsparciu Dziekana adw. Jerzego Zięby - reprezentowali aplikanci w osobach: apl. adw. Kingi Gryndy, apl. adw. Magdaleny Wrońskiej, apl. adw. Anny Zbroszczyk, apl. adw. Michała Bukowskiego, oraz apl. adw. Karola Wilczyńskiego.

Prelegentami wśród w/w była apl. adw. Anna Zbroszczyk prezentująca zagadnienia z zakresu międzynarodowej ochrony prywatności życia rodzinnego w świetle orzecznictwa Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej oraz Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, a także apl. adw. Michał Bukowski, który podjął się rozważań na temat mediów w Europejskiej Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności, w kontekście ochrony powszechnych dóbr osobistych- prawa do prywatności.

Zgodnie z przyjętym założeniem, wszystkie opracowania naukowe aplikantów zostaną udostępnione w formie pisemnej publikacji poświęconej właśnie tej tematyce.

Na zakończenie kilkudniowego spotkania zostały również przedstawione i omówione na forum wyniki uprzednio opracowanej i przeprowadzonej wśród aplikantów adwokackich ankiety, dając tym samym asumpt do przemyśleń i dyskusji nad ewentualnymi potrzebami zmian lub weryfikacją istniejących zasad i kierunków szkolenia aplikantów.

Oprócz wątku naukowego, konferencja pozwoliła również na integrację środowiska aplikantów z całej Polski. Podczas dyskusji panelowych, wieczornych spotkań oraz integracyjnego ogniska, w urokliwej scenerii polskiego morza, możliwa była wymiana poglądów i spostrzeżeń dotyczących spraw zawodowych i prywatnych naszych koleżanek i kolegów adwokatów oraz aplikantów. Niewątpliwie spotkanie to przyczyniło się do zacieśnienia więzi między aplikantami i nawiązania nowych znajomości umożliwiających miejmy nadzieję w przyszłości współpracę pomiędzy izbami dla osiągania wspólnych celów adwokatury. Pozostaje nam także przekonanie, iż w kolejnych latach również uda nam się kontynuować rozpoczętą tą konferencją inicjatywę spotkań naukowych, i tym samym rozwijać nasze możliwości nie tylko, jako praktyków umiejętnie stosujących prawo, ale także osób czynnie uczestniczących w procesie jego tworzenia, głównie jako środowisko opiniotwórcze –zwłaszcza w kontekście podejmowanych przez aplikantów inicjatyw rozwoju naukowego m. in. na studiach doktoranckich. Idea ta, obok potrzeby ochrony postępującego zagrożenia prywatności w dobie współczesnego rozwoju społeczeństwa, nauki i techniki, była bowiem również jedną z głównych myśli przewodnich tego spotkania.

Anna Zbroszczyk, aplikant adwokacki

„Ach kieleckie, jakie cudne...”

Święta Katarzyna

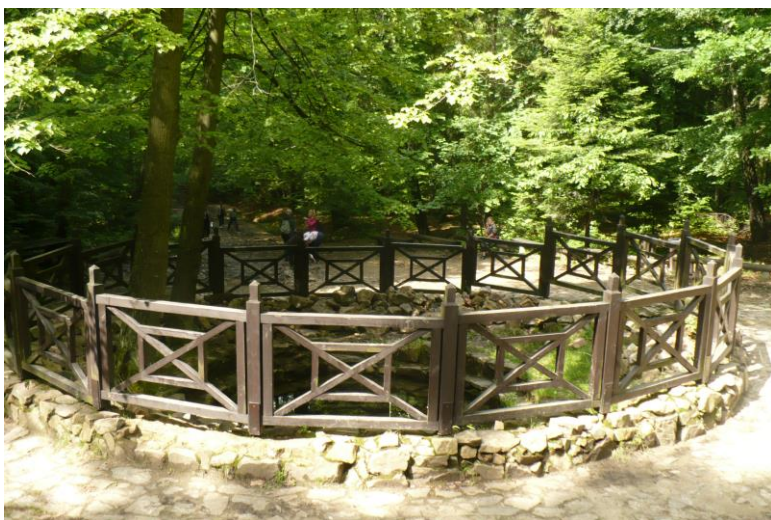
W kolejnym numerze Palestry pragniemy zaprosić Państwa do odwiedzenia serca ziemi świętokrzyskiej, mianowicie urokliwego miasteczka położonego przy szlaku głównym Gór Świętokrzyskich, na skraju Świętokrzyskiego Parku Narodowego - Świętej Katarzyny. Znajduje się tu kościół i klasztor zbudowany w XV wieku, w którym to odnajdziemy figurę św. Katarzyny, która dała nazwę miejscowości. Założenie klasztoru wiąże się z legendarną postacią rycerza Władysława Jagiełły - Waclawka, którego to w zamian za zasługi król obdarzył tutejszymi ziemiami. To on zbudował niewielki drewniany kościółek, w którym umieścił wspomnianą wcześniej figurkę św. Katarzyny męczennicy. W trakcie swej wielowiekowej tradycji kościół ten był wielokrotnie trawiony przez pożary, za każdym razem odbudowywany, a przy sprzyjających warunkach ekonomicznych rozbudowywany.



Na skraju Puszczy Jodłowej, przy czerwonym szlaku turystycznym znajduje się Kapliczka Janikowskich, bardziej znana jako Kapliczka Stefana Żeromskiego. Nazwa ta wzięła się stąd, iż na jej wewnętrznej, południowej ścianie, 2 sierpnia 1882 roku podpisali się Stefan Żeromski i Jan Stróżewski. Podpisy te, choć zniszczone, zachowały się do dnia dzisiejszego.

Na niewielkiej polanie w Puszczy Jodłowej, na szlaku wiodącym na Łysicę odnaleźć możemy Kapliczkę Św. Franciszka. U jej stóp, ujęte w kamienne stopnie, bije źródło św. Franciszka. Od dawien dawna okoliczni mieszkańcy przypisywali wodzie z tego źródła

właściwości lecznicze, przede wszystkim leczyć ona miała choroby oczu, dlatego też stało się



miejszem odwiedzin wielu niewidomych. Jego woda ma stałą temperaturę i nigdy nie zamarza. Od tego miejsca droga zaczyna piąć się w górę, wyraźnym zarysem wśród buków i jodeł. Podążając nią docieramy do najwyższego szczytu Gór Świętokrzyskich - Łysicy (611, 8 m n.p.m.), który jednocześnie jest najniższym szczytem Korony Gór Polskich. Góra ma w zasadzie

dwa wierzchołki - niższy, od strony wschodniej, zwany także Górą Agaty, ma wysokość 608 m n.p.m. Na wyższym odnaleźć możemy replikę krzyża pamiątkowego z 1930 r. Łysicę otaczają gołoborza, tj. bezleśne tereny bloków skalnych, powstałych w procesie wietrzenia podczas epoki lodowcowej. Tworzą one niezwykle malowniczy krajobraz bezleśnych pól, tak charakterystyczny dla Gór Świętokrzyskich, który niestety ulega powolnemu zanikowi, gdyż ulega sukcesywnemu zarastaniu.

Według legend, u podnóża Łysicy znajdowała się w zamierzchłych czasach pogańska świątynia. Wciąż możemy odnaleźć pozostałości pradawnego kultu, choćby w resztkach kamiennego wału okalającego pasmo. Od wieków więc górę otaczała aura tajemniczości, świętości, pradawnych obrzędów. Warto ją poczuć na własnej skórze.

Małgorzata Kowalska, aplikant adwokacki

100. rocznica urodzin adwokata Świętosława Krawczyńskiego



100 lat temu, 3 maja 1913 r. urodził się adwokat **Świętosław Krawczyński**, był człowiekiem niezwykłym, prawdziwym humanistą. Poza pracą zawodową oraz działalnością w samorządzie adwokackim (w latach 1951 – 1954 pełnił funkcję Dziekana Izby Kieleckiej), ważną rolę w Jego życiu odgrywała pasja do sztuk pięknych. Szczególnie cenił muzykę oraz literaturę, pozostawił po sobie wiele dzieł literackich. W latach II wojny światowej, jako uczestnik wojny obronnej we wrześniu 1939 roku, został wzięty do niewoli, przebywał w obozach jenieckich na terenie Niemiec do maja 1945 roku. W czasie pobytu w obozie w Görlitz spotkał Oliviera Messiaena, wybitnego francuskiego muzyka, autora m.in. skomponowanego w obozie dzieła, *Kwartet na*

koniec Czasu. . (pełny biogram Ś. Krawczyńskiego *Palestra Świętokrzyska* nr 21-22, *Palestra* nr 5-6/2013).

Przypadająca w roku bieżącym setna rocznica urodzin **Świętosława Krawczyńskiego** stała się okazją do przypomnienia Jego postaci podczas zorganizowanych przez **Jerzego Stankiewicza**¹ w dniach 16-17 kwietnia 2013 roku uroczystości w Filharmonii Świętokrzyskiej. Jerzy Stankiewicz wygłosił wykład połączony z prezentacją materiałów archiwalnych: *Olivier Messiaen i Świętosław Krawczyński wśród polskich artystów i inteligencji w Stalagu VIII A w Gorlitz, 1940/41. Do genezy Kwartetu na koniec Czasu.*

Uczestnicy tego wzruszającego spotkania mieli przyjemność obejrzeć francuski film dokumentalno-muzyczny *Urok niemożliwości* w reżyserii Nicolása Buenaventury Vidala. Film opowiada o genezie powstania **Kwartetu na koniec Czasu** w nazistowskim obozie jenieckim w Stalagu VIII A w Zgorzelcu. Świadczenia tamtych czasów, trud zmagania z okrucieństwem życia w obozie jenieckim przytaczają: kompozytor Olivier Messiaen, byli jeńcy francuscy oraz podchorąży polski, literat – Zdzisław Nardelli. Muzycy zastanawiają się nad możliwościami wykonania utworu w warunkach, jakie istniały w obozie jenieckim. W koncertowym odtworzeniu wykonania arcydzieła Messiaena w Stalagu udział biorą wybitni soliści francuscy: skrzypek Regis Pasquier, klarnecista Paul Meyer, wiolonczelista Roland Pidoux i pianista François-René Duchâble.

Prawdziwą ucztą duchową dla Gości uroczystości stanowiło wykonanie po raz pierwszy w Kielcach, utworu Oliviera Messiaena *Kwartet na koniec Czasu* z udziałem muzyków Szymona Krzeszowca (skrzypce), Artura Pachlewskiego (klarnet), Adama Krzeszowca (wiolonczela) i Piotra Sałajczyka (fortepian).

Olivier Messiaen zaczerpnął inspirację do napisania utworu z X rozdziału Apokalipsy według św. Jana, a główną postacią uczynił Anioła Apokalipsy, który obwieszcza, że „czasu już nie będzie”. Jak napisał Jerzy Stankiewicz: *muzyka Kwartetu na koniec Czasu pełna jest głębokich emocji i wewnętrznego żaru, a kantyleny wiolonczeli i skrzypiec unoszą słuchaczy w niebiańską przestrzeń, niosąc przesłanie wiary w nieśmiertelność, siłę duchową człowieka i ponadczasowość idei humanistycznych.*

Rocznicowe uroczystości pokazały, że miejsce które pozostawił po sobie Świętosław Krawczyński przestaje być puste, jeśli wypełnia je pamięć o Nim.

Jerzy Zięba



¹JERZY STANKIEWICZ. Urodzony w Wilnie; muzykolog, doctor honoris causa Akademii Muzycznej we Lwowie. Studiował muzykologię i historię sztuki na Uniwersytecie Warszawskim, Università degli Studi w Palermo i Uniwersytecie Jagiellońskim. Jako stypendysta rządu francuskiego odbył staż podyplomowy w klasie Oliviera Messiaena w Konserwatorium Paryskim. Pracuje nad problemami historii i teorii muzyki współczesnej. Podjął wiele tematów z twórczości Oliviera Messiaena, przedstawiając na antenie programu 2 Polskiego Radia monografię dzieł Messiaena, zorganizował również wiele koncertów z jego muzyką. Specjalne badania prowadzi odnośnie genezy jego arcydzieła *Kwartetu na koniec Czasu*, powstałego w Stalagu VIII A Görlitz, więżącego Messiaena, największego kompozytora XX wieku, z Polską. Jerzy Stankiewicz publikuje w pismach fachowych, m.in. w „Res Facta Nova”, „Schweizer Musikzeitung”, „Ruchu Muzycznym”, „Łambiniowskim Roczniku Muzealnym”. Pełni funkcję prezesa zarządu Oddziału Krakowskiego Związku Kompozytorów Polskich, inicjuje i prowadzi projekty promocji polskiej muzyki współczesnej w Polsce i za granicą. Jest dyrektorem artystycznym festiwalu „Międzynarodowe Dni Muzyki Kompozytorów Krakowskich”. Odbił wiele podróży naukowych i artystycznych do większości krajów europejskich, wielokrotnie na polskie ziemie kresowe, a także do Azerbejdżanu, Libanu, Kenii, Chin i USA, gdzie wygłaszał gościnnie wykłady. Odznaczony m.in. medalem honorowym Związku Kompozytorów Polskich, Wyższego Konserwatorium Narodowego w Bejrucie oraz srebrnym medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis”. Mieszka i pracuje w Krakowie i w Olecku na Mazurach. (źródło: Biuletyn - XXI Świętokrzyskie Dni Muzyki).

Wspomnienie Metropolity Lubelskiego Arcybiskupa Józefa Życińskiego

20 kwietnia 2013 r. w Farze pw. św. Jana Chrzciciela w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą została odprawiona uroczysta msza święta w intencji Adwokatury Polskiej i ś.p. ks. abp. Józefa Życińskiego, Metropolity Lubelskiego.

Naczelna Rada Adwokacka dzięki inicjatywie i staraniom adwokata Stanisława Kłysa wydała zestaw sześciu płyt poświęconych pamięci Arcybiskupa Józefa Życińskiego - Metropolity Lubelskiego, człowieka, księdza, Polaka, osoby o wymiarze światowym, kapłana i uczonego. Jest to wydarzenie bezprecedensowe nie tylko w dziejach Adwokatury, lecz także w dziejach Kościoła. Wydawnictwo składa się z trzech płyt nagranych przez najwybitniejszego polskiego organistę, wirtuoza światowej klasy prof. Andrzeja Białkę z Akademii Muzycznej w Krakowie, który wiele razy występował na najważniejszych adwokackich uroczystościach. Nagrań dokonano na organach w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą, w Lublinie w Kościele pod wezwaniem Nawrócenia Św. Pawła Apostoła oraz w Filharmonii Krakowskiej. Pozostałe trzy płyty, to zebrane z trudem wykłady i kazania Arcybiskupa, w tym wygłoszone m. in. na pogrzebach księdza Józefa Tischnera i poety Czesława Miłosza. Nagrania i wydania płyt podjęła się najbardziej renomowana polska firma fonograficzna "DUX" z Warszawy, kierowana przez Małgorzatę Polańską i Lecha Tołwińskiego. Dokonane przez nią nagrania muzyki organowej wedle opinio communis znawców są na najwyższym poziomie podobnie, jak i szata graficzna całego wydawnictwa.

W dniu 20 kwietnia 2013 r., po mszy świętej odprawionej przez sekretarza Arcybiskupa - księdza dr Tomasza Adamczyka, a także pracującego w Izraelu księdza Antoniego Pawłowskiego, który wygłosił wzruszające kazanie, i patronującego całej uroczystości proboszcza kazimierskiej fary, księdza prałata Tomasza Lewniewskiego, odbył się pierwszy z zaplanowanych trzech koncertów na organach. Prof. Andrzej Białko wykonał zarówno repertuar znajdujący się na płycie z tabulatury Daniela Cronera (1656-1740): "Toccata secundi toni in G", jak również tańce z tabulatury Jana z Lublina: "Nr 11 Rex" i "Nr 18 Chorea italica", "Preludium D-moll" polskiego barokowego kompozytora Jana Podbielskiego zmarłego w 1651 r., a także Samuela Scheidta (1587-1654): "Echo ad manuale duplex forte et lene SSWV 128", Girolamo Frescobaldi (1583-1643): "Bergamesca", Dietricha Buxtehude (1637-1707): "Toccata F-dur Bux WV 157" i Johanna Sebastiana Bacha (1685-1750): "Preludium i fuga C-dur BWV 531". Koncert był prawdziwym artystycznym przeżyciem, który na długo przez obecnych na nim będzie zapamiętany.

Arcybiskupa Józefa Życińskiego, któremu całe wydawnictwo, jak i koncert był poświęcony, od lat łączyły z Adwokatą szczególne więzi, a Jego postrzeganie świata i stosunek do bliźniego był zawsze niezwykle bliski posłannictwu Adwokatury. Ks. dr Tomasz Adamczyk, który był bliskim współpracownikiem arcybiskupa Życińskiego w słowie skierowanym do uczestników Mszy powiedział, że arcybiskup cenił i szanował adwokatów, bo rozumiał jak ważną pełnią rolę. Wielokrotnie bowiem sam bronił ludzi znajdujących się w skrajnych sytuacjach, niesłusznie posądzanych, odrzuconych przez własne środowiska, osamotnionych. Nie bał się, że zaszkodzi to jego wizerunkowi i jemu samemu, nie dbał o to, bo uznawał jako priorytet napiętnowanie niesprawiedliwości.

Adwokatura Polska podczas uroczystości z okazji 90-lecia naszego Samorządu na Zamku Królewskim w Warszawie w 2008 r. odznaczyła Go za tę niezłomną postawę swoim najwyższym odznaczeniem – odznaką „Adwokatura Zasłużonym”. (j.z)

Praskie impresje

Jak przygoda to tylko w Czechach, jak przygoda to oczywiście zorganizowana przez Okręgową Radę Adwokacką w Kielcach. W ostatni przedłużony weekend, (30 maja – 2 czerwca 2013 roku) wyruszyliśmy w doskonałych nastrojach na wycieczkę do naszych południowych sąsiadów.

Pierwszym punktem podróży była Kutna Hora, miasteczko nazywane w średniowieczu "skarbcem królestwa". Miejscowość przywitała nas strugami deszczu. Jednakże nie zrażeni warunkami atmosferycznymi zobaczyliśmy kościół Św. Józefa oraz kościół Św. Barbary, któremu poświęciliśmy najwięcej uwagi. Świadectwem ogromnej wartości kulturowej tego miasteczka, jest fakt, że w 1995 r. Stare Miasto z kościołem św. Barbary i kościół klasztorny pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w dzielnicy Sedlec zostały zapisane na liście światowego dziedzictwa UNESCO. Po krótkim spacerze, udaliśmy się w dalszą podróż do Pragi.

Atrakcją pierwszego wieczoru w stolicy Czech była degustacja wybornego czeskiego piwa w najslynniejszym i najstarszym browarze w Pradze - „U Fleka”. Browar ten warzy tylko jedno piwo niefiltrowany Flekovský Tmavý Ležák 13° - ciemny mocny lager. Przy akompaniamencie muzyki płynącej z akordeonu, którą młody wirtuoz tego instrumentu zachwyił wszystkich, zabawa była wyśmienita. Moglibyśmy śpiewać do samego rana.

Kolejny dzień dostarczył nam bardzo wielu wrażeń wizualnych. Pogoda nadal traktowała nas po macoszemu racząc strugami deszczu, ale humor nie opuszczał nikogo. Rozpoczęliśmy zwiedzanie stolicy Czech od kompleksu wzgórza hradeckiego. Zanim jednak udaliśmy się w kierunku zamku odwiedziliśmy słynne Muzeum Miniatur, które prezentuje twórczość Anatolija Koněnko, który z niezwykłą precyzją odtworzył w skali mikro m.in. następujące dzieła - karawanę wielbłądów, przechodzącą przez ucho igielne, portret A.P. Čechova namalowany na połówce makowego ziarnka oraz modlitwę "Ojcze Nasz" napisaną na ludzkim włosie. Wystawa wywarła na nas ogromne wrażenie. Następnie udaliśmy się w kierunku Zamku praskiego, po drodze podziwiając wspaniałe kamienice oraz Pałac Schwarzenbergów z fasadą dekorowaną techniką sgraffito. Zaledwie parę kroków dalej wyłonił się Zamek praski powstały w IX wieku. Powszechny zachwyt wzbudziła wyłaniająca się zza Zamku gotycka Katedra św. Wita, Wacława i Wojciecha z grobowcem św. Jana Nepomucena. Ciekawostką tego miejsca jest, że 21 listopada 1344 położono kamień węgielny pod budowę tej świątyni, która została całkowicie ukończona dopiero w 1929 roku. Obecnie przechowywane są w niej czeskie klejnoty koronacyjne, a w podziemiach katedry znajdują się grobowce czeskich królów.

Gdy opuszczaliśmy świątynię, zza chmur zaczęło wyłaniać się słońce, więc żwawym krokiem udaliśmy się w kierunku Złotej Uliczki. Po drugiej wojnie światowej domki na niej usytuowane przestały służyć jako miejsce zamieszkania – w latach 50. XX wieku wysiedlono ostatnich mieszkańców. Obecnie znajdują się w nich oryginalne sklepiki, galerie i wystawy,

przyciągające uwagę licznych turystów. Na tarasie przy wyjściu ze Złotej Uliczki rozpościera się wspaniała panorama miasta. Z tego miejsca zeszliśmy malowniczymi schodami na Małą Stranę dzielnicę bogatych kupców niemieckich podziwiając po drodze Kościół św. Mikołaja - najwspanialszą barokową budowlę Pragi.

Po chwili naszym oczom ukazało się miejsce, które każdy z nas bardzo chciał zobaczyć słynny Most Karola – najśłynniejszy średniowieczny most w Europie z galerią barokowych pomników oraz kłódkami zapinanymi przez zakochanych z całego świata. Uroku temu miejscu dodają muzycy z zespołu Bridge Band, którzy umilają turystom czas wspaniałą muzyką jazzową. Po przejściu przez Most Karola skierowaliśmy się w kierunku Rynku Starego Miasta, na którym podziwialiśmy okazały Ratusz Staromiejski ze słynnym zegarem astronomicznym Orloy. Codziennie o każdej pełnej godzinie w oknach pojawiają się figurki dwunastu apostołów, pianie koguta kończy pochód apostołów. Po czterech stronach zegara umiejscowione są cztery drewniane figurki. Znajdująca się po lewej stronie Próżność kiwa głową, Skąpiec trzyma w ręku mieszek i wygraża laską. Każdego dnia przed Ratuszem Staromiejskim gromadzą się tłumy turystów, którzy w napięciu oczekują na rozpoczęcie tego niezwykłego spektaklu, co też i my uczyniliśmy.

Następnym punktem programu było Nowe Miasto – dzielnica Pragi, położona na prawym brzegu Wełtawy, niegdyś samodzielny organizm miejski, obecnie główna dzielnica handlowa stolicy Czech. Zobaczyliśmy tu Muzeum Narodowe oraz Plac Wacława czyli Vaclavske Naměsti - to Pola Elizejskie Europy Środkowej. Tu są najdroższe sklepy, hotele i restauracje. Tutaj, pod pomnikiem św. Wacława na koniu zaczęła się i skończyła aksamitna rewolucja. Tutaj w hotelu Zlata Husa J.Ch. Andersen napisał „Księżniczkę na ziarnku grochu”. Znajduje się tutaj również Pałac Lucerna zbudowany przez rodzinę Havlów. Lucerna to dom pełen labiryntów, ze sklepami, kawiarniami, barami, kinem, W olśniewającej pałacowej sali, pod piękną, zdobioną kopułą wisi Wacław. Symbolowi narodowemu zdechł koń. Święty siedzi okrakiem na jego brzuchu. Poza tym wszystko jest identycznie jak na właściwym pomniku. Stworzony on został przez rzeźbiarza Davida Černego.

Wieczorem odbyła się uroczysta kolacja w czeskiej gospodzie, w której pijał piwo słynny wojak Szejk - „U Kalicha” (Pod Kielichem). Powieść Jaroslava Haska *Przygody dobrego wojaka Szwejka* rozślawiła to miejsce na cały świat. Restauracja jest ciekawa szczególnie ze względu na dość oryginalny wystrój „w klimacie Szwejka”.

Trzeci dzień spędziliśmy w podróży. Pierwszym punktem wycieczkowego programu była miejscowość Karlowe Wary, największe miasto zdrojowe w Czechach, odwiedzane przez kuracjuszy z całego świata. Kurort był niegdyś czymś w rodzaju Lazurowego Wybrzeża Europy czasu Habsburgów. Źródłka z leczniczą wodą znajdują się pod pięcioma kolumnadami wybudowanymi na przełomie XIX i XX w. Najpiękniejsze to Sadova z kutego żelaza oraz Mlynska Kolonada z wysokimi, marmurowymi arkadami. Kolumnada Vridelni kryje słynny gejzer - blisko 2 tys. litrów wody o temperaturze 73 st. C. wypływających z głębokości prawie 3 tys. m wyrzucanych co minutę na wysokość 12-15 m robi wrażenie. To najgorętsze ze źródełek. W sumie jest ich dwanaście, w najzimniejszym temperatura sięga 42 st. C. Z przyjemnością degustowaliśmy tamtejsze wody. Po wizycie w Karlowych Warach wyruszyliśmy do Locket, miasta malowniczo położonego w zakolu rzeki Ohrzy, gdzie znajduje się gotycki zamek królewski, pochodzący z XIII w. Zamek stanowił jedno z ulubionych miejsc odpoczynku króla czeskiego i cesarza rzymskiego Karola IV, który chętnie przyjeżdżał

tu na polowania. Na zamku mogliśmy zobaczyć urokliwy fresk z XV wieku przedstawiający widok z zamku na ogród z drzewami owocowymi, kwiatami i ptakami oraz wystawę porcelany z unikatowymi akcesoriami łazienkowymi. Niewielu wie, że Loket w filmie z 2006 r. *Casino Royale* Loket odgrywa Czarnogórę.

Kolejnym etapem naszej wycieczki były Mariańskie Łaźnie, drugie, co do wielkości uzdrowisko w Czechach. Pierwsze sanatorium wzniesione zostało w 1786 r., a już sto lat później było to jedno z najsłynniejszych europejskich kurortów. Osiem razy odwiedził Mariańskie Łaźnie król angielski Edward VII, wielokrotnie bywali Goethe, Wagner, Strauss, Kafka, Freud, Edison, a Mark Twain nazwał je najmiłszym i najnowocześniejszym miastem na kontynencie. Fryderyk Chopin odwiedził kurort w 1836 r. Znajduje się tutaj ponad 130 zimnych źródeł mineralnych, z których 40 wykorzystuje się do celów leczniczych. Do kuracji pitnych używa się 6 głównych źródeł: Křižový (Krzyżowy), Rudolfův (Rudolfa), Karolínin (Karoliny), Lesní (Leśny) i Ambrožův (Ambrożego). W Mariańskich Łaźniach aż tłoczno od XIX-wiecznych zabytków. Największe wrażenie robi górująca nad miastem Główna Kolumnada - potężna, odlana z żeliwa pijalnia w neobarokowym powstała w 1889 r. Zobaczyliśmy także cerkiew prawosławną św. Włodzimierza z 1902 r. z niezwykle bogatym ikonostasem oraz kościół Wniebowstąpienia NMP z 1848 r. w stylu neobizantyjskim. Przy ulicy Głównej ciągną się szeregi wielopiętrowych, eklektycznych kamienic, pełnych stiukowych dekoracji.

Ostatniego dnia mogliśmy zobaczyć Tańczący Dom – niezwykle budynek awangardy postmodernistycznej znany również pod nazwą „Ginger i Fred”. Obecnie budynek ten zaliczany jest do symboli miasta. Następnie udaliśmy się do Ogrodów Królewskich na Hradczanach, w którym większość z nas mogła po raz pierwszy zobaczyć jak wygląda metasekwoja chińska, gatunek drzewa należący do rodziny cyprysowatych, jedyny żyjący przedstawiciel rodzaju metasekwoja. Gatunek jest żywą skamieniałością. Występował w erze mezozoicznej, w końcu okresu kredowego i dominował w trzeciorzędzie. Krótki spacer po ogrodzie był jednocześnie pożegnaniem z Pragą.

Zanim opuściliśmy jednak terytorium Czech zwiedziliśmy jeszcze zamek w miejscowości Opocno. Zamek renesansowy położony nad doliną Złotego potoku wznosił czeski ród szlachecki Trčků z Lipy w drugiej połowie XVI wieku. Zamierzenie budowy rozległego kompleksu z głównym budynkiem pałacowym i trzema piętami arkadowych lodżii zrealizowano dzięki znacznemu majątkowi rodziny z wielkim rozmachem. Cały kompleks otacza park w stylu angielskim z niewielkimi budynkami w stylu romantycznym.

Nie można by nazwać wycieczki za udaną, gdyby nie specjały regionalne Czech, czyli wyborne piwo w ogromnej ilości odmian, oraz słynna czekolada Studentska, które każdy z nas kupił, aby zabrać ze sobą namiastkę wspaniałych Czech.

Mówi się, że wszystko co dobre, szybko się kończy, tak było i tym razem. Pozostaną jednak wspomnienia przywołujące uśmiech na twarzy oraz zdjęcia dokumentujące cudowną Pragę i jej okolice. Z niecierpliwością czekamy na kolejne wyprawy w tak doborowym towarzystwie. Szczególne podziękowania za moc pozytywnych wrażeń składamy na ręce pana Jerzego Zięby, dziekana ORA w Kielcach, i liczymy na kolejne tak wspaniałe wyjazdy.

Anna Pakaszewska

Krystyna Chojnicka

KILKA PRAWD O NAUCZANIU SPOŁECZNYM KOŚCIOŁA

Motto: „Kościół będzie egzystował w każdej formie społeczeństwa, nawet z każdą z tych form będzie współpracował do pewnego stopnia, ale tylko do pewnego stopnia.”

Kardynał Hans König, arcybiskup Wiednia, Sekretariat do Spraw Niewierzących

Nauczanie społeczne Kościoła stało się w ostatnich latach w Polsce pewnym hasłem, którego funkcja ograniczona została do celów polemicznych i jak to zwykle bywa z hasłami, stopniowo traci swoje właściwe znaczenie, staje się uproszczone i jednowymiarowe, pozbawione złożonej struktury i intelektualnej głębi. Zazwyczaj nawiązuje się do tego terminu w odniesieniu do zagadnień natury moralnej, choć związane one są raczej pośrednio z istotą nauczania społecznego. Jest to zrozumiałe, jako że zagadnienia te dotyczą codziennych wyborów wszystkich ludzi. Znacznie rzadziej natomiast absorbują nas tematy związane z problemami, którym nauczanie społeczne jest w istocie poświęcone, a więc kwestiami ustroju społecznego, politycznego i gospodarczego.

Dla przypomnienia:

Istotny wpływ na rozwój nauczania społecznego Kościoła wywierali papieże i ogłoszone przez nich dokumenty nauczania społecznego:

Pius IX: 1846 – 1878, zwołał I Sobór Watykański

Leon XIII: 1878 – 1903, wydał pierwszą encyklikę społeczną - Rerum Novarum 1891

Pius X: 1903 – 1914

Benedykt XV: 1914 - 1922

Pius XI: 1922 – 1939, wydał encykliki: Quadragesimo anno 1931; Divini Redemptoris 1937; MIt Brennender Sorge 1937

Pius XII: 1939 – 1958, papież lat II wojny światowej i zimnej wojny

Jan XXIII: 1958 – 1963, twórca II Soboru Watykańskiego, wydał encykliki społeczne: Mater et Magistra 1961; Pacem in terris 1963

Paweł VI: 1963 – 1978, encyklika Populorum progresio 1967; list Octogesima adveniens 1971

Jan Paweł I: 1978

Jan Paweł II: 1978 – 2005; encykliki Laborem exercens 1981; Centesimus annus 1991

Benedykt XVI: 2005 – 2013 – Caritas in veritate 2009

Franciszek: 2013 -

Trochę historii: Początki nauczania społecznego Kościoła sięgają wieku XIX. Nie znaczy to, że w poprzednich wiekach Kościół nie miał swego zdania na tematy społeczne. Znaczą natomiast tyle, że po raz pierwszy w dziejach podjął się uzasadniania swego stanowiska, odwołując się nie tylko do boskiej woli i odwiecznego porządku świata, lecz także do argumentacji o charakterze doktrynalnym i – jakbyśmy to dziś nazwali – politologicznym. A tego typu argumentacja siłą rzeczy dopuszcza kontrargumentację i polemikę, na którą uprzednio Kościół nie chciał się zdecydować. Na tym właśnie polegało rewolucyjne stanowisko papieża Leona XIII, twórcy pierwszej encykliki społecznej - „Rerum novarum” z 1891 r. Od tego czasu nauczanie społeczne Kościoła przeszło ewolucję, która w pewnym sensie odzwierciedla najnowszą historię świata. Świata, lub tylko Europy –

wielokrotnie zwracano bowiem uwagę, że nauczanie to grzeszy europocentryzmem i nie uwzględnia złożonych problemów krajów Azji, czy Ameryki Łacińskiej, ograniczając się w tych kwestiach do ogólnikowych haseł wzywających do udzielenia pomocy krajom słabszym ekonomicznie i cywilizacyjnie.

Kilka zasad

Nade wszystko **bonum commune** – dobro wspólne, główny i ostateczny cel, jaki powinna realizować wszelka działalność społeczna i polityczna. Jak bowiem pisał św. Tomasz: człowiek „bytuje na rzecz gatunku, a zatem dobro jednostki jest dobrem gatunku, a nie jej samej.” To najstarsza i najtrwalsza podstawa nauczania społecznego Kościoła, choć zdaniem niektórych jej dominacja została nieco ograniczona z powodu wyniesienia na plan pierwszy w myśli personalistycznej osoby ludzkiej.

Solidaryzm, to pożądaný model wszelkiej wspólnoty, od rodziny, aż do państwa i (już w wieku XX) społeczności międzynarodowej. Model ten wcześniejsze nauczanie społeczne zalecało realizować w strukturach hierarchicznych, a obecnie w demokratycznych.

Następnie **jakość życia**, warunkująca godność człowieka, który, jako pojmowana w duchu personalizmu osoba, ma prawo, a nawet obowiązek dbać o własny rozwój i dokonywać tego poprzez kontakt z innymi osobami, dialog i porozumienie. Imperatyw rozwoju dotyczy również podmiotów międzynarodowych, a wspólnota międzynarodowa ma ten rozwój umożliwiać (Populorum progressio Pawła VI i Caritas in veritate Benedykta XVI)

Subsydiaryzm, czyli pomocniczość, państwa wobec obywateli, państw silniejszych wobec słabszych. Nie powinna naruszać ich autonomii i stosowana być powinna w przypadku, kiedy własne działania jednostki i jej najbliższych nie są w stanie podołać narastającym problemom.

Praca, jako źródło własności i jako niezbędny element kształtowania człowieczeństwa. Charakterystyczna była ewolucja tej instytucji: od Leona XIII, który upominał się w imieniu pracy o poszanowanie jej praw przez dominujący kapitał, do Jana Pawła II, który apoteozując pracę, kapitałowi wyznaczał pozycję jedynie środka technicznego, mającego odgrywać służebną wobec pracy rolę; z tego też powodu **własność** prywatna, uznawana w Rerum novarum za obiektywne prawo naturalne, a w nauczaniu Piusa XII już za podmiotowe prawo naturalne (a więc stanowiące podstawę do formułowania roszczeń), w II połowie XX w. straciła swą uprzywilejowaną pozycję.

Człowiek – „każdy”, będący „jedyną drogą Kościoła”, stanowił główny przedmiot nauczania Jana Pawła II, który sytuował go w kontekście **rodziny** i **kultury**; nauczanie społeczne od chwili swego powstania przekonywało, że nie można zamknąć złożoności ludzkiej natury i przeznaczenia w liberalnej definicji homo oeconomicus, ani też w ramach marksistowskiego determinizmu ekonomicznego i historycznego.

Prawda pierwsza: w tych sprawach papież nie jest nieomylny, można dyskutować.

Nieomylność wypowiedzi papieskich funkcjonowała od wieków wśród przekonanych, którymi kierowali się wyznawcy Kościoła katolickiego; uznawana była za depozyt wiary. Jednak dogmatem stała się dopiero w roku 1870, na mocy konstytucji wydanej przez I Sobór Watykański, zwołany przez papieża Piusa IX. Za dogmat wiary katolickiej uznano, iż papież, dopóki nim jest (a więc Benedykt XVI już nie) jest nieomylny, jednak do tej reguły dołączono ograniczenia formalne i materialne. Formalne ogranicza przymiot nieomylności tylko do wypowiedzi *ex cathedra*, co praktycznie oznacza, że papież winien zapowiedzieć, że

w konkretnej kwestii wypowiada się korzystając ze swej nieomyślności. Ograniczenia materialne natomiast zacieśniają tematykę nieomyślnych wypowiedzi papieskich do trzech zakresów: wiary, moralności i kierowania Kościołem. Papieże ostrożnie korzystali dotychczas z możliwości, jakie daje im dogmat o nieomyślności papieskiej. Jedyny raz w historii decyzję taką podjął Pius XII w 1950 r., a ogłoszony przez niego dogmat dotyczył Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.¹

Prawda druga: najlepszy ustrój nie istnieje, najgorszy tak.

Jedynego wyłomu w zasadzie, że Kościół nie opowiada się za jakimś konkretnym rozwiązaniem ustrojowym, dokonał dotychczas papież Pius XI. Pozostali papieże formułowali wyłącznie wskazówki na temat pożądaných instytucji bądź ograniczeń w życiu politycznym i społecznym, jakie uważali za słuszne bądź sprawiedliwe. Natomiast Pius XI, a za nim jego następca, Pius XII, wyróżnili jako jedyny właściwy, zapomniany już dzisiaj, a modny w dwudziestolecie międzywojennym ustrój korporacjonistyczny. Korporacje, łączące pracowników i pracodawców, miały im wzajemnie unaoczniać skalę problemów, z jakimi każda z grup styka się na gruncie zawodowym, a w rezultacie służyć realizacji idei solidaryzmu społecznego. Nawiasem mówiąc, ustrój ten propagowany był również przez Mussoliniego, co naraziło papieństwo na zarzuty, w tym przypadku całkowicie niesłuszne, bowiem zasadnicza różnica polegała na tym, że podporządkowanym centralistycznej strukturze państwa korporacjom Mussoliniego przeciwstawił papież pomysł na korporacje w pełni autonomiczne i o państwa niezależne. Poza tym jednym wyjątkiem papieństwo odżegnywało się od udzielenia poparcia jakimkolwiek ustrojowi.

Przez wiele dziesięcioleci wiadome natomiast było jaki ustrój jest zdaniem twórców nauczania społecznego najgorszy i absolutnie przez Kościół nie akceptowany. Był nim komunizm, choć nie tylko, bo także socjalizm w wersji umiarkowanej.² Chodzi to, że wszystkie formy lewicowości mają u podstaw błędne założenia filozoficzne i antropologiczne, które nie mogą być w żaden sposób pogodzone z nauką Kościoła. Najostrzejsza wypowiedź papieża w tej kwestii pochodzi z roku 1937 i zawarta została przez Piusa XI w encyklice *Divini Redemptoris* – O bezbożnym komunizmie. Poświęcona ona została ideologii panującej w Związku Radzieckim, (jak i w ówczesnym Meksyku, oraz ogarniętej wojną domową Hiszpanii) i zawierała ostrzeżenie, że ewentualne zwycięstwo komunizmu byłoby równoznaczne z końcem obecnej cywilizacji. Kilkanaście lat później, w 1949 r., Pius XII nałożył na zwolenników komunizmu ekskomunikę. A już u zarania nauczania społecznego Kościoła papież Leon XII nie miał wątpliwości co do zakresu przyszłych zagrożeń, pisząc w roku 1891: „Oprócz niesprawiedliwości sprowadziłby ten system jeszcze bez wątpienia zamieszanie i przewrót całego ustroju, za czym by przyszła twarda i okrutna niewola obywateli. Otwarłaby się brama zawiściom wzajemnym, swarom i niezgodom, po odjęciu bodźca do pracy jednostkowym talentom i zapobiegliwościom

¹ Sobór watykański I potwierdził także wydany kilka lat wcześniej (1857) przez Piusa IX mocą samego autorytetu papieskiego dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. Część komentatorów twierdzi, że również Jan Paweł II ustanowił dogmat wypowiadając się na temat kapłaństwa kobiet w liście apostolskim *Mulieris dignitatem* z 1988 r.

² Jak pisał w *Quadragesimo anno* Pius XI: „...nie można być jednocześnie chrześcijaninem i komunistą.” Papież ostrzegał katolików przed akceptacją haseł socjalnych głoszonych przez partie lewicowe, jako, że stanowią one tylko przykrywkę dla ich istotnej, materialistycznej ideologii.

wyschłyby same źródła bogactw; równość zaś, o której marzą socjaliści, nie byłaby niczym innym, jak zrównaniem wszystkich ludzi w niedoli.”³ Z perspektywy czasu, jaki dzieli nas od Leona XIII, wielu mogłoby uznać te słowa za prorocze, bowiem papieżowi znana była tylko teoria marksizmu i jedyna dostępna wówczas próba jej wcielenia w życie – Komuna Paryska.

Prawda trzecia: trudno zmierzyć ile powinno być państwa w państwie

Powszechnie uważa się, że Leon XIII najbardziej zbliżył się do poglądów teoretyków myśli liberalnej, kiedy wypowiadał się na temat państwa, którego rolę według nauczania społecznego Kościoła określić można ogólnie jako subsydiarną. Zasadą wyborów życiowych pozostaje autonomiczna decyzja każdego człowieka, dotycząca jego miejsca w strukturze społecznej. W razie nieprzewidywalnych trudności z realizacją tych decyzji udzielić pomocy władne są społeczności naturalne (a więc mające źródło w prawie naturalnym), w jakich żyje człowiek: rodzina, koledzy z pracy, sąsiedzi (parafianie). Dopiero w dalszej kolejności, i to na życzenie zainteresowanego, pomocy udzielić winno państwo. W praktyce przybierało to formę aktywności państwa w charakterze arbitra w stosunkach pracy, oraz ustawodawcy dbającego między innymi o ochronę pracy (czas pracy, warunki pracy kobiet, zakaz pracy nieletnich). Ten liberalny model państwa niedługo jednak popierany był przez papieństwo. Już w latach 20. XX w., zgodnie z panującymi wówczas powszechnie trendami, rola państwa ulegać zaczęła zwiększeniu i nigdy już, także po II wojnie światowej, papieństwo nie powróciło do tak liberalnej koncepcji państwa. Liberalizm, we wszystkich jego aspektach – ekonomicznym, ustrojowym, państwa „stróża nocnego” i obyczajowym – coraz bardziej, po dzień dzisiejszy, krytykowany jest przez Kościół (za pontyfikatu Jana Pawła II najbardziej), choć nie został ostatecznie potępiony.

Suwerenność państwa to kolejny problem, co do którego stanowisko Kościoła odbiega często od wyobrażeń wielu spośród jego wyznawców. Po II wojnie światowej Pius XII zwrócił uwagę z jednej strony na walor patriotyzmu (jak pisał św. Tomasz – a kilkadziesiąt lat wcześniej myśl tę wyraził już św. Ambroży, biskup Mediolanu – „...po zobowiązaniu w stosunku do Boga, człowiek ma największe zobowiązania wobec rodziców i Ojczyzny”), a szczególnie na to, by nie mylić go z niedawną falą nacjonalizmów, które wywołały II wojnę światową, z drugiej zaś dostrzegał konieczność ograniczenia suwerenności państwa. Już wówczas, w latach 40. i 50., istniały one i wynikały z dwóch źródeł. Jedno stanowiła przynależność do organizacji międzynarodowej, a przypomnieć tu należy o niespełnionych nadziejach, jakie papieństwo w osobach Piusa XII, Jana XXIII i (częściowo) Pawła VI żywiło wobec pokojowej misji ONZ, z drugiej zaś prawa człowieka, których katalog w imieniu Kościoła sformułował jako pierwszy Pius XII, a jego następcy, w tym Benedykt XVI, nieustannie poszerzali, na przykład o prawo do życia w nieskażonym środowisku naturalnym. Stanowisku temu papieństwo pozostało wierne, stąd jednoznaczne poparcie Jana Pawła II dla wstąpienia Polski do Unii Europejskiej, stanowiące zaskoczenie dla wielu katolików o tzw. orientacji narodowej i wszelkich innych zwolenników „eurosceptycyzmu.”.

³ Rerum novarum, encyklika „O kwestii robotniczej”

Prawda czwarta: dany nam jest nieszczęsny dar równości

Wszyscy ludzie są dziećmi jednego Boga – to jest niezaprzeczalna definicja równości ludzi według nauczania Kościoła, choć przez wieki istniały kłopoty z rozciągnięciem tej definicji np. na Żydów. Wszelkie natomiast formy równości w życiu społecznym były już znacznie trudniejsze do zaakceptowania przez Kościół. Przez wieki, od czasów św. Pawła, chrześcijanie, w rodzinie, społeczeństwie, Kościele i państwie żyć mieli we wspólnocie hierarchicznej i organicznej.⁴ Również w XII w. św. Tomasz z Akwinu, którego papież Leon XIII uznał za twórcę uniwersalnej syntezy nauki Kościoła, a jego filozofię uczynił podstawą doktryny społecznej, swoje nauczanie o państwie oparł na pokoju – *pax* i *ordo* – porządku hierarchicznym. Za nim hierarchiczny model wszelkich wspólnot, od rodziny poczynając, głosił także Leon XIII i jego następcy. Jako pierwszy aprobatę dla ustroju demokratycznego wyraził dopiero Pius XII Papież, na którym ciążyły liczne oskarżenia dotyczące postawy podczas II wojny światowej i braku zdecydowanej reakcji na poczynania państw faszystowskich, w wielu poglądach wyprzedzał późniejsze ustalenia czasów Vaticanum II, jednak nie zostało to docenione. Uznał on konieczność wprowadzenia demokratycznych rządów za pewnego rodzaju rekompensatę, która należy się ludziom po cierpieniach, jakie musieli znosić podczas wojny, a także za zaporę przeciwko ewentualnej fali powrotów do rządów autorytarnych i totalitarnych, które doprowadziły do zbrodni II wojny światowej.

Jednak praktyczne zrealizowanie zasady równości w państwie demokratycznym przysparza Kościołowi wiele problemów. Są to problemy, które wydają się nierozwiązywalne, a ujmując rzecz w skrócie, wynikają z przekonania o misji Kościoła, jako dysponenta jedynej prawdy, w konfrontacji z różnorodnością poglądów pluralistycznego społeczeństwa. Oczywiście, najczęściej owe sprzeczności ujawniają się w sferze moralno – obyczajowej, ale nie wolne od nich są również powiązane z nimi zagadnienia społeczne.

Prawda piąta: własność prywatna jest słuszna,

Własność prywatna została przez twórcę nauczania społecznego Kościoła, papieża Leona XIII usytuowana w hierarchii praw na najwyższej pozycji w dziejach. O ile św. Tomasz z Akwinu włączył prawo własności prywatnej do prawa naturalnego jedynie pośrednio, o tyle neotomista Leon XIII uznał ją wprost za prawo naturalne. Uzasadniał tę pozycję własności argumentując, że pochodzi ona z pracy człowieka, że powstała wcześniej od państwa, które nie posiada w związku z tym kompetencji do jej ograniczania, oraz że człowiek, korzystając z rozumu, zdolny jest do planowania i do wykorzystywania własności, a nie tylko do przeznaczania jej na bieżącą konsumpcję. Mniej trafny argument odwoływał się do X przykazania, zwrócono bowiem uwagę, że nie ma ono wiele wspólnego z charakterem władztwa nad rzeczą, a jedynie mówi o grzechu pożądlivosti wobec rzeczy cudzej.

Własność, choć naturalna, nigdy jednak nie była według Kościoła nieograniczona. Przykładowo, od czasów starożytnych istniał zakaz lichwy, który, po licznych ograniczeniach

⁴ Św. Paweł pisał w Pierwszym Liście do Koryntian: „Wszystcyśmy przeto w jednym duchu byli ochrzczeni (aby stanowić) jedno Ciało, czy to Żydzi, czy Grecy, czy to niewolnicy, czy wolni. Wszyscy też zostali napojeni jednym duchem. (...) Nie może więc oko powiedzieć ręce: Nie jesteś mi potrzebna”, albo głowa nogom: „Nie potrzebuję was”. (...) Raczej nawet niezbędne są dla ciała te członki, które uchodzą za słabsze... (...) Tak więc, gdy cierpi jeden członek, współcierpią inne członki, podobnie, gdy jednemu członkowi okazywane jest poszanowanie, współweselą się inne członki.”

utrzymał się po dziś dzień. Wychodząc z ogólnego zalecenia, jakie sformułowane zostało już na kartach Starego Testamentu („...idźcie i czyńcie sobie ziemię poddaną...”), za podstawowe źródło własności uznano pracę (poza tym dziedziczenie i zawłaszczenie ziemi niczyjej), zaś korzystanie z zysków kapitałowych, nawet niekoniecznie o charakterze spekulacyjnym, nie zostało zaliczone do „czynienia sobie ziemi poddaną”. Powodem był zapewne charakter pierwszych kredytów – zaiste lichwiarskich i w ogromnej przewadze konsumpcyjnych. Powoli, wraz z coraz większym udziałem kredytów inwestycyjnych stanowisko Kościoła złagodzone, choć nie sposób ukryć, że już w okresie renesansu i później, nie było w tym względzie żelaznej konsekwencji, a samo papieństwo stanowiło poważną klientelę domów bankierskich. Jednak oficjalnie uznanie znaczenia banków dla rozwoju życia gospodarczego wyraził dopiero Pius XII.

Kolejne ograniczenie własności prywatnej, wynikające z prymatu *bonum commune*, sprowadza się do uznania zasadności naruszenia własności wówczas, gdy wymaga tego wyższe dobro społeczne i, wyjątkowo, do uznania za słuszniejszy reżimu własności wspólnej. Ten ugruntowany przez wieki pogląd pozwolił papieżom w XX w. na wyrażenie zgody na wywłaszczenia, pierwotnie za rekompensatą, a następnie (od Pawła VI) również i bez. Należy także wspomnieć o instytucji jałmużny, której znaczenie zmalało współcześnie i ogranicza się do określenia tą nazwą drobnych, okazjonalnie przekazywanych datków, zaś tradycyjnie w nauce Kościoła oznaczało powinność dzielenia się z bliźnimi wszystkim, co stanowi *bona superflua* (dobra zbywające), jakie pozostają po zaspokojeniu potrzeb własnych i tych osób, które zobowiązani jesteśmy utrzymywać, z tym wszakże zastrzeżeniem, że nie wymaga się od nas ograniczania własnych potrzeb, lecz zaspakajane one mają być w stopniu godnym.

Rezygnacja z głoszenia naturalnego charakteru własności prywatnej nastąpiła dopiero za pontyfikatu Jana XXIII. Była to jednak tylko rezygnacja; nie odwołano wcześniejszej, prawnonaturalnej definicji, nie poddano jej krytycznej analizie. Po prostu na kartach encyklik przestały się ukazywać wzmianki o własności, jako prawie naturalnym, stopniowo pojawiało się coraz więcej zarzutów pod adresem tych, którzy swoją własność wykorzystują „przeciw pracy”.⁵ Niemniej jednak nie została podważona ogólna aprobata Kościoła dla własności prywatnej. Aprobata ta ma swoje źródła w odwiecznym przekonaniu głoszonym w Kościele, że posiadanie własności prywatnej nie jest przywilejem, lecz posiada nieodłączny związek z odpowiedzialnością i podlega rygorystycznemu prymatowi *bonum commune*. Jest także najbardziej efektywnym, a więc zgodnym z boskim nakazem, sposobem „czynienia sobie ziemi poddaną”. Jednak podkreślić należy i to, że zawsze też jest w Kościele miejsce dla zwolenników własności wspólnej – od gmin wczesnochrześcijańskich do wspólnot zakonnych - a wyrzeczenie się własności na rzecz bliźnich uważane jest za wysoce cenioną cnotę.

Prawda szósta: papież jest konserwatystą.

Jest, bo musi być. Jest strażnikiem ciągłości i tradycji Kościoła. Ale czy to oznacza, że zawsze musi być zwolennikiem konserwatywnych rozwiązań społecznych? Odpowiedź na to pytanie wiąże się współcześnie z brakiem jednoznaczności samego pojęcia konserwatyzmu. Nie wchodząc głębiej w tę skomplikowaną problematykę, od razu wyłączyć możemy z zakresu naszych rozważań tzw. „konserwatyzm obyczajowy”, który jest w nauczaniu

⁵ Laborem exercens Jana Pawła II

Kościółu oczywisty i trudno zaprzeczyć jego związkowi z konserwatyzmem społecznym, chociażby poprzez usytuowanie w tym nauczaniu pozycji rodziny. Ograniczając się jednak tylko do konserwatyzmu społecznego, możemy stwierdzić, że w tej kategorii nauczanie papieskie nie może zostać zakwalifikowane jako konserwatywne. Już w ostatniej dekadzie XIX w. papież Leon XIII wywołał niemałe zdumienie, a wśród niektórych i żywy sprzeciw, poświęcając swoją encyklikę *Rerum novarum* kwestii robotniczej. Ta bowiem wydawała się współczesnym być zarezerwowana wyłącznie dla socjalistów, z którymi Kościół nie chciał przecież mieć nic wspólnego. Zaproponowany w tej encyklice program „upowszechnienia własności” również był na owe czasy nowatorski, mimo, że opierał się wyłącznie na apelowaniu do pracodawców, aby płacili robotnikom wynagrodzenie w wysokości pozwalającej im zakupić po latach pracy drobną własność, a ta z kolei pozwoli im zrealizować naturalne prawo własności i tym samym uśmierzy antagonizmy społeczne w duchu zalecanego przez papieństwo solidaryzmu. To Leon XIII po raz pierwszy w nauczaniu Kościoła użył słowa „demokracja”, wprowadził jedynie jako „dobroczynnej akcji dla ludu”, jednak były to dopiero początki. Pius XI był propagatorem modnej w latach 30. idei łączenia wynagrodzenia robotników ze współwłasnością zakładu pracy – uzupełniania umowy o pracę umową spółki. Pius XII, zdecydowanie już oparł nauczanie społeczne na porządku demokratycznym, rozszerzył jego tematykę na społeczność międzynarodową, dopuścił prawo dokonywania wywłaszczeń w interesie społecznym, jako pierwszy zajął się prawami człowieka, upomniał się o prawa zaniedbanego sektora rolniczego. Papież Vaticanum II poszli jeszcze dalej. Jan XXIII otworzył bramy Watykanu przed przedstawicielami i przywódcami państw socjalistycznych. Paweł VI wspominał nawet o rewolucji, która może okazać się jedynym wyjściem dla zdesperowanego ludu.⁶ Z kolei Jan Paweł II, któremu słusznie przyznaje się jedną z głównych ról w doprowadzeniu do upadku światowego systemu komunistycznego, jako jedyny w dziejach papieństwa stwierdził, że system ten miał jednak pewne zalety – zapewniał wszystkim pracę i strzegł przed powstawaniem w społeczeństwie sfer nędzy.⁷

Czy więc Kościół ma jeszcze wroga – socjalizm? Bezwzględnie tak. Obowiązuje wciąż ekskomunika, jaką na komunistów (oraz wszystkich, którzy dobrowolnie z nimi współpracują) nałożył Pius XII a potwierdził Jan XXIII. Wciąż powtarzane jest w Kościele zdanie wyrażone przez Piusa XI, że nie można być jednocześnie dobrym katolikiem i socjalistą.⁸ Rzecz w tym, że Kościół nie traktuje socjalizmu i komunizmu jedynie jako błędnego rozwiązania ustrojowego, lecz włącza go w ciąg zdarzeń historycznych, które doprowadziły do kryzysu cywilizacji chrześcijańskiej, a rozpoczęły się w czasach Oświecenia, wraz z liberalnym indywidualizmem, rozdziałem Kościoła od państwa i postulatem laicyzacji życia, aby następnie przekształcić się we wroga Kościołowi ideologię

⁶ Tym samym Paweł VI zasłużył nawet wśród prawicowych komentatorów na miano „różowego papieża”, por. Józef Mackiewicz, „Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy”

⁷ W encyklice *Centesimus annus* z 2001 r. Jan Paweł II pisał o „ziarnie prawdy” tkwiącym w marksizmie, a opinię tę uściślił wywiadzie prasowym udzielonym Jasiowi Gawrońskiemu, mówiąc: „Zwolennicy kapitalizmu w jego skrajnej postaci mają skłonność do zamykania oczu na to, co komunizm zrobił dobrego: na jego walkę z bezrobociem, troskę o ubogich.”

⁸ *Quadragesimo anno*

socjalistyczną, komunistyczną i bolszewicką, która nie tylko eliminuje Boga z życia społecznego, lecz wydaje mu zdecydowaną walkę.⁹

Właśnie z powodu powyższych, jakby się zdawało, niekonsekwencji, polegających na niejednokrotnym udzielaniu wsparcia radykalnym i nowatorskim rozwiązaniom społecznym, przy jednoczesnym tradycjonalizmie obyczajowym, społeczną naukę Kościoła komentatorzy zaliczali często do tak zwanych doktryn trzeciej drogi. Ta modna w kilku powojennych dekadach teoria, której założenia streścić można w hasła: wolność jak w liberalizmie, bezpieczeństwo jak w socjalizmie, tryumf odnosiła w Szwecji pod rządami socjaldemokratów. Jej źródła tkwią jednak w polityce *new dealu*, której zastosowanie miało zasadnicze znaczenie w zwalczeniu wielkiego kryzysu przełomu lat 20. i 30. w USA. Nie bez znaczenia były tu zapewne osobiste przyjacielskie relacje Piusa XII z prezydentem Franklinem Delano Rooseveltem. Jednak papież konsekwentnie zaprzecza, pomimo licznych zbieżności, jakoby byli zwolennikami doktryny trzeciej drogi. I przyznać należy, że istotnie wsparcie konkretnego ustroju byłoby to ze strony Kościoła decyzją zdecydowanie nieroztropną, której konsekwencje zagrozić by mogły jego uniwersalnej misji.

Krystyna Chojnicka - prof. dr hab., działan Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego,

Adam Massalski

Udział Kielczan w obronie Lwowa¹⁰.

Tragiczne w skutkach wydarzenia na Wołyniu w czasie II wojny światowej miały swoje uwarunkowania sięgające wielu dziesiątków lat wstecz. Stosunki pomiędzy Polakami a Ukraińcami nie układały się dobrze już znacznie wcześniej, podsycane przez władze austriackie. Jednym z elementów tego trudnego sąsiedztwa była kwestia Lwowa, do momentu odzyskania niepodległości przez Polskę w 1918 r., stolicy autonomicznej Galicji w ramach monarchii austro-węgierskiej.

We Lwowie zamieszkiwało wówczas ok. 195 tys. mieszkańców. Pod względem narodowości dzielili się oni na Polaków (wyznawców religii rzymsko – katolickiej) – ok. 100 tys., Żydów (wyznania mojżeszowego) – ok. 57 tys., Rusinów – Ukraińców (wyznawców religii greko – katolickiej) – ok. 34 tys., a resztę stanowili Niemcy, Ormianie i przedstawiciele innych narodowości.

Ze względu na swoją rangę stolicy kraju autonomicznego w ramach monarchii, w mieście znajdowały siedziby nie tylko odpowiednich władz: Sejmu Krajowego, Wydziału Krajowego, Namiestnictwa, sądowniczych i innych, ale także wyższe uczelnie, skupiające jak na owe czasy sporą liczbę młodzieży. Na pewno wśród nich bardzo ważną rolę odgrywał,

⁹ Tamże: „Jest obowiązkiem naszego pasterskiego urzędu ostrzec (...) przed tym groźnym niebezpieczeństwem: oby wszyscy zapamiętali sobie, że ojcem tego obyczajowego i oświatowego socjalizmu był liberalizm, a spadkobiercą będzie bolszewizm.”

¹⁰ Teks opracowany na podstawie materiałów archiwalnych ze zbiorów rodzinnych oraz trzytomowego dzieła: *Obrona Lwowa. Źródła do dziejów o Lwów i województwa południowo - wschodnie 1918 – 1920*, Wyd. MON, Warszawa 1991- 1994.

spolonizowany w 1873 r. Uniwersytet Lwowski, liczący w 1913 r. blisko 5 tysięcy studentów, którzy rekrutowali się głównie z mieszkańców Galicji, chociaż w okresie po 1905 r. (po strajku szkolnym w Królestwie Polskim), przybyło na studia do Uniwersytetu we Lwowie aż 566 Królewaków. Uniwersytet składał się z Wydziałów: Filozoficznego, Prawnego, Teologicznego i Lekarskiego. Warto nadmienić, że w ramach Wydziału Filozoficznego funkcjonowały dwie katedry filologii ukraińskiej, w tym jedna ukierunkowana na język staro cerkiewno – słowiański, a także katedra historii powszechnej z ukraińskim językiem wykładowym. Ponadto na Wydziale Teologicznym były katedry religii greko – katolickiej z językiem wykładowym ukraińskim.

Drugą niezwykle znaczącą w życiu miasta uczelnią była Politechnika z pięcioma wydziałami: Inżynierii, Architektury, Budownictwa Maszyn, Chemiczno - Technicznym i Nauk Społecznych. Studiowało na nich około 1200 studentów, w tym blisko 1000 Polaków.

Warto odnotować, że oprócz tych dużych uczelni działały także: Akademia Weterynaryjna, Akademia Rolnicza w Dublanach i Akademia Handlowa. Natomiast w państwowych i prywatnych szkołach średnich (czternastu gimnazjach klasycznych, dwóch realnych, dwóch seminariach nauczycielskich i zawodowej Szkole Gospodarstwa Lasowego, uczyło się blisko 7 tysięcy uczniów, w tym 1.400 Ukraińców i 1200 starozakonnych.

Dążenia Ukraińców do posiadania własnego państwa w wyniku sytuacji jaka zaistniała pod koniec I wojny światowej, czyli rozpadu monarchii austro-węgierskiej, zaowocowały powołaniem we Lwowie z 18 na 19 października 1918 r. Ukraińskiej Rady Narodowej, która podjęła usilne starania do opanowania całej Galicji Wschodniej. Ustupujące władze się armii austriackiej przekazały nowo powstałym jednostkom ukraińskich strzelców siczowych magazyny z bronią i praktycznie władzę w mieście. W tym okresie, w momencie największego rozkwitu, siły ukraińskie w całej Galicji Wschodniej (aż po San) liczyły około 40 tys. wojska. niespodziewanie dla strony polskiej 1 listopada 1918 r. strzelcy siczowi zajęli większą część Lwowa, wobec zupełnego zaskoczenia Polaków, stanowiących przecież zdecydowaną większość wśród mieszkańców miasta. Dopiero wówczas zupełnie spontanicznie, w oparciu o istniejące tajne komórki Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), Polskich Kadr Wojskowych (PKW) i byłych legionistów, oraz innych mniejszych organizacji o charakterze niepodległościowym, w tym skauting – harcerstwo, zaczęto organizować obronę, na czele której stanął kapitan armii austriackiej Czesław Mączyński, absolwent Uniwersytetu Lwowskiego, w cywilu nauczyciel gimnazjalny. Łącznie w ciągu całego okresu walk w obronie Lwowa, czyli od 1 do 22 listopada 1918 r., pod bronią stanęło blisko 4 tysiące mężczyzn, kolejnych 1,6 tysiąca znalazło się w służbach pomocniczych. Do tego należy odnotować udział blisko 500 kobiet, głównie w służbach pomocniczych, sanitarnych, łączności i wywiadzie, ale także w poszczególnych przypadkach walczące z bronią w ręku. Łącznie w obronie Lwowa wzięło udział ponad 6 tysięcy osób, nie licząc regularnych oddziałów wojska polskiego i ochotników, które pod dowództwem wówczas ppłk. Michała Tokarzewskiego - Karaszewicza w drugiej połowie listopada podążyły z Przemyśla na odsiecz walczącym.

Szeregi obrońców zasilila w dużej mierze młodzież, słynne „orlęta lwowskie”. Walczyło bowiem z bronią w ręku przeszło pół tysiąca uczniów szkół średnich i przeszło 600 studentów. Wśród obrońców przeważali oczywiście mieszkańcy samego miasta i najbliższych okolic. Jednak znaleźli się wśród nich także nieliczni Kielczanie. Analizując zweryfikowane

oficjalnie w 1937 r. listy uczestników tych heroicznych zmagania, można stwierdzić, że w sumie było ich nie mniej niż sześć osób, w tym pięciu mężczyzn i jedna kobieta. Należy jednak pamiętać, że przy około 15% nazwisk obrońców Lwowa brak informacji o miejscu urodzenia, stąd wniosek, że wśród nich mogło być jeszcze więcej Kielczan.

Polacy zaskoczeni wystąpieniem Ukraińców 1 listopada, jak już było wspomniane w pierwszych pięciu dniach obrony Lwowa działali w sposób spontaniczny. Co prawda już pierwszego dnia powstała dwunastoosobowa Naczelna Komenda (przenosząca się z miejsca na miejsce), ale początkowo znajdowała się ona na terenie opanowanym przez Ukraińców i nie miała pełnej kontroli nad rozproszonymi w różnych punktach miasta siłami polskimi. Jednym z takich punktów był Dom Technika przy ul. Issakowicza gdzie znalazło się sporo studentów Politechniki, byłych legionistów, peowiaków i oficerów Polaków z wojska austriackiego. Rychło udało się, dzięki systematycznie zwiększającym się siłom, opanować spory obszar miasta wokół sąsiednich ulic. Od 5 listopada nazywano ten obszar Odcinkiem I, w którym istotną rolę odgrywała załoga polska zgrupowana w szkole kadetów. Punkt ten był zaciekle atakowany przez siły strzelców siczowych, ze szczególnym nasileniem od 4 do 5, 7 i od 13 do 17 listopada. W skład tego odcinka wchodziło dwóch Kielczan, braci Leon i Tadeusz (na chrzcie otrzymał imię Feliks, którego nie używał) Massalscy wówczas studenci II roku Politechniki. Starszy z braci Leon (urodzony w 1894 r.) po ukończeniu szkoły elementarnej w Kielcach, uczył się następnie w gimnazjum realnym w Krakowie, gdzie zdał maturę w 1913 r.. Po wybuchu I wojny światowej, zaciągnął się w sierpniu 1914 r. wraz dwoma braćmi Zygmuntem (nauczycielem poległym w grudniu 1914 r. w Karpatach Wschodnich) i Tadeuszem, do legionów w Kielcach. Odbył całą kampanię wraz z II brygadą legionów: w Karpatach i na Wołyniu, ostatnio służył w stopniu plutonowego w sekcji telefonicznej w sztabie II brygady. W czasie kryzysu przysięgowego wraz z bratem Tadeuszem odmówili złożenia przysięgi na wierność cesarza Niemiec i uzyskali zwolnienie z wojska. Udali się wówczas na studia na Politechnikę do Lwowa. Tam Leon rozpoczął studia na Wydziale Budowy Maszyn. Po zakończeniu walk o Lwów, kontynuował studia z przerwą na wojnę polsko – bolszewicką, której był czynnym uczestnikiem. Ukończył studia i zginął tragicznie ratując tonących w czasie gościnnego pobytu na wakacjach w jednym z majątków pod Lwowem.

Młodszy z braci Massalskich, Tadeusz (1896 – 1970), był absolwentem Szkoły Miejskiej Handlowej w Kielcach (dziś Liceum im. J. Śniadeckiego), maturę zdał w 1914 r.. W czasie nauki w szkole średniej przewodził konspiracyjnej organizacji niepodległościowej „Zarzewie”. W sierpniu 1914 r. zgłosił się do legionów, służył początkowo w piechocie, a następnie, jako dobrze znający język niemiecki, w sekcji telefonicznej w sztabie II brygady jako plutonowy. W początkach 1917 r. ukończył szkołę oficerską wojsk łączności w Zegrzu pod Warszawą. W związku z kryzysem przysięgowym nie został wówczas mianowany oficerem, uzyskawszy zwolnienie z wojska udał się do Lwowa i podjął studia na Wydziale Inżynierii tamtejszej Politechniki.

Obaj bracia zgłosili się w pierwszych dniach obrony Lwowa (Tadeusz 2, a Leon 3 listopada) do Domu Technika, czyli Odcinka I, który obejmował między innymi szkołę kadetów i uczestniczyli w walkach w tym rejonie między innymi na cmentarzu Stryjskim, aż do 22 listopada a więc momentu nadejścia odsieczy. Jako ochotnicy służyli jako zwykli szeregowcy (choć w niektórych źródłach widnieje informacja, że jako „starsi szeregowcy”. Za

bohaterską postawę w odparciu ataku i przeciwnatarciu na przeważające siły ukraińskie na odcinku szkoła kadecka 17 listopada wyróżnieni zostali wśród 26 osób (w tym dwóch poległych) w specjalnym rozkazie przez Komendanta kpt. Cz. Mączyńskiego i w efekcie odznaczeni Krzyżami Walecznych. Wiadomość na ten temat została ogłoszona w ukazującej się w czasie obrony Lwowa gazecie „Pobudka”.

Po wyzwoleniu Lwowa i wkroczeniu wojsk polskich T. Massalski brał udział w walkach o Galicję Wschodnią, już w stopniu podporucznika jako dowódca samodzielnego plutonu łączności z aparatami podsłuchowymi. W tym samym charakterze pozostawał w czasie wojny polsko – bolszewickiej, uzyskując po raz kolejny Krzyż Walecznych. Po zakończeniu działań został zweryfikowany jako kapitan rezerwy, powrócił na Politechnikę, by po jej ukończeniu podjąć na krótko pracę jako młodszy asystent, a następnie w amerykańskiej firmie Ulen and Company. Ostatnie lata przed wybuchem wojny spędził w Zakopanem jako Naczelnik Wydziału Technicznego w Zarządzie Miasta. W 1932 r. został odznaczony Krzyżem Niepodległości, posiadał też Krzyż Obrony Lwowa i honorową odznakę „Orlą”. Po ćwiczeniach mianowany majorem rezerwy w 1938 r., brał udział w kampanii wrześniowej. W czasie okupacji mieszkał w Kielcach i pozostawał w dyspozycji Komendy Głównej AK. Po wojnie pracował w Wydziale Odbudowy Urzędu Wojewódzkiego, a następnie jako kierownik pracowni w Wojewódzkim Biurze Projektów Budownictwa Komunalnego. Zmarł w maju 1970 r..

Niestety o pozostałych uczestnikach obrony Lwowa związanych z Kielcami zachowało się znacznie mniej wiadomości. Na odcinku V ześrodkowanym wokół szkoły Sienkiewicza w pobliżu Dworca Głównego, kolejno pod dowództwem kpt. Zdzisława Tatara – Trześniowskiego, kpt. Bronisława Pierackiego (późniejszego ministra spraw wewnętrznych) i ostatniego kpt. Karola Baczyńskiego, walczyli: ppor. Czesław Sobolewski, Wacław Bronisław Olędzki i Władysław Wijas. Pierwszy z nich urodzony w 1895 r. był studentem Politechniki, brał udział w walkach dopiero od 15 do 22 listopada. Brak szczegółów na temat jego konkretnych dokonań i dalszych losów. Drugi z wymienionych W. B. Olędzki urodził się 12 sierpnia 1898 r.. Wówczas uczył się we Lwowie, zapewne w którejś ze szkół pomaturalnych. W walkach uczestniczył od 2 do 22 listopada, jako szeregowiec kompanii kulparkowskiej, w ostatnich dniach starć pozostającej w dyspozycji tak zwanej grupy południowej, dowodzonej przez kapitana Mieczysława Borutę - Spiechowicza (późniejszego generała WP). Zapewne po zakończeniu obrony Lwowa, W. Olędzki pozostał w szeregach 1 pułku strzelców lwowskich. Tragiczny los był udziałem trzeciego z Kielczan, walczącego w ramach V odcinka, W. Wijasa. Urodził się on w 1898 r., w czasie obrony Lwowa studiował na Politechnice. Był również szeregowcem w kompanii kulparkowskiej. Zmarł z ran 10 lutego 1919 r. Został pochowany na cmentarzu Orląt we Lwowie. Pośmiertnie został odznaczony Medalem Niepodległości i Krzyżem Obrony Lwowa.

Jedyną Kielczanką biorącą udział w walkach o Lwów była Zofia Sakra, urodzona w Kielcach 14 lutego 1891 r. pełniąca przez cały okres od 1 do 22 listopada funkcję sanitariuszki. Niestety nie udało się odnaleźć bliższych szczegółów na temat jej osoby.

Na zakończenie warto odnotować, że w obronie Lwowa uczestniczyło kilkadziesiąt osób wywodzących się z terenów między Pilicą a Wisłą. Wśród nich słuchacze Politechniki: Wacław Woźniakiewicz (urodzony 1 sierpnia 1895 r. w Chęcinach), Stanisław Mirek (urodzony 25.11.1893 r. w Psarach), Bohdan Tadeusz Starkiewicz (urodzony 25 grudnia

1895 r. w Chmielniku), Stanisław Szczęśniak (urodzony 9 lipca 1898 r. w Ostrowcu) i Jerzy Szydłowski (urodzony 19 kwietnia 1890 r. w Nietulisku), uczeń Szkoły Gospodarstwa Lasowego Stefan Brożek (urodzony 15 stycznia 1897 r. w Wąchocku) oraz ksiądz Alfred Dobiecki (urodzony 3 lipca 1880 r. w Obiechowie pow. włoszczowski), kapelan. Natomiast w Naczelnej Komendzie obrony Lwowa referatem uzbrojenia kierował dr inż. Stanisław Bac (urodzony 30 marca 1880 r. w Kazimierzy Wielkiej) peowiak.

Wydaje się, że omawianemu problemowi warto poświęcić więcej uwagi, być może uda się dotrzeć do nowych źródeł, które pozwolą na poszerzenie wiadomości na temat tych, którzy w 1918 r. nie szczędzili sił, a niekiedy krwi i życia w obronie „Leopolis semper fidelis”.

Prof. dr hab. Adam Massalski - ur. 7 czerwca 1942 w Kielcach, historyk, nauczyciel akademicki, posiada stopień doktora habilitowanego oraz tytuł profesora zwyczajnego, był rektorem Akademii Świętokrzyskiej, doktor honoris causa Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, senator VI i VII kadencji, przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego, członek honorowy PTTK,

Adam Redzik

Adwokackie korzenie Ady Sari

O życiu i działalności Edwarda Szayera (1859-1940) – adwokata i burmistrza Starego Sącza

Wydawałoby się, że w dziejach polskiej kultury są osoby znane powszechnie, o których słyszał każdy przeciętnie wykształcony Polak. Zdawałoby się, że do takich postaci należy Ada Sari (1886-1968) – wybitna polska śpiewaczka operowa posiadająca wyjątkowy piękny głos (sopran koloraturowy), a ponadto aktorka i pedagog. Występowała w teatrze w Rzymie, a następnie na największych scenach operowych świata, w tym w słynnych La Scala w Mediolanie czy Carnegie Hall w Nowym Jorku. Odbýwała tournée po całym świecie. Repertuar jej to najwybitniejsze opery, w których śpiewała największe partie koloraturowe¹¹. Postać to bez wątpienia wielka. Dodajmy, że od 1985 roku w Nowym Sączu odbywa się Międzynarodowy Festiwal i Konkurs Sztuki Wokalnej im. Ady Sari¹².

¹¹ Szerzej: M. Komorowska, *Sari Ada, właściwie Szayr (Szajer, Szajerówna, Szayerówna) Jadwiga Leontyna (1886-1968)*, PSB, t. XXXV, s. 195-197 – tam obszerna bibliografia.

¹² Jolanta Czech, *W budynku „Sokoła” Centrum Nauki i Sztuki im. Ady Sari*, „Z Grodu Kingi” 2008, nr 2 (129); eadem, 125 rocznica urodzin Ady Sari [w:] http://www.zgrodukingi.sacz.pl/index.html?id=75156&site_id=74089 [dostęp 1 czerwca 2013 r.]



Ada Sari

Wiara w wykształcenie ogólne, a właściwie w świadomość młodego pokolenia inteligencji przyćmiewa nieco doświadczenie dydaktyczne na uniwersytecie... Jednak – nawet jeśli znane jest nazwisko, a właściwie pseudonim sceniczny Ady Sari – to niewielu wie, że była ona córką ambitnego adwokata o lwowskich korzeniach, który jako wybitny działacz społeczny na trwałe zapisał się w dziejach malowniczego dziś Starego Sącza. Skądinąd wielu znamienitych Polaków, którzy zasłynęli na polu nauki, kultury, czy polityki pochodziło z rodzin adwokackich. Nie kontynuowali zatem rodzinnego zawodu, ale powołanie znaleźli w innych sferach. Córką adwokata była przecież Eliza Orzeszkowa, synami adwokackimi był sam Adam Mickiewicz a także m.in.: Józef Bem, Kazimierz Pułaski, czy znakomity malarz Henryk Rodakowski¹³.

Jadwiga Szayer, bo tak właściwie nazywała się Ada Sari, urodziła się 29 czerwca 1886 w Wadowicach w rodzinie młodego kandydata adwokatury (aplikanta) Edwarda Scheuera vel Szayera oraz Franciszki z Chybińskich. Postać ojca Artystki, pozostającego w cieniu swojej wybitnej córki, wydaje się zasługiwać na przypomnienie.

Edward Szayer urodził się 2 października 1859 r. we Lwowie, jako jedyne dziecko rzymskokatolickiej rodziny Piotra Scheuera – tak wówczas zapisywano nazwisko – rękawicznika i Karoliny de Spinoix (zm. 1878)¹⁴. Od 1860 r. rodzina Scheuerów mieszkała w miasteczku Sądowa Wisznia koło Lwowa. Po śmierci w 1864 r. ojca, Edward zamieszkał wraz z matką i dziadkami (Janem i Marią de Spinoix) w Rzeszowie. Tam w 1867 r. rozpoczął naukę w szkole ludowej, a następnie w 1870 r. w miejscowym gimnazjum, które ukończył egzaminem dojrzałości 28 czerwca 1878 r.¹⁵ Dodajmy, że absolwentem tego samego gimnazjum, ale nieco późniejszym był m.in. wybitny uczyony i adwokat, profesor

¹³ Zob. *Adwokaci polscy Ojczyźnie*, red. S. Mikke, A. Redzik, wyd. 2 uzupełnione, Warszawa 2011, s. 42–43.

¹⁴ Zob. J. Czech, A. Redzik, *Szayer Edward (1859-1940)*, „Słownik Biograficzny Adwokatów Polskich, t. II, z. 3-4, s. 489-490 (fot.). Niektórzy błędnie podają, że urodził się w Kraczkowej pow. łańcucki, jako syn Jakuba i Katarzyny Nazimek zob. <http://www.powiat-lancut.com.pl/?biografie&litera=S>

¹⁵ *Księga jubileuszowa Liceum Konarskiego w Rzeszowie*, red J. Świeboda, Rzeszów 2008, s. 494; *Sprawozdanie Dyrekcji I. Państwowego Gimnazjum im. ks. Stanisława Konarskiego w Rzeszowie za rok szkolny 1937/38*, Rzeszów 1938, s. LII; *Sprawozdanie Dyrekcji C.K. Wyższego Gimnazjum w Rzeszowie za rok szkolny 1876*, Rzeszów 1876, s. 76; *Sprawozdanie Dyrekcji C.K. Wyższego Gimnazjum w Rzeszowie za rok szkolny 1877*, Rzeszów 1877, s. 55; *Sprawozdanie Dyrekcji C.K. Wyższego Gimnazjum w Rzeszowie za rok szkolny 1878*, Rzeszów 1878, s. 26.

Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie Maurycy Allerhand (1868–1942)¹⁶, ale także gen. Władysław Sikorski (1881–1943), czy prof. Stanisław Kot (1885–1975).



Adwokat Edward Szayer – ojciec Ady Sari, wieloletni burmistrz Starego Sącza

Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości Edward – jeszcze jako Scheuer – zapisał się na Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studia odbywał w latach 1878/79 – 1881/82¹⁷. W roku 1883 r. podszedł do tzw. egzaminów rygorystycznych¹⁸ i w dniu 3 października 1883 r. uzyskał stopień doktora praw¹⁹. Wkrótce po studiach rozpoczął siedmioletnią praktykę kandydata do adwokatury (dziś powiedzielibyśmy aplikację adwokacką). Początkowo odbywał ją przez trzy lata w Krakowie (w tym roczną praktykę sądową) a następnie przez cztery lata w Wadowicach. W czasie terminowania do adwokatury, 26 stycznia 1884 r., w katedrze Wawelskiej zawarł związek małżeński z Franciszką z Chybińskich, mieszczanką

¹⁶ Szerzej zob. A Redzik, *Maurycy Allerhand (1868–1942)*, Kraków: Instytut Allerhanda (w opracowaniu).

¹⁷ Egzaminy zdawał jako „uzdolniony” w terminach: 24 VII 1880 (historyczno-prawny), 21 VI 1882 (sądowy), 2 X 1882 (polityczny), po czym uzyskał absolutorium. AUJ: S II 514, Księga immatrykulacyjna. Katalog główny za r. 1878/79, S II 126-127, katalog główny za r. 1879/80, S II 128-129.

¹⁸ Trzy egzaminy rygorystalne (historyczno prawny, sądowy i polityczny) zdawane przez specjalnymi komisjami po uzyskaniu absolutorium, czyli ukończeniu studiów prawniczych, prowadziły do stopnia doktora praw. Rygorozum polityczne (z nauk politycznych, prawa politycznego i prawa narodów) Szayer zdał 24 I 1883, drugie – historyczno-prawne (z prawa rzymskiego, kanonicznego i niemieckiego) – 11 VI 1883, a trzecie – sądowe (z prawa i procesu cywilnego oraz prawa i procesu karnego) – 2 X 1883. AUJ, S II 519, księga promocji doktorskich.

¹⁹ AUJ S II 519, księga promocji doktorskich, S II 124-125, katalog główny za r. 1878/79, S II 126-127, katalog główny za r. 1879/80, S II 128-129, katalog główny za r. 1880/81, S II 130-131, katalog główny za r. 1881/82, S II 467AB, rodowody studenckie za r. 1878/79 (uzupełniane ręką studenta), S II 468AB, rodowody studenckie za r. 1879/80, S II 469AB, rodowody studenckie za r. 1880/81, S II 470AB, rodowody studenckie za r. 1881/82; WP II 189-190, katalog wydziałowy za r. 1878/79, WP II 193-194, katalog wydziałowy za r. 1879/80, WP II 197-198, katalog wydziałowy za r. 1880/81, WP II 200-201, katalog wydziałowy za r. 1881/82; WP II 413, kopie absolutorium, WP II 519, księga egzaminów doktorskich; KREP 5, 25, 38; CSUI, w przygotowaniu.

z Krakowa. W małżeństwie mieli sześcioro dzieci, w tym wspomnianą Jadwigę Leontynę, urodzoną 30 czerwca 1886 r. w Wadowicach (zm. 12 lipca 1968 r.), znaną jako Ada Sari²⁰.

W 1889 r. Edward zmienił zapis swego nazwiska z Scheuer na Szayer – mocą dekretu Namiestnictwa Galicyjskiego z 27 sierpnia 1889 r.²¹ W tym samym roku wpisał się na listę adwokatów Izby Krakowskiej. Wkrótce przeniósł się z rodziną do Starego Sącza, gdzie 20 października 1889 r. rozpoczął praktykę adwokacką przy ul. Sobieskiego.



Kamienica adw. Dr. Edwarda Szayera w Starym Sączu

Wkrótce po przybyciu do Starego Sącza zaczął aktywnie działać w samorządzie miejskim. W 1905 r. rodzina Szayerów uzyskała prawo przynależności, czyli pełne prawa miejskie²², dzięki czemu możliwe było pełne partycypowanie w życiu społeczno-politycznym miasta. Przez wiele lat zasiadał we władzach miejskich. Już wcześniej jako adwokat krajowy był radcą i pełnomocnikiem Rady Miejskiej. W czasie, gdy Namiestnictwo Galicyjskie rozwiązało Radę Szayer pełnił funkcję komisarza rządowego²³. W 1898 r. na wniosek adw. Szayera Rada Miejska zgodziła się na postawienie przy sadzawce koło sądeckiej fary pomnika Adama Mickiewicza²⁴.

Według danych uzyskanych od kuzyna Szayerów Jana Czecha, w latach 1919-1936 Edward Szayer był burmistrzem miasta Starego Sącza²⁵. Za zasługi dla miasta Rada Miejska

²⁰ Pozostałe dzieci to: Edward (student Akademii Rolniczej w Wiedniu, a potem inżynier w Starym Sączu), Tadeusz, Jan, Marian oraz prawdopodobnie Franciszkę, choć Julian Dybiec podaje inne imiona córek: Jadwiga i Leontyna. J. Dybiec, *Stary Sącz w epoce autonomicznej (1860-1918)*, [w:] *Historia Starego Sącza od czasów najdawniejszych do 1939 roku*, pod red. H. Barycza, Kraków 1979, s. 221. Prawdopodobnymi dziećmi Szayerów byli też: Franciszka Szayer (1888-1901) i Jan Szayer (1901-1935) pochowani w rodzinnym grobowcu w Starym Sączu. Informacja z napisów nagrobnych. Wypada dodać, że Marian Szayer, syn Edwarda Szayera juniora i Jadwigi, ur. 1918 r., student prawa UJ, został zamordowany w 1944 r. w Auschwitz. – E. Pławecka, *Wykaz ofiar II wojny światowej*, [w:] *Historia Starego Sącza, op.cit.*, s. 348.

²¹ Informacje od Jana Czecha.

²² J. Dybiec, *Stary Sącz w epoce autonomicznej (1860-1918)*, s. 221.

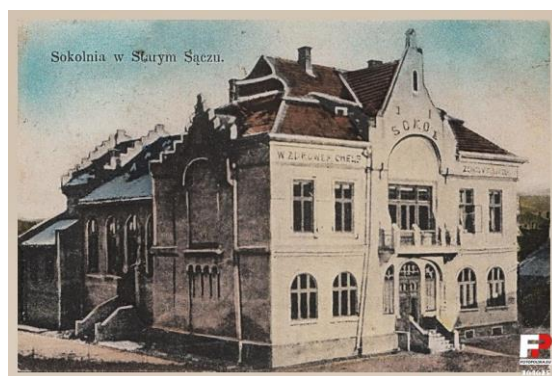
²³ Ibidem, s. 214.

²⁴ Ibidem, s. 270.

²⁵ Tadeusz Duda podaje, że Szayer burmistrzem był od października 1920 r. do kwietnia 1930 r. T. Duda, *Stary Sącz w okresie międzywojennym (1918-1939)*, [w:] *Historia Starego Sącza od czasów najdawniejszych do 1939 roku*, pod red. H. Barycza, Kraków 1979, s. 280, 281.

Starego Sącza nadała mu honorowe obywatelstwo, zaś za osiągnięcia na polu samorządowym i społecznym otrzymał w 1928 z rąk Prezydenta RP r. Złoty Krzyż Zasługi²⁶.

Edward Szayer był aktywnym działaczem społecznym. Jako członek Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Nowym Sączu był inicjatorem utworzenia w 1893 r. gniazda „Sokoła” w Starym Sączu (wraz ze starosądeckim aptekarzem Julianem Fijałkowskim)²⁷. Zgromadzenie założycielskie odbyło się 15 czerwca 1893 r. a uczestniczyło w nim 30 osób. Niebawem Rada Miejska przekazała grunt przy ul. Stefana Batorego pod siedzibę „Sokoła”, projekt wykonał bezpłatnie sądecki architekt Zenon Remi i 15 maja 1907 r. poświęcono kamień węgielny pod budowę. Jesienią budynek był gotowy w stanie surowym, a 11 stycznia 1908 r. odbyło się Walne Zgromadzenie Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Starym Sączu, na którym podsumowano dotychczasowe osiągnięcia. Od września 2010 r. w zmodernizowanym budynku „Sokoła” ma siedzibę Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari²⁸.



Budynek „Sokoła” w Starym Sączu, dziś siedziba Centrum Kultury i Sztuki imienia Ady Sari

Wypada dodać, że od ok. 1910 r. Edward Szayer należał wraz ze słynną potem córką do „Klubu Esperanto”, czyli klubu miłośników języka esperanto²⁹. Dodajmy, że gdy w 1910 r. córka rozpoczęła we Włoszech światową karierę towarzyszył jej ojciec³⁰.

Zawód adwokata Edward Szayer wykonywał do 31 października 1935 r., kiedy to zaprzestał praktyki z powodu pogarszającego się stanu zdrowia. Wkrótce wycofał się też z pracy społecznej i samorządowej. W 1936 r. przeniósł się z żoną do Krakowa. Tam wkrótce, 6 czerwca 1936 r., małżonka zmarła. W ostatnich latach życia Edward Szayer chorował. Zmarł 24 marca 1940 r. w Krakowie. Pochowany został obok żony w grobowcu rodzinnym na cmentarzu w Starym Sączu.

²⁶ W niektórych publikacjach podaje się informację, że odznaczony został też orderem *Polonia Restituta* – np. notki w lokalnych czasopismach, ale nie podaje się daty odznaczenia. Zob. T. Duda, *Stary Sącz w okresie międzywojennym (1918-1939)*, [w:] *Historia Starego Sącza od czasów najdawniejszych do 1939 roku*, pod red. H. Barycza, Kraków 1979, s. 280–281.

²⁷ Ibidem.

²⁸ Jolanta Czech, *125 rocznica urodzin Ady Sari* [w:]

http://www.zgrodukingi.sacz.pl/index.html?id=75156&site_id=74089 [dostęp 1 czerwca 2013 r.]

²⁹ Informacje Klubie Esperanto pochodzą ze strony internetowej sądeckiego MOK – zob.

http://www.mok.i24.pl/kola_klub_esperanto.htm

³⁰ J. Dybiec, *Stary Sącz w epoce autonomicznej (1860-1918)*, s. 226.

Autor dziękuje Panom Andrzejowi Długoszowi - kustoszowi Muzeum Regionalnego w Starym Sączu i kuzynowi Edwarda Szayera Janowi Czechowi ze Starego Sącza za cenne informacje na temat życiorysu bohatera powyższego tekstu.

Adam Redzik

Adam Redzik, doktor nauk prawnych, doktor nauk humanistycznych, adiunkt na WPiA UKSW oraz na WSNSiR UW, autor ponad dwustu publikacji naukowych, w tym licznych z zakresu dziejów adwokatury, m. in. Zarys historii samorządu adwokackiego w Polsce (2007, 2010), Prawo prywatne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie (2009), Themis i PHEME. Czasopiśmiennictwo prawnicze w Polsce do 1939 r. (2011) [wspólnie ze Stanisławem Milewskim].

Tomasz Kotliński

ADWOKACI POLSCY W AUSTRIACKIEJ RADZIE PAŃSTWA. CZ I.

Wraz z odejściem w Cesarstwie Austriackim od rządów absolutystycznych, powołano do życia dwuizbowy parlament, który otrzymał nazwę Rady Państwa. W przeciągu ponad pięćdziesięcioletniej historii tego organu w jego skład wchodziło kilkunastu polskich adwokatów, jako reprezentantów Galicji. Adwokaci zawsze zajmowali w Radzie wyjątkową pozycję, choćby Franciszek Smolka, który był przez kilkanaście lat prezydentem Izby Posłów. Niniejsze opracowanie ma na celu przedstawienie postaci tych polskich adwokatów, którzy byli członkami Rady Państwa. W kolejnych częściach zostaną omówieni jednak tylko ci adwokaci, na których temat trudno współcześnie znaleźć szerszą informację, nawet w źródłach elektronicznych. Na początku przedstawione zostaną krótkie biogramy trzech adwokatów: Emila Byka, Karola Lewakowskiego i jego brata Augusta.

Emil Byk urodził w 1845 r. w Tarnopolu. W swoim rodzinnym mieście ukończył gimnazjum, po czym wstąpił na Uniwersytet Lwowski, gdzie podjął studia prawnicze. Już podczas studiów wykazywał aktywność. Był współzałożycielem i członkiem komitetu tymczasowego pierwszego, zawiązanego w 1867 r., żydowskiego stowarzyszenia na lwowskiej uczelni o nazwie Towarzystwo Akademickie ku Wspieraniu Rygorozantów Wyznania Mojżeszowego. Po ukończeniu studiów od razu wstąpił na praktykę sądową, zamierzając poświęcić się zawodowi adwokackiemu. Emil Byk został wpisany na listę lwowskiej Izby Adwokatów na podstawie uchwały jej Wydziału podjętej w styczniu 1876 r. Zawód adwokata wykonywał nieprzerwanie we Lwowie, pod koniec życia współnikiem Emila Byka był adwokat Natan Grünberg. Przez wiele lat Byk był członkiem Rady Dyscyplinarnej Izby we Lwowie. W grudniu 1902 r. został wybrany przez zgromadzenie pierwszym wiceprezydentem Izby i wybór ten został ponowiony w styczniu 1905 r. Na urzędzie wiceprezydenta pozostawał do śmierci.

W okresie prezydentury adwokata Michała Gnoińskiego, został Emil Byk wybrany w 1880 r. do lwowskiej Rady Miejskiej. Mandat radnego wykonywał nieprzerwanie przez okres dwudziestu pięciu lat. W tym czasie pełnił także obowiązki generalnego referenta budżetu miejskiego. Przy okazji jubileuszu z tym związanego, a obchodzonego w lutym 1905 r. podkreślono, że adwokat Emil Byk zawsze działał na rzecz miasta, wykorzystując w tym

celu swoje wpływy, które bez wątpienia posiadał z racji zajmowanych stanowisk. W swojej działalności w samorządzie miejskim Emil Byk dbał w głównej mierze o interesy żydowskiej społeczności Lwowa. W 1883 r. Byk został po raz pierwszy wybrany do austriackiej Rady Państwa, gdzie należał do lewicy i klubu żydowskiego. W Radzie Byk pracował w wielu komisjach, ale zwracano uwagę zwłaszcza na jego zaangażowanie w komisji wyborczej, której zadaniem było opracowanie ordynacji wyborczej galicyjskiej. W parlamencie Byk zasiadał nieprzerwanie do swojej śmierci, podczas ostatniej kadencji reprezentował miasto



Emil Byk

Brody i Złoczów. Jako członek Koła Polskiego często prowadził w jego imieniu rozmowy z innymi klubami i rządem. Był też delegowany do przemówień parlamentarnych, gdyż jego mowy potrafiły porywać słuchaczy swoją formą i subtelnością logicznego myślenia, co pozwalało niejednokrotnie przeforsować polskie stanowisko w sprawach z pozoru przegranych. Emil Byk, miał zarówno prywatnie, jak i publicznie głosić zasadę, że „w Galicji każdy polityk, choćby nie był żywiolowym Polakiem, choćby wychował się w środowisku i duchu niemieckim, może i musi prowadzić tylko politykę polską”.

Emil Byk należał do głównych założycieli we Lwowie towarzystwa Szomer Izrael i był jego wieloletnim prezesem, redagował także przez wiele lat lwowskie pismo *Der Isrealit*. Początkowo reprezentował centralistyczne podejście do sprawy żydowskiej, a pod koniec życia opowiadał się za częściową asymilacją. Za taką postawę był często krytykowany przez ugrupowania syjonistyczne. Byk był przez wiele lat prezydentem, największej w kraju, lwowskiej izraelskiej gminy wyznaniowej i położył dla jej rozwoju niepomierne zasługi. Jego inicjatywą było rozpoczęcie budowy i otwarcie w 1899 r. nowej siedziby Kahału we Lwowie. Stąd też po śmierci Emila Byka na ścianie żydowskiego szpitala we Lwowie, który powstał w głównej mierze dzięki jego zabiegom, została wmurowana tablica pamiątkowa. Byk był też założycielem, pierwszym przewodniczącym, a następnie otrzymał godność członka honorowego lwowskiego Towarzystwa Rygorozantów. Prasa narodowa podkreślała, że Emil Byk odgrywał ogromną rolę w społeczności żydowskiej, co pozwalało mu na kształtowanie polityki w całym Królestwie Galicji. Uchodził on za niekwestiowanego przywódcę galicyjskich Żydów. Wpływy i zajmowana pozycja powodowały, że jak pisała prasa, potrafił pociągnąć za sobą tłumy żydowskie, które tylko za jednym jego skinieniem szły za nim na oślep.

Wieloletnia praktyka adwokacka, a przede wszystkim szeroka działalność polityczna i społeczna pozwoliły Emilowi Bykowi na zgromadzenie znacznego majątku i zakup dóbr ziemskich Pustomyty położonych pod Lwowem. W swoim majątku założył modne we Wschodniej Galicji kąpielisko. Emil Byk zmarł nagle 23 czerwca 1906 r. w Wiedniu na zawał mięśnia sercowego. Jego ciało zostało sprowadzone do Lwowa, gdzie przy kilkutyśiącym

udziale mieszkańców stolicy, spoczęły na miejscowym cmentarzu izraelskim. Adwokat Emil Byk był żonaty z Żanetą z Lothringerów. Z tego małżeństwa nie miał dzieci.

Kolejnym adwokatem w austriackiej Radzie Państwa był Karol Lewakowski. Urodził się w 1836 r. w Snopkowie pod Lwowem, w rodzinie lwowskich mieszczan. Nauki gimnazjalne pobierał we Lwowie, tutaj też ukończył studia prawnicze i w 1862 r. uzyskał stopień doktora prawa. Zapewne już po ukończeniu studiów Lewakowski zamierzał zostać adwokatem i w tym celu wstąpił do kancelarii prof. Maurycego Kabata w charakterze koncypienta adwokackiego. Praktykę w tym charakterze wykonywał jedynie przez rok, przystępując do lwowskiej tajnej organizacji, przygotowującej pomoc dla uczestników powstania styczniowego. Został w tym czasie członkiem komitetu, który wysłał do Królestwa Polskiego pierwszy lwowski oddział powstańczy pod dowództwem pułkownika Czechowskiego. Karol Lewakowski przyłączył się do tego oddziału i brał udział w kilku potyczkach, otrzymując stopień oficerski. Po rozbiciu oddziału z Lwowa został Lewakowski wysłany przez rząd narodowy do Turcji. W drodze powrotnej zatrzymał się w Bukareszcie, gdzie przystąpił do organizowania oddziału węgierskiego. Następnie powrócił do kraju,



Karol Lewakowski

a wiosną 1864 r. został wraz z dwoma braćmi oskarżony o czynny udział w powstaniu styczniowym. Po upadku rządu narodowego Lewakowski podjął zatrudnienie jako zastępca prawny przedsiębiorstwa budowy kolei czerniowieckiej. W tym też czasie zdał egzamin adwokacki, nie kontynuował jednak w kraju praktyki kandydata adwokackiego. Przez jakiś czas był zastępcą prawnym kolei brodzkiej, po czym przyjął propozycję pracy na rzecz angielskiej firmy, którą miał reprezentować w Rumunii. Podczas siedmioletniego pobytu w Jassach związał się z tamtejszą polonią, był wiceprezesem Towarzystwa Biblioteki Polskiej, założył też czytelnię dla pracujących w Rumunii Polaków.

Po powrocie do kraju Lewakowski zamieszkał we Lwowie i nadal współpracował na rzecz kolei czerniowieckiej. Wkrótce został wybrany do Rady Zawiadowczej tej kolei i przeniesiony służbowo do Wiednia w charakterze trzeciego dyrektora w składzie komitetu egzekutywnego. W okresie pobytu w stolicy państwa, Lewakowski podobnie jak w Rumunii, szybko nawiązał kontakt z liczną miejscową grupą Polaków. Angażował się w życie wiedeńskiej polonii, a efektem tych działań było założenie przez Lewakowskiego stowarzyszenia Przytulisko Polskie, którego był przez trzy lata prezesem. Został też członkiem honorowym wiedeńskiego Towarzystwa Rzemieślniczego Zgoda. Na stanowisku dyrektora udało się Lewakowskiemu pozostać do utworzenia polskiego komitetu rady zawiadowczej kolei czerniowieckiej we Lwowie, popadł jednak w konflikt z zarządem kolei, domagając się przeprowadzenia reform, które miały polegać na decentralizacji i wprowadzeniu na kolei w Galicji języka polskiego. Spory te skłoniły go do złożenia posady i ponownego powrotu do Lwowa. Po kilku miesiącach zarobione środki zainwestował w kopalnię oleju skalnego w Słobodzie Rungurskiej. W roku 1884 Karol Lewakowski został po raz kolejny wybrany do

Rady Państwa, gdzie pozostawał w opozycji demokratycznej do stronnictwa stańczyków i konserwatystów w Kole Polskim. W 1888 r. sprzeciwiając się uchwaleniu, niekorzystnej jego zdaniem dla miast i rolników, ustawy o podatku od spirytusu złożył mandat poselski. Doceniwszy ten akt, wyborcy lwowscy jeszcze w tym samym roku po raz trzeci wybrali Lewakowskiego do Rady Państwa. Do zasług Karola Lewakowskiego z tego okresu należy zaliczyć znaczne przyczynienie się do zawiązania w 1889 r. komitetu ratunkowego dla dotkniętej klęską głodową Galicji. W działaniach komitetu brał aktywny udział, zwłaszcza przez pozyskiwanie środków finansowych poza granicami kraju i państwa. W roku 1890 po śmierci Władysława Platera, Lewakowski został wybrany do rady zawiadowczej polskiego Muzeum w Rapperswilu i wkrótce został jego wiceprezesem.

Mimo że Lewakowski posiadał niezbędne kwalifikacje do wpisu na listę adwokatów, wniosek o wpis złożył dopiero w połowie 1891 r. i decyzją Izby Adwokatów w Krakowie został zapisany na listę z siedzibą urzędową w Krośnie. W mieście tym Lewakowski przejął prowadzenie kancelarii po swoim barcie Augustcie, który zmarł w 1891 r. Pod koniec życia Lewakowski podjął decyzję o wyjeździe z kraju i udał się na emigrację do Szwajcarii. Nie zaprzestał jednak działalności i wkrótce został członkiem rady Muzeum Narodowego i wszedł w skład komitetu zawiadowczego polskiego Muzeum w Rapperswilu. Położył znaczące zasługi dla rozwoju tej instytucji. Na emigracji Lewakowski mieszkał w majątku pod Rapperswilem, który nazwał Snopkowo. Obok pracy na rzecz Muzeum, brał też udział w zjazdach, a nawet był uczestnikiem konferencji pokojowej w Hadze, gdzie prezentował poglądy demokratyczne. Karol Lewakowski zmarł w Szwajcarii 13 listopada 1912 r.

Starszym bratem Karola Lewakowskiego był August urodzony w 1833 r. On także ukończył studia prawnicze, przy czym początkowo wstąpił do pracy w wymiarze sprawiedliwości, uzyskując na zajmowanych stanowiskach tytuł radcy sądowego. Po opuszczeniu sądownictwa został wpisany na listę adwokatów krakowskiej Izby z siedzibą urzędową w Krośnie. August Lewakowski angażował się w życie polityczne miejscowej społeczności. Swoją karierę rozpoczynał od stanowiska radnego Krosna, by w 1887 r. zostać wybranym burmistrzem. Na tym urzędzie pozostawał do śmierci. W tym czasie propagował rozwój przemysłu i szkolnictwa w mieście. August Lewakowski był też przez kilka lat członkiem krośnieńskiej rady powiatowej. W rodzinnym Krośnie, z racji zajmowanego urzędu i pozycji wchodził w skład kilku miejscowych instytucji oraz zrzeszeń, był członkiem dyrekcji Towarzystwa Zaliczkowego. W 1887 r. August Lewakowski został wybrany do austriackiej Rady Państwa, gdzie reprezentował interesy krajowych demokratów. August Lewakowski zmarł 13 września 1891 r. w Iwoniczu.

August Lewakowski, „Kurier Lwowski”, 1891, nr 256, s. 3; Bł. p. dr Emil Byk, „Słowo Polskie”, 1906, nr 278, s. 3; Dr Karol Lewakowski, „Kurier Lwowski”, 1891, nr 60, s. 1; Bł. Dr Emil Byk, „Gazeta Lwowska”, 1906, nr 144, s. 4; Karol Lewakowski, „Gazeta Poranna”, 1912, nr 989, s. 3; Jubilaci lwowskiej Rady Miejskiej, „Nowości Ilustrowane”, 1905, nr 6, s. 7; Zgon dr Byka, „Kurier Lwowski”, 1906, nr 170, s. 4; Ze wszechnicy, „Gazeta Narodowa”, 1867, nr 39, nr 2; Mowa dra Emila Byka, prezesa Zboru Izraelickiego, wygłoszona przy poświęceniu nowego gmachu lwowskiej gminy izraelickiej na dniu 26 października 1899 r., Lwów 1899, ss. 15.

Tomasz J. Kotliński, adwokat, doktor nauk prawnych, wykładowca PWST-E w Jarosławiu, autor kilkunastu opracowań naukowych, głównie z zakresu dziejów adwokatury i wymiaru sprawiedliwości, m. in. *Samorząd Adwokacki w II Rzeczypospolitej* (2008), *Historia Krakowskiej Izby Adwokackiej* (2011).

Andrzej Zwara, adwokat, Prezes NRA

ZACHOWANIE TAJEMNICY ADWOKACKIEJ JAKO PRZESŁANKA WARUNKUJĄCA PRAWIDŁOWE WYKONYWANIE ZAWODU ADWOKATA

Nie ulega wątpliwości, że zawód adwokata należy zaliczyć w poczet zawodów zaufania publicznego. Zawód zaufania publicznego to kategoria normatywna określona w art. 17 Konstytucji RP. Z treści tego artykułu wynika charakterystyka podmiotowej strony samorządów zawodowych. Są one jednostkami organizacyjnymi zrzeszającymi osoby wykonujące zawody zaufania publicznego. Samorząd jest zatem zrzeszeniem osób fizycznych wykonujących określoną działalność zawodową osobiście, co wyklucza skupienie w ramach samorządu osób prawnych. Cechami osób wchodzących w skład samorządu zawodu zaufania publicznego są dwa rodzaje zdolności: zdolność zawodowa, tzn. przygotowanie do wykonywania tego samego, co inni członkowie korporacji, zawodu i zdolność do wykonywania go na poziomie i w zakresie, który może być uznany za wystarczający, aby spełniał kryteria zaufania publicznego.³¹

W wyroku z 26 listopada 2003 roku Trybunał Konstytucyjny wskazał wyraźnie, że w Polsce istnieje kilka zawodów prawniczych mających status zawodu zaufania publicznego, wymieniając m.in. zawód adwokata i stwierdzając, że jest to „zawód polegający na obsłudze osobistych potrzeb ludzkich, wiążący się z przyjmowaniem informacji dotyczących życia osobistego i zorganizowany w sposób uzasadniający przekonanie społeczne o właściwym dla interesów jednostki wykorzystywaniu tych informacji przez świadczących usługi. Wykonywanie zawodu zaufania publicznego określane jest dodatkowo normami etyki zawodowej, szczególną treścią ślubowania, tradycją korporacji zawodowej czy szczególnym charakterem wykształcenia wyższego i uzyskanej specjalizacji”.³²

Immanentną cechą zawodu zaufania publicznego jest obowiązek zachowania w tajemnicy informacji uzyskanych przez adwokata w ramach świadczonej pomocy prawnej. Należy podkreślić, że jest to brzemie, a nie atrybut tego zawodu, a tym samym obowiązek, a nie uprawnienie adwokata. Adwokat przed rozpoczęciem wykonywania czynności zawodowych składa wobec dziekana ślubowanie, w którym zapewnia, że będzie zachowywał tajemnicę zawodową, a w swoim postępowaniu kierować się będzie zasadami godności, uczciwości, słuszności i sprawiedliwości społecznej. Wzajemne zaufanie adwokata do klienta i klienta do adwokata jest warunkiem *sine qua non* umożliwiającym adwokatowi jego pracę. Istotną przesłanką budującą zaufanie w relacji pomiędzy klientem a adwokatem jest tajemnica adwokacka, bez istnienia której jakiegokolwiek zaufanie w omawianym obszarze byłoby niemożliwe. Przy niewielkich modyfikacjach, założenia te znajdują swoje pełne zastosowanie w relacjach pomiędzy adwokatem a klientem instytucjonalnym, a więc spółką prawa handlowego oraz wszystkimi innymi podmiotami zbiorowymi.³³

Postępowanie dyscyplinarne prowadzone przez organy samorządu zawodów zaufania publicznego stanowi ważny element wypełniania przez nie konstytucyjnej funkcji

³¹ Tak: dr hab. H. Zięba-Załucka, *Samorząd zawodowy w świetle Konstytucji RP*, Monitor Prawniczy nr 10/2005

³² Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 26 listopada 2003 roku, sygn. akt SK 22/01

³³ J. Naumann, *Zbiór zasad etyki i godności zawodu. Komentarz*, Warszawa 2012

sprawowania pieczy nad należyтым wykonywaniem tych zawodów, w tym między innymi zasad zachowania tajemnicy zawodowej. Adwokackim przewinieniem dyscyplinarnym jest czyn zawiniony godzący w zasady etyki adwokackiej lub naruszający godność zawodu adwokackiego. Nie przestrzegając obowiązku zachowania tajemnicy zawodowej adwokat naraża się na wszczęcie przeciwko niemu postępowania dyscyplinarnego i zastosowanie w stosunku do niego jednej z kar dyscyplinarnych, włącznie z wydaleniem z adwokatury.

Instytucja tajemnicy adwokackiej ma kardynalne znaczenie z uwagi na konieczność ochrony praw człowieka i obywatela, krzewienia zasad demokracji, gwarancji rzetelnego procesu, wymierzania sprawiedliwości oraz zadania ochrony prawnej. W ocenie Trybunału Konstytucyjnego, w demokratycznym państwie prawnym ochrona tajemnicy komunikowania się osoby poszukującej pomocy prawnej u przedstawiciela zawodu zaufania publicznego, jako wywodzona m.in. z prawa do rzetelnego procesu sądowego, dotyczy tych sytuacji, w których spełnione są następujące warunki:

- 1) komunikują się dwa podmioty: klient (lub osoba dążąca do uzyskania tego statusu) oraz prawnik występujący w swoim charakterze zawodowym (np. adwokat);
- 2) komunikacja ma miejsce w ramach poufnego stosunku, którego charakter stwarza jego uczestnikom uzasadnione oczekiwanie prywatności i nieujawniania;
- 3) komunikacja odnosi się do faktów lub okoliczności, o których prawnik został poinformowany, świadcząc pomoc prawną mającą związek z postępowaniem sądowym;
- 4) fakty lub okoliczności, których dotyczy komunikacja, nie służą popełnieniu przestępstwa ani innemu naruszeniu prawa.

Przedstawiając w toku komunikowania się z adwokatem fakty oraz okoliczności wyczerpująco i prawdziwie, klient zakłada, że tylko pełny obraz jego sytuacji daje możliwość udzielenia mu skutecznej pomocy, a ponadto, że informacje te nie będą wykorzystane przeciwko niemu. Należy przyjąć, że gdyby zakres przekazywanych przez klienta informacji warunkowany był świadomością ryzyka, jakie wiąże się z ich dalszym udostępnieniem, to często zakres ten nie byłby pełny, a tym samym pomoc prawna nie mogłaby być adekwatna do sytuacji, w której faktycznie znajduje się klient.³⁴

Specyfika zawodu, a także wzgląd na konieczność utrzymywania gwarancji pozwalających na pełne zaufanie klienta do adwokata, wymagają zachowania tajemnicy adwokackiej. Jej źródła oraz zakres precyzują przepisy prawa, a w szczególności ustawa - Prawo o adwokaturze. Ponadto wiążąca dla adwokatów jest uchwała Naczelnej Rady Adwokackiej - Zbiór Zasad Etyki Adwokackiej i Godności Zawodu (Kodeks etyki adwokackiej).

Obowiązek respektowania tajemnicy zawodowej, który został sformułowany w art. 6 ustawy Prawo o adwokaturze, stanowi, że adwokat jest obowiązany zachować w tajemnicy wszystko, o czym dowiedział się w związku z udzielaniem pomocy prawnej, a ponadto nie można go zwolnić z obowiązku zachowania tajemnicy zawodowej co do faktów, o których dowiedział się, udzielając pomocy prawnej lub prowadząc sprawę. Obowiązek ten nie może być ograniczony w czasie. Adwokat – co do zasady – nie może być zwolniony z zachowania tajemnicy adwokackiej przez żaden organ, z wyjątkiem przypadków wyraźnie przewidzianych przez ustawy.

³⁴ Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 2 lipca 2007 roku, sygn. akt K 41/05

Zakres oraz środki niezbędne dla zachowania tajemnicy adwokackiej precyzuje § 19 Kodeksu Etyki Adwokackiej. Zgodnie z powołanym przepisem, adwokat obowiązany jest nie tylko zachować w tajemnicy, ale również zabezpieczyć przed ujawnieniem lub niepożądanym wykorzystaniem wszystko, o czym dowiedział się w związku z wykonywaniem obowiązków zawodowych. Tajemnica rozciąga się również na znajdujące się w aktach adwokackich materiały, wszelkie wiadomości, notatki i dokumenty dotyczące sprawy uzyskane od klienta oraz innych osób, niezależnie od miejsca, w którym się znajdują. W celu wypełnienia dyspozycji z § 19 adwokat musi też zobowiązać swoich współpracowników i personel do przestrzegania obowiązku zachowania tajemnicy zawodowej.

Zagadnienie tajemnicy adwokackiej jest także uregulowane w innych, niż ustawa – Prawo o adwokaturze, aktach prawnych. Przepis art. 178 pkt 1 Kodeksu postępowania karnego (dalej k.p.k.) wprowadza zakaz przesłuchania obrońcy i adwokata działającego na podstawie art. 245 § 1 k.p.k. (czyli adwokata osoby zatrzymanej) co do faktów, o których się dowiedział, udzielając porady prawnej lub prowadząc sprawę. Celem tego przepisu jest potrzeba ochrony stosunku zaufania łączącego oskarżonego z osobą występującą w charakterze jego obrońcy.

W pierwszej kolejności należy zwrócić uwagę na zakres podmiotowy zakazu z art. 178 pkt 1 k.p.k. Obejmuje on bowiem nie tylko adwokatów udzielających porady prawnej osobie zatrzymanej, ale również każdą osobę będącą obrońcą. Przepis ten odnosi się także do obrońców w innych postępowaniach, w których występuje obrona w prawnym znaczeniu tego terminu.³⁵

Przepis art. 245 § 1 k.p.k., stanowi, że zatrzymanemu na jego żądanie należy niezwłocznie umożliwić nawiązanie w dostępnej formie kontaktu z adwokatem, a także bezpośrednią z nim rozmowę. Pomoc udzielana osobie zatrzymanej wymaga szczególnego zaufania. Rozciągnięcie omawianego zakazu na adwokata udzielającego pomocy prawnej zatrzymanemu jest konieczne z uwagi na to, że osoba zatrzymana nie zawsze uzyskuje status podejrzanego i w takich wypadkach nie może ustanowić obrońcy (art. 83 § 1 k.p.k.).³⁶ Warto podkreślić, że choć przepis art. 178 pkt 1 k.p.k. stanowi o obrońcy, w literaturze na dalszy plan odsuwa się związany z tym element formalny, tj. fakt ustanowienia danej osoby obrońcą. Zakaz przesłuchania obrońcy odnosi się również do udzielenia pomocy przed wszczęciem procesu oraz sytuacji, gdy adwokat udzieliwszy porady nie został ustanowiony obrońcą.

Bezwzględny zakaz dowodzenia za pomocą określonego dowodu ujęty w art. 178 k.p.k. obejmuje wszystkie fakty, o których powzięto informację przy występowaniu w charakterze obrońcy. Należy się zatem przychylić do poglądu Sądu Apelacyjnego w Krakowie wyrażonego w wyroku z dnia 25 listopada 1993 roku, w którym podzielił on stanowisko Sądu Wojewódzkiego, odmawiające przeprowadzenia dowodu z zeznań osoby delegowanej przez prokuratora do obecności przy widzeniu oskarżonego z obrońcą na okoliczność treści rozmowy, uznając, iż przeprowadzenie takiego dowodu naruszyłoby prawo oskarżonego do obrony i stanowiłoby obejście zakazu przesłuchiwania obrońcy co do faktów, o których dowiedział się przy pełnieniu swej funkcji.³⁷

³⁵ Tak: T. Grzegorzczak, *Kodeks postępowania karnego. Komentarz*, Kraków 2003, s. 467

³⁶ Tak: A. Ludwiczek, *Sytuacja prawna adwokata udzielającego pomocy prawnej w trybie art. 245 § 1 k.p.k.*, Problemy Prawa Karnego 2001, nr 24, s. 104 i n.

³⁷ Wyrok Sądu Apelacyjnego w Krakowie z dnia 25 listopada 1993 roku, sygn. akt II AKR 144/93

Zakaz wynikający z art. 178 pkt 1 k.p.k. nie może być uchylony nawet wtedy, gdy obrońca - adwokat udzielający porady prawnej - lub oskarżony wyrazili na to zgodę. Nie jest także dopuszczalne uchylanie tego zakazu w wypadku, gdyby obrońca został skreślony z listy adwokatów - i na wniosek którejkolwiek ze stron skierowany do przesłuchania w charakterze świadka przed sądem - lub zrzekł się funkcji obrony wobec oskarżonego. Omawiany zakaz nie obowiązuje jednak adwokata, który jest pełnomocnikiem oskarżyciela posiłkowego, prywatnego lub powoda cywilnego w jakiejkolwiek sprawie. Nie obejmuje także wiadomości, które adwokat uzyskał - nie podczas udzielania porady prawnej i nie w związku z prowadzeniem sprawy - na przykład jako świadek przed ustanowieniem go obrońcą w sprawie.³⁸

Należy również zauważyć, że zakaz z art. 178 pkt 1 k.p.k. nietrafnie postrzegany jest w literaturze jako szczególny mechanizm ochrony tajemnicy adwokackiej.³⁹ Błędne jest również posługiwanie się pojęciem "tajemnicy obrończej", której źródłem miałyby być rzekomo przepis art. 178 pkt 1 k.p.k.⁴⁰ Przez tajemnicę rozumieć należy zakaz ujawniania pewnych wiadomości, co ważne, wiążący w stosunku do wszystkich osób niewtajemniczonych. Tymczasem z przepisu art. 178 pkt 1 k.p.k. takiego obowiązku nie można wyprowadzić - obrońca ujawniający fakty związane z obroną przypadkowej osobie, nie narusza normy tego przepisu. Dyspozycja art. 178 pkt 1 k.p.k. dotyczy tylko przesłuchania w procesie karnym i nie nakłada na obrońcę żadnych obowiązków działających *erga omnes*. Co więcej, przepis art. 178 pkt 1 k.p.k. adresowany jest do organu procesowego, a nie do obrońcy - nie jest więc źródłem żadnych obowiązków dla tego ostatniego. Obrońcę w jego relacjach z ogółem wiąże jedynie tajemnica zawodowa, najczęściej adwokacka, zaś z art. 178 pkt 1 k.p.k. nie należy wywodzić niczego więcej ponad to, co w nim zapisano, tj. zakaz przesłuchania obrońcy w procesie karnym.⁴¹

Zgodnie z art. 180 § 2 k.p.k. osoby obowiązane do zachowania tajemnicy notarialnej, adwokackiej, radcy prawnego, doradcy podatkowego, lekarskiej lub dziennikarskiej mogą w szczególnych okolicznościach być przesłuchiwane co do faktów objętych tą tajemnicą. Sąd może w drodze postanowienia zwolnić z obowiązku zachowania tajemnicy tylko wtedy, gdy jest to niezbędne dla dobra wymiaru sprawiedliwości, a okoliczność nie może być ustalona na podstawie innego dowodu.

Dopuszczalność uchylecia tajemnicy zawodowej na podstawie art. 180 § 2 k.p.k. była badana przez Trybunał Konstytucyjny. W wyroku z dnia 22 listopada 2004 roku Trybunał stwierdził, że dotarcie do tajemnicy w procesie karnym jest zgodne z Konstytucją. W uzasadnieniu podkreślono, że interes osób korzystających z pomocy prawnej, nawet sfera

³⁸ Z. Kwiatkowski, *Zakaz przesłuchiwania w charakterze świadka obrońcy lub adwokata działającego na podstawie art. 245 § 1 co do faktów, o których dowiedział się, udzielając porady prawnej lub prowadząc sprawę (art. 178 pkt 1 k.p.k.)*, [w:] *Zakazy dowodowe w procesie karnym*, Zakamycze 2005

³⁹ R.A. Stefański (w:) Z. Gostyński (red.), *Kodeks postępowania karnego. Komentarz*, Warszawa 2003, s. 787-789

⁴⁰ R.A. Stefański, *Ujawnienie tajemnicy zawodowej przez świadka w nowym kodeksie postępowania karnego*, Prokuratura i Prawo 1998, nr 4, s. 123

⁴¹ M. Rusinek, *Tajemnica zawodowa i jej ochrona w polskim procesie karnym*, Oficyna 2007

ich prywatności "udostępniona" prawnikowi, mogą znaleźć się w konflikcie z innymi dobrami, również zasługującymi na ochronę, w szczególności dotyczącymi interesu całego społeczeństwa. W ocenie Trybunału Konstytucyjnego możliwość uchylenia tajemnicy zawodowej służy skutecznemu funkcjonowaniu wymiaru sprawiedliwości.⁴²

Należy zaznaczyć, że przepis art. 180 § 2 k.p.k. traktuje uchylenie tajemnicy zawodowej jako sytuację zupełnie wyjątkową, na co wskazuje użyty w nim zwrot "tylko wtedy, gdy". Ponadto, przepis ten wprowadza dwie przesłanki, których kumulatywne spełnienie jest warunkiem podjęcia decyzji o uchyleniu tajemnicy: przesłuchanie osoby związanej dyskrecją jest niezbędne dla dobra wymiaru sprawiedliwości oraz okoliczność nie może być ustalona na podstawie innego dowodu. W literaturze zarzuca się przede wszystkim zbytnią ogólność i nieostrość w ich określeniu.⁴³

Prawo uchylenia w procesie karnym tajemnicy zawodowej wywołuje niekiedy protesty ze strony powierników tajemnic zawodowych. Spór na tym tle pojawił się w kwestii tajemnicy adwokackiej w zakresie nieobjętym tajemnicą obrońcy, który to fragment tajemnicy adwokackiej nie może zostać przez nikogo uchylony (art. 178 pkt 1 k.p.k.).⁴⁴ Zgodnie z przywołanym już art. 6 ust. 3 ustawy - Prawo o advokaturze: „Advokata nie można zwolnić od obowiązku zachowania tajemnicy zawodowej co do faktów, o których dowiedział się udzielając pomocy prawnej lub prowadząc sprawę”. Powstaje więc wątpliwość, jaki jest stosunek tego przepisu do przepisu z art. 180 § 2 k.p.k. W polskiej doktrynie przeważa pogląd, że art. 180 § 2 k.p.k. stanowi *lex specialis* w stosunku do art. 6 ustawy - Prawo o advokaturze, w związku z tym w procesie karnym przepis ten nie wiąże sądu. Przepis art. 6 ustawy - Prawo o advokaturze odnosi się do wszystkich adwokatów, a więc zakres jego stosowania jest szerszy niż art. 180 § 2 k.p.k., który stosowany być może tylko do niektórych adwokatów (powołanych na świadków w procesie karnym), a przepis o szerszym zakresie stosowania nie może wyłączać przepisu o zakresie węższym, inaczej bowiem stosunek między *lex specialis* a *lex generalis*, wyrażany zasadą interpretacyjną *lex specialis derogat legi generali*, zostałby odwrócony.⁴⁵

W zakresie procedury cywilnej oraz administracyjnej kwestia tajemnicy adwokackiej jest uregulowana w odmienny sposób. Kodeks postępowania cywilnego (dalej k.p.c.) nie zawiera żadnych bezpośrednich regulacji dotyczących tajemnicy adwokackiej, odnosi się on jedynie do tajemnicy zawodowej. Przepis art. 261 § 2 k.p.c. stanowi, że świadek może odmówić odpowiedzi na zadane mu pytanie, jeżeli zeznanie miałoby być połączone z pogwałceniem istotnej tajemnicy zawodowej.

Na przykładzie tajemnicy zawodowej adwokata należy wyjaśnić, że wymogu, iż tajemnicą objęte jest wszystko, o czym adwokat dowiedział się w związku z udzielaniem pomocy prawnej, nie należy rozumieć dosłownie. Cały szereg wiadomości podanych przez klienta przeznaczonych jest właśnie do ujawnienia w procesie. Tajemnicą objęte są tylko te

⁴² Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 22 listopada 2004 roku, sygn. akt SK 64/2003

⁴³ A. Ważny, *Problemy zwolnienia z tajemnicy adwokackiej, dziennikarskiej i lekarskiej w procesie karnym*, Prokuratura i Prawo 1998, nr 10, s. 120

⁴⁴ A. Gaberle, *Prawo odmowy zeznań ze względu na tajemnicę służbową lub zawodową*, [w:] Dowody w sądowym procesie karnym. Teoria i praktyka, Oficyna 2010

⁴⁵ M. Kucharczyk, *Charakter prawny tajemnicy adwokackiej*, PS 2008, nr 11-12, s. 106-115

wiadomości, które ze względu na swój charakter lub rodzaj sprawy zakwalifikować należy jako poufne.⁴⁶

Należy wskazać, że obowiązek zachowania tajemnicy zawodowej obciąża tylko adwokata. Sąd ma jedynie obowiązek chronić z urzędu informacje niejawne, nie ma natomiast obowiązku ochrony informacji stanowiących tajemnicę adwokacką. Sąd przyjmujący zeznania świadka złożone z naruszeniem wiążącej go tajemnicy zawodowej nie dopuszcza się naruszenia prawa, w odróżnieniu od adwokata, który jako świadek w procesie zdradza informacje objęte tajemnicą zawodową. W tym wypadku adwokat naraża się na odpowiedzialność dyscyplinarną i cywilną.

W procedurze administracyjnej także brak bezpośredniego odniesienia do tajemnicy adwokackiej. Zgodnie z art. 83 § 2 Kodeksu postępowania administracyjnego świadek w postępowaniu administracyjnym może odmówić odpowiedzi na pytania, w sytuacji, gdy odpowiedź mogłaby spowodować naruszenie obowiązku zachowania prawnie chronionej tajemnicy zawodowej.

Podsumowując wskazać należy, że procedura karna odmiennie niż procedura cywilna oraz administracyjna reguluje kwestie dotyczące ochrony tajemnicy adwokackiej. Ani w kodeksie postępowania administracyjnego, ani w kodeksie postępowania cywilnego nie przewidziano możliwości zwolnienia z obowiązku zachowania tajemnicy zawodowej.

UWAGI KOŃCOWE

Adwokatura podchodzi do zagadnienia tajemnicy adwokackiej z najwyższą deontologiczną atencją. Ponieważ adwokatom od wieków towarzyszyło przeświadczenie, że bez posiadania gwarancji, jaką jest wyposażenie w szczególnie rodzaj tajemnicy zawodowej prawidłowe wykonywanie obowiązków adwokackich jest niemożliwe, konsekwencją tego stanu rzeczy jest silny i uzasadniony sprzeciw palestry wobec prób ograniczania zakresu i znaczenia tajemnicy adwokackiej. Takie próby są utożsamiane z zamachem na wykonywanie zawodu, rozumianym przede wszystkim przez pryzmat społecznej roli adwokata oraz jego służby w zakresie strzeżenia praw i wolności obywatelskich. Niewątpliwie wielkie ryzyko dla adwokackich *imponderabiliów* niesie rozwój cywilizacyjny. Obecnie podsłuchać można każdą rozmowę i przechwycić każdą wymienianą informację. Wobec zagrożeń XXI wieku, stosunek do tajemnicy adwokackiej nie powinien być nacechowany łatwowiernością i bezkrytycznością. Solidne zabezpieczenie zachowania tajemnicy zawodowej czasem może okazać się niemożliwe, bowiem za pomocą obecnej technologii łatwo wdrzeć się do sfery poufności i prywatności. Jednakże bezsprzecznie zadaniem samorządu adwokackiego jest strzeżenie tajemnicy adwokackiej z najwyższą starannością, jako idei ponadczasowej i podstawowej dla wykonywania zawodu.

⁴⁶ K. Knopek, Komentarz do art. 261 Kodeksu postępowania cywilnego (w:) H. Dolecki, T. Wiśniewski (red.) *Kodeks postępowania cywilnego. Komentarz*. Tom I. Artykuły 1-366, WKP 2011

Zbigniew Dyka, adwokat

Kilka zgubionych praw o adwokaturze

Bywa, że Adwokatura jest dostrzegana, jako gospodarcza jednostka usługowa. Dalekie to od prawdy. Jest to ocena i zapatrywanie nietrafne i staje się poglądem szczególnie szkodliwym, gdy zagnieżdża się w zamysłach legislacyjnych. Wszak prawo o adwokaturze wyraźnie wskazuje trzy funkcje adwokatury. Jest to współdziałanie: w ochronie praw i wolności obywatelskich; w kształtowaniu i stosowaniu prawa oraz w udzielaniu pomocy prawnej, przez której świadczenie realizuje również dwie pierwsze funkcje.

Tak jak rzecznikiem majestatu Rzeczypospolitej w realizacji sprawiedliwości są wymierzające wyroki sądy i trybunały, jak prokuratura jest przedstawicielem państwa w toku sprawowania i realizowania jego funkcji egzekucyjnych- tak adwokatura troszczy się, aby obywatele mogli korzystać z ochrony prawa i prawem się posługiwać, a więc broni prawa. Wobec możliwości ingerencji współczesnego państwa w byt i prywatność obywatela potrzebna jest przeciwwaga hamująca jej nadmierność i zbyt swobodną, rozszerzającą wykładnię prawa, lub - co gorsza - przekraczającą granice normatywnie zaznaczone. Taką przeciwwagą jest właśnie adwokatura, która tak została zdefiniowana przez art. 1 prawa o adwokaturze. Nawet wtedy, kiedy przepisy prawa o ustroju adwokatury nie wprowadzały takiej zwerbalizowanej definicji - to te zadania były jednak przez adwokatów realizowane, a co więcej doceniane społecznie i akceptowane przez wymiar sprawiedliwości, jako oczywiste. Do tego są potrzebne trzy filary, na których wspiera się adwokatura -jej istota, funkcja oraz etos. Są to: niezależność, tajemnica zawodowa i ufność społeczeństwa. Niezależność wynika ze struktury państwa prawnego, tajemnica umożliwia skuteczność działania, zaś ufność wynika z dochowywanej tajemnicy i rękojmi deontologicznej. Ustawowa zasada (art. 6 pr. o adw.) zachowania tajemnicy zawodowej dopiero w III RP została zrelatywizowana znowelizowanymi przepisami proceduralnymi.

Przepis prawa materialnego (art. 6 pr. o adw.) zderzył się z usługowymi przepisami proceduralnymi, które mają li tylko umożliwić realizację norm materialnych. Nie jest to dobry znak, jeśli przepis pomocniczy, mający ułatwić i czasami „ na skróty” doprowadzić wygodniejszą drogą do niektórych ustaleń faktycznych, służy w istocie do złamania zasady prawa materialnego, jaką jest tajemnica adwokacka.

Uzasadnienie przyczyn zmiany prawa, w zakresie stosowania tajemnicy zawodowej (adwokackiej) - nie wydaje się zadowalające, a cel mający być przez nieosiągnięty, nieprzekonywujący. Dobro wymiaru sprawiedliwości, na które powołuje się znowelizowany art. 180 § 2 kpk polega bowiem raczej na niezawisłym, prawnie umocowanym (w art. 45 Konstytucji) rozstrzygnięciu sprawy, a nie na ułatwianiu przez nowelizację ustalania substratu orzeczenia kosztem fundamentalnych zasad gwarancyjnych, do których zalicza się tajemnica adwokacka. Do tych zasad zalicza się też np. zakaz tortur, zakaz prowokacji, podżegania, podsłuchów, itp., choć to utrudnia lub uniemożliwia niejednokrotnie poszukiwanie prawdy. Jeżeli sąd nie może ustalić jakichś faktów za pomocą sprawdzonych moralnie metod, to przecież nie sięga do niecznych sposobów, lecz stwierdza „non scio”. A jeśli nie może za pomocą tych samych metod rozwiązać istniejących wątpliwości – to działa „pro reo”.

Dlaczego więc w przypadku tajemnicy adwokackiej, miałby wbrew tym metodom gwarancyjnym działać odmiennie? Łatwizna jest wrogiem sprawiedliwości.

Jan Kuklewicz, adwokat

Mikołaj Kański – adwokat, społecznik, działacz polityczny.

Historia samorządności adwokackiej, podobnie jak i wszelkiej - mniej lub bardziej zinstytucjonalizowanej - aktywności społecznej, to jednak przede wszystkim historia jednostki i jej zaangażowania a także możliwości oddziaływania na bieg wydarzeń będących jej udziałem, które w pewnym zakresie, przy wykorzystaniu aktywności również innych - a także bywa, że nade wszystko, przy zaistnieniu sprzyjających okoliczności - pozwalają na dalszy ich bieg, które współkreuje lub w nich uczestniczy. To one łącznie składają się na ważny z wielu punktów widzenia efekt, pozwalający na jego późniejsze poznanie a także analizę; również realizację naszych potrzeb, fascynacji czy też zainteresowań, co czynimy i w tej chwili.

W momencie ukazywania się kolejnych wspomnień-publicacji dotyczących ważnych wydarzeń czy też osób, rodzi się zazwyczaj pytanie o celowość a nawet - w dobie współczesnej, niehołdującej w większości historycznemu spojrzeniu - racjonalność tych inicjatyw.

Odpowiedź mimo to zdaje się nasuwać sama, wobec liczby realizowanych współcześnie tego rodzaju zamierzeń, ale także podpowiada tę działalność daleko idąca potrzeba łączenia współczesności z historią, dla uświadomienia sobie pozycji i wartości - w naszym adwokackim przypadku - olbrzymiego dorobku, pozwalającego także na pozytywne odróżnienie naszej korporacji od wielotysięcznej rzeszy oferujących (bo świadczących należycie jest niepomnieć mniej) „usługi prawne”, o czym często zapominamy, a może - tym gorzej - pomijamy.

Tak pojmowana inicjatywa jest w końcu realizacją przyjętego programu przez władze samorządu adwokackiego, co tak obrazowo przedstawiało hasło ostatniego Krajowego Zjazdu Adwokatury - „HISTORIA i WSPÓŁCZESNOŚĆ”.

Poczesne miejsce w dziewiętnastowiecznej historii samorządności adwokackiej w Krakowie i Galicji, odegrał adwokat Mikołaj Kański⁴⁷, uchodzący za pierwszego Prezydenta Krakowskiej Izby Adwokackiej, przyjmując akt prawny *Adwokatenordnung* z dnia 6 lipca 1868 roku - bo dający ówczesnej adwokaturze szerokie prerogatywy samorządowe i autonomię - za cezurę czasową pozwalającą na przyjęcie pewnej funkcyjnej chronologii.

Gdyby założyć, iż ograniczone prerogatywy samorządowe jakie zostały zawarte w akcie prawnym *Provisorischen Adwokatenordnung* z dnia 16 sierpnia 1849 roku stanowią ową cezurę, to pierwszym Prezydentem Izby został Mikołaj Zyblikiewicz, zaś bohater tej publikacji był czwartym w kolejności jej szefem.⁴⁸

Urodzony w dniu 8 września 1808 roku w podkrakowskich Dobczycach, został ochrzczony w kościele parafialnym p.w. Matki Bożej Wspomożenia Wiernych. Miasteczko położone w dolinie rzeki Raby, pomiędzy Pogórzem Wiśnickim a Pogórzem Wielickim, cieszące się prawami miejskimi od wieku XIV-tego, co w sposób pewny wiązano

⁴⁷ Wkrótce ukaże się publikacja autorstwa dr Tomasza Kotlinskiego pt. –Prezydenci Izb Adwokackich zawierająca biogram dot. m. innymi Mikołaja Kańskiego

⁴⁸ Po Mikołaju Zyblikiewiczu, Maksymilianie Machalskim i Feliksie Szlachetowskim

z informacją o wydaniu przez Władysława Łokietka, w roku 1311 (właśnie w Dobczycach), dokumentu pozbawiającego wszelkich dóbr tych mieszczan, którzy zbuntowali się przeciwko monarsze.

Kierując się tym kryterium, mieszczanin Mikołaj Kański, syn Konrada Kańskiego i matki Salomei, wykorzystując zaplecze materialne rodziny i przez to możliwość korzystania z ogólnodostępnej (to dość umowne określenie) edukacji, rozpoczyna naukę w szkole powszechnej, ujawniając swoje zainteresowania i utalentowanie, pozwalające na zdobycie w okresie późniejszym, nie tylko gruntownego, bo ponad przeciętnego, wykształcenia.

Jego zawodowe i samorządowe dzieje, wiążą się ściśle z wydarzeniami, które tak znamienne splatają się z historią Krakowa, Galicji a w końcu historią Polski wieku XIX-ego.

W publikacjach poświęconych temu adwokatowi, przybliżana jest czytelnikom (podobnie i w tym opracowaniu) wyjątkowa forma jego publicznej działalności, bo zaangażowania w najszerzej pojętą „sprawę narodową”, także aktywnego uczestnika zrywu powstańczego w roku 1846, w szczególności na terenie Podhala, gdzie będąc wysłannikiem dyktatora Powstania Krakowskiego, Ks. Jana Tyssowskiego, aktywnie i nie bez początkowych sukcesów – ale mało skutecznie, skoro wzniecone powstanie upada już po dwóch dniach - zachęcał górali z Chochołowa do powstania przeciwko ciemności. Zapłacił za tę formę sprzeciwu wobec ówczesnie panującemu porządkowi wyjątkowo wysoką cenę. Złożył się na nią proces we Lwowie, w wyniku którego orzeczono względem niego karę śmierci, co nastąpiło w dniu 9 stycznia 1847 roku, potem zmienioną przez „Dobrotliwego Pana”⁴⁹ na karę 18-tu lat twierdzy, co miało miejsce w dniu 15-go maja 1847 roku⁵⁰ oraz osadzenie w twierdzy Kufstein w Tyrolu.

Ten fragment historii życia Mikołaja Kańskiego zasługuje na szczególną uwagę, jako człowieka wielce zaangażowanego w sprawę „narodową”⁵¹, z wyjątkowo dramatycznymi wydarzeniami tej aktywności towarzyszącymi.

Krótki rys losów polskich więźniów stanu tam osadzonych „za sprawę narodową”, do których należał adwokat Mikołaj Kański, nie pochodzi z Jego ręki, nie jest też oparty o jego wspomnienie. Jest próbą odtworzenia wydarzeń, ich atmosfery poprzez przywołanie doznań i ocen będących wynikiem osobistych doświadczeń innego katorżnika, opuszczającego twierdzę dopiero w dniu 31 marca 1849 roku w grupie ostatnich zwolnionych więźniów⁵² (w liczbie ośmiu – zwolnieniu nie podlegało dwóch więźniów – Białobrzęski i Stroe, wojskowych w służbie armii cesarskiej, którzy wolności doczekali się w oparciu o inny akt abolicyjny).

Skąpość materiałów powoduje, że w poszukiwaniu informacji pozwalających na przybliżenie kolei losów jednego z naszych samorządowych „protoplastów”, możliwym i pożytecznym zarazem było wykorzystanie właśnie zupełnie wyjątkowych, osobistych

⁴⁹ Ferdynand I panował nominalnie w latach 1835 -1848,

⁵⁰ Oznaczając wykonanie kary na dzień 15 maja 1845 roku

⁵¹ Z informacji jakie posiadamy ta publiczna działalność Mikołaja Kańskiego jest daleko bardziej znana, niż jego praktyka adwokacka, prowadzona najpierw w Tarnowie potem w Krakowie, choć można domniemywać, z dużą dozą pewności, że bliższe były mu sprawy karne – skoro pracę doktorską poświęcił karze śmierci pt. „O karze śmierci”.

⁵² Wśród zwolnionych m. innymi ks. Leopold Kmietowicz, wikary chochołowski, czołowy uczestnik „insurekcji pod Tatrami” z roku 1846.

refleksji, również skazańca i więźnia stanu⁵³ Stefana Mułkowskiego, osądzanego we Lwowie w sposób i warunkach analogicznych do sytuacji Mikołaja Kańskiego, co pozwala, jak należy sądzić, dość precyzyjnie odtworzyć nie tylko atmosferę procesu, katorgi ale także postrzegania i obioru przeżyć będących udziałem tego (tych), którego (których) bezpośrednio dotyczyły. Przybrały one tak charakterystyczną dla czasu ich powstania⁵⁴, romantyczną formę opracowania pt. *Kufstein więzienie stanu i dola Polaków w nim osadzonych przez więźnia skreślone*, a przechowywanego w Bayerische Staatsbibliothek w Monachium oraz w bibliotece muzealnej w Opolu.

Podobieństwo, czy wręcz identyczność stawianych zarzutów, miejsce toczącego się (w pełnym tego słowa rozumieniu, na oczach współczesnych) procesu, bo tak wielce osobliwie realizowano w owym czasie - odpowiadającą dobie dzisiejszej - zasadę bezpośredniości oraz profilaktyki, a w szczególności ogłoszenia wyroku poprzedzonego wielomiesięcznym postępowaniem połączonym ze stosowaniem „więzienia inkwizycyjnego”, (znanego dzisiaj pod postacią tymczasowego aresztowania), co nastąpiło - wobec tysięcy ludzi jakie gromadziły się na ten czas przed gankiem sądu we Lwowie, pozwala na przeprowadzenia rozumowania porównawczego.

W końcu także podróży, pełnej cierpienia i romantycznej rozpacz, wiodącej do więzień stanu zlokalizowanych w Spielbergu, dzisiaj czeskim Brnie na Morawach, oraz austriackim Kufstein w Tyrolu, gdzie nie tylko fizyczne dolegliwości odgrywały piętnującą funkcję. Nie bez znaczenia było także upokarzające traktowanie transportowanych jako pospolitych przestępców, dotkniętych cierpieniem fizycznym i moralnym, będącym skądinąd także źródłem ich siły wewnętrznej, co nie było bez znaczenia wobec czekającej ich w założeniu wieloletniej katorgi.

Wspomnieniu i przybliżeniu losów skazańca Mikołaja Kańskiego pomocną okazała się także podróż w tym celu odbyta i osobiste refleksje piszącego te słowa, skoro podczas zwiedzania tych dwóch szczególnych miejsc, można było – choć w różnym stopniu – przenieść się oczami nie tylko wyobraźni, w odległą przeszłość.

Podróż skazańca z miejsca osądzenia, największego miasta w tej części imperium cesarskiego, trwająca wiele dni, wozami konnymi do tego celu służącymi, powożonymi przez starozakonnych furmanów, wiodła przez miasta ówczesnej Galicji. Skazańcy stłoczeni na wozach, dzieli swe miejsca z żołnierzami z pułku piechoty węgierskiej⁵⁵, nadto pod silną eskortą – po obu stronach wozu - uzbrojonych kawalerzystów „z dobytą szablą”, pod dowództwem oficera. Pełna udręki a potęgowana - nie tylko zakładaniem łańcuchów i zakuwaniem w kajdany, więcej niż skąpym wyżywieniem - nade wszystko stosowaniem wobec skazańców siermięgi pospolitych przestępców, czy odbywania noclegów w kordegardach wojskowych czy plugawych aresztach wśród złoczyńców, włóczęgów i nierządnic.

Doznania te w rzeczywistości nie pomniejszone były oznakami wielkiej przychylności współziomków okazywanej przez mieszkańców Tarnowa (miejsca zmiany straży konnej), Podgórza, Krakowa, Moraw, którą odczytywać należy jako przejawy sympatii i oddania

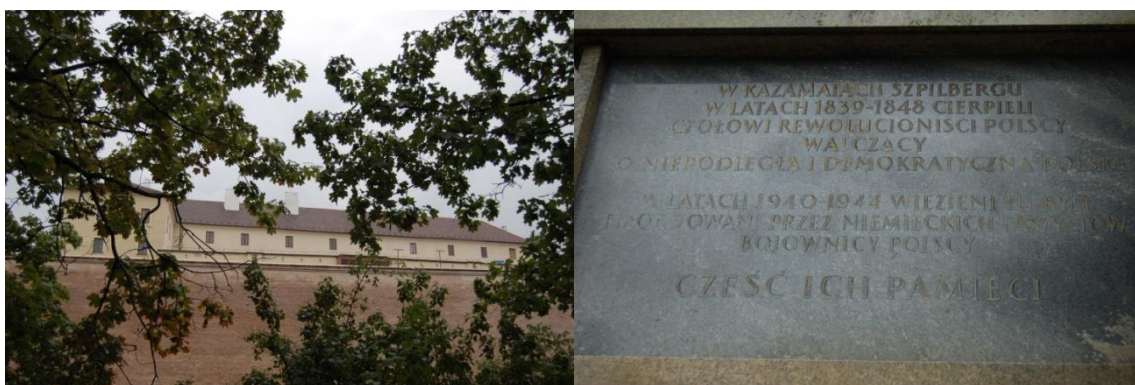
⁵³ Taka terminologia odnosiła się m. innymi do tych, którzy zaangażowani byli w działalność narodowo-wyzwoleńczą oraz rewolucyjną.

⁵⁴ Opracowanie zostało napisane i opublikowane w roku 1849 w niespełna dwa miesiące po uwolnieniu skazańca

⁵⁵ Zwanego Mariasche

szacunku nie tylko dla skazańców ale i „sprawy” jaką swoją wielce aktywną działalnością reprezentowali.

To pierwsze więzienie Spielberg, w Brnie (zwane także Piorunowo) - dzisiaj obiekt muzealny, wzmiankowane od drugiej połowy XIII wieku – będące pierwotnie siedzibą królewską, a później margrabiów morawskich, z czasem chylące się ku upadkowi – już w trakcie wojny i po wojnie trzydziestoletniej, rozpoczęło więzienny okres w historii obiektu trwający do roku 1853. W swym założeniu służył odosobnieniu dla tych więźniów stanu i cywilnych, których wyrok nie przekraczał lat pięciu. Ci, których okres potępienia – jak ówczesnie mawiano – przewyższał tę granicę, osadzani byli w twierdzy Kufstein w Tyrolu, położonej w malowniczej dolinie rzeki Inn niespełna 80 kilometrów na wschód od Innsbrucku.



Dzisiaj Spielberg, przedmiot troski władz muzealnych miasta Brna (taki charakter zyskał od roku 1959), jest obiektem w pełni odrestaurowanym⁵⁶ ale – co niezwykle istotne – poprzez profesjonalne jego udostępnienie, przy wykorzystaniu symulacji miejsc, zdarzeń i osób, tych których katorka dotyczyła i tych, którzy wykonywali funkcje więzienne, osiągnięto najważniejszy cel ekspozycji; uzmysłowienie i przybliżenie zarazem, ówczesnie panujących warunków w więzieniu i stosowanie obowiązujących procedur.



⁵⁶ Przy wydatnej pomocy odnośnych władz Unii Europejskiej

Po dotarciu do Brna – gdzie następowała dłuższa przerwa w transporcie, spowodowana koniecznością nabrania sił, dokonania zmiany obsady wartowniczej – wszak dalsza część drogi, tym razem już wozami pocztowymi, przebiegała bez przystanku do celu tej wielodniowej podróży, zwanego w Austrii „politycznym grobem”, co nastąpiło w piątym dniu od wyjazdu z Brna, z przerwami jedynie w Wiedniu oraz Salzburgu, dla zmiany koni oraz straży przybocznej.

Z chwilą przybycia do Kufstein, więzienia - twierdzy, królestwa wyższego oficera armii cesarskiej, niesławnego i sadystycznego psychopaty, pułkownika Jana Nepomucena Kalser de Massfelda – więźniowie zwani także „zdrajcami głównymi”⁵⁷, poddani byli więcej niż tylko rutynowym procedurom więziennym, którym towarzyszyły – przedstawiane w sposób mało wyszukany - zapowiedzi o możliwości rychłego zakończeniu przez nich, w tym oto miejscu, ziemskiego żywota, przy równoczesnych zapewnieniach o ludzkim, łaskawym i sprawiedliwym panującym systemie i rządzie. Ów komendant czynił to każdorazowo na placu więziennym w asyście kapitana placu, kapelana i lekarza garnizonu twierdzy, zawsze ochoczo potwierdzających jego słowa.



Ta szczególna osoba „strażnika twierdzy”, pozwala nie tylko na przybliżenie mimowolne jego postaci i decydującej roli jaką odgrywał w tym mrocznym świecie kazamatów, ale także wobec środków jakimi dysponował wobec osadzonych.

Więźniowie lokowani byli, nie jak zazwyczaj każe wspomnienie historyczne, w lochach twierdz i zamków, ale na najwyższym piętrze *Keiserturm*, na które wiodły kręte, strome i ciasne schody. Na najwyższej kondygnacji, za okratowanymi mocno drzwiami, znajdowała się wielka okrągła sala z pomieszczeniem wartowni dla straży więziennej po lewej stronie oraz więcej niż prosta kaplica, miejsce wspólnych spotkań raz w tygodniu wyrwanych z odosobnienia osadzonych. Cele sąsiadujące z tymi pomieszczeniami, w liczbie 14-tu, poprzedzone były dodatkowym zabezpieczeniem z żelaznych drzwi prowadzących do niewielkich sionek, z których dopiero następowało wejście do właściwych pomieszczeń przeznaczonych dla skazańców. Takie rozwiązanie układu cel i pomieszczeń więziennych podyktowane było owalnym kształtem baszty cesarskiej.

⁵⁷ W Austrii zwani także polnische Rebellen

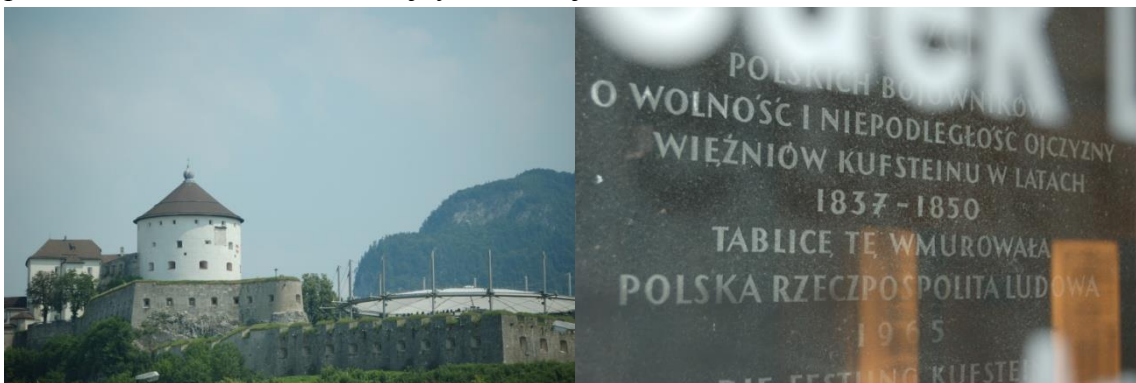


Każda z cel , przeznaczona dla dwóch lub jednego katorżnika, miała „siedem kroków długości, szerokości zaś w ścianie której są drzwi najwyżej cztery kroki, zaś w łukowatej, ścianie w której znajduje się okno osiem kroków”. Kształt pomieszczenia – w wyobrażeniu osadzonych – trumnę przypominać miała, zaś niewielkie okno z dwoma żelaznymi kratami nadto obciążnięte gęstą żelazną siatką, porównywane było do tabliczki z napisami trumiennymi.

Po odbytym transporcie i rozkuciu z pęt transportowych, w ich miejsce wkładano nieszczęśnikom – wedle cesarskiego przepisu – czterofuntowe, wiedeńskiej wagi kajdany, co symbolizowało przynależność nowoprzybyłych do stałych mieszkańców twierdzy.

Całkowita samotność (z wyjątkiem cotygodniowych modłów), niemożliwość porozumiewania się pomiędzy sobą, konieczność samodzielnego odbywania więziennych spacerów po niewielkiej wydzielonej dla tego celu przestrzeni z widokiem jedynie „na niebo”, niewygoda i brak elementarnych warunków higienicznych, etc. etc., wszystko to powodowało, – co naturalne – poszukiwanie łączności pomiędzy sobą przez współosadzonych. Te z kolei zachowania, nie tak trudne przecież do wykrycia przez służbę więzienną, wywoływały karno-dyscyplinujące sankcje – praktycznie niezaskarżalne - powodujące, rozgoryczenie po stronie osadzonych i czyniły je stałym i codziennym elementem życia więziennego.

Trudno bowiem uznać za elementarnie wystarczające „środki zaskarżenia” możliwość odwołania się przez ukaranego do znanego już nam komendanta twierdzy, a w dalszej kolejności do komendanta wojskowego Tyrolu rezydującego w Innsbruku lub – za jego pośrednictwem do Ministra Wojny lub Policji⁵⁸ .



⁵⁸ Ówczesnie obowiązywała podwójna jurysdykcja w tym względzie z racji podległości służbowej straży więziennej władzom wojskowym z racji zaś kar orzeczonych względem osadzonych władzom policyjnym

Nie służyły temu również tzw. jeneralne przeglądy – w zamyśle mające na celu sprawdzenie warunków osadzonych oraz funkcjonowania na co dzień stosownych procedur, skoro - zapewne na skutek wnoszonych petycji i skarg przez więźniów - Minister Wojny hr. jenerał Hardek jeszcze w roku 1844⁵⁹ ogłosił, że – „*dla poskromienia buntowniczego usposobienia zdrajców (...) zezwala na wymierzenie kary cielesnej komendantowi w Innsbruku w ilości 15-tu kijów, komendantowi twierdzy zaś na użycie tej kary w ilości 5-ciu kijów zezwala, bez żadnego odwoływania się do władz wyższych*”.

Przypomnienie tych zaszłości, nie wolne od naszych zawodowych upodobań, w sposób dość ilustracyjny przedstawia szczególną sytuację i warunki w jakich znalazł się – podobnie jak i inni - nie tylko wywodzący się z Polski – walczący o wolność i demokrację, obojętnie jak współcześnie zabrzmiało to określenie. Na szczęście Mikołaj Kański wobec zapadłych decyzji o charakterze amnestyjnym⁶⁰, opuszcza więzienie i rozpoczyna dalszą edukację – jak należy sądzić – będąc wielce w tym względzie zdeterminowanym.

Jeszcze w roku 1848 w Wiedniu, po Wiośnie Ludów powodującej zliberalizowanie systemów politycznych Europy w ogóle, zaś Austrii w szczególności, ogłasza publikacje społeczno-polityczne⁶¹ oraz podejmuje aktywną publiczną działalność, zostając w czerwcu 1848 roku posłem do parlamentu austriackiego.

W roku 1850 uzyskuje na Uniwersytecie Jagiellońskim tytuł doktora prawa na podstawie rozprawy „*O karze śmierci*”, deklarując się w niej jako przeciwnik tej prawno-karnej reakcji, dopuszczając jedynie możliwość jej stosowania za morderstwo a także rozbój i podpalenie, przy zastrzeżeniu (w tych dwóch przypadkach), iż jest ona wynikiem toczącego się postępowania w trybie doraźnym. W sposób kategoryczny natomiast przeciwstawił się możliwości orzekania kary śmierci „za polityczne zbrodnie” – co było zapewne także efektem osobistych doświadczeń. Potem aplikacja sądowa w Krakowie, pozwalająca na mianowanie Mikołaja Kańskiego adwokatem przez urzędującego Ministra Sprawiedliwości rządu J.C.Kr. Mości Najjaśniejszego Pana⁶² i umożliwiającą otwarcie kancelarii adwokackiej w Tarnowie, a potem w Krakowie.

W dalszym ciągu jest zaangażowany w „sprawę narodową” nie tylko prowadząc aktywne prace między innymi w Komisji Prawniczej PAU, w Towarzystwie Naukowym Krakowskim, ale angażując się – wraz ze wspomnianym już adwokatem Mikołajem Zybkiewiczem - w kampanii na rzecz używania w postępowaniu przed sądami Galicji języka polskiego, zakończonej wreszcie sukcesem.

Adwokatura krakowska powierza mu w roku 1869 funkcję Prezydenta Izby, a także Rady Dyscyplinarnej. Umiera w Krakowie w dniu 18 lutego 1898 gdzie został pochowany na najważniejszym cmentarzu miasta – Rakowicach.

⁵⁹ Reskrypt urzędowy najwyższej rady wojennej – ogłoszony w Schonbrunn w dniu 6 listopada 1844 roku.

⁶⁰ Z marca 1848 roku

⁶¹ „Nowiny ze świata”, „Pogadanka chłopska...”, „Słowa prawdy do ludu wiejskiego...”.

⁶² Franciszka Józefa I - panował od 2 XII 1848 – do 21 XI 1916 roku



Zwiedzanie twierdzy w Kufstein spowodowało pewne rozczarowanie, a raczej doznania o charakterze niejednoznacznym. To również obiekt gruntownie odrestaurowany przy wykorzystaniu unijnych funduszy, gdzie nowoczesna ekspozycja, nie wolna od szkła, aluminium i iluminacji światła (tak dobrze nam znanych efektów w muzeach wyposażonych w interaktywne środki przekazu) i nowych wykończeń drewnianych, nie oddaje klimatu i atmosfery pomieszczeń, plastycznie nam zohydzonych przez przywołanego skazańca, w opracowaniu tak bardzo pomocnym, co wcześniej w murach Spielbergu można było przeżyć.

Zestawienie tej relacji – jeżeli nawet będącej w pewnym zakresie subiektywnym odbiorem przez cierpiącego – z wiadomością, że osadzeni w twierdzy więźniowie stanu mieli możliwość wyboru dań, nie oddaje tym bardziej atmosfery obiektu z czasu minionego, zwłaszcza, że na nowoczesną i niewątpliwie pouczającą ekspozycję, nakładają się współczesne zwyczaje i dynamika dość jednak konwencjonalnego zwiedzania, nie wolna od konsumpcji właściwie w wielce atrakcyjnym turystycznie i topograficznie miejscu.

Przybliżenie wydarzeń sprzed lat, a przez to sylwetki Mikołaja Kańskiego – bardziej w tym opracowaniu uczestnika zrywu powstańczego i społecznika, niż członka rodzącej się korporacji adwokackiej, w coraz większym stopniu liberalizującym się świecie życia społecznego i politycznego, daje jednak możliwość odpowiedzi co do roli jednostki w środowisku w którym przychodzi jej funkcjonować; jest nie do przecenienia.

Spojrzenie w tak skreślonym kontekście historycznym pozwala na wniosek o szerszym zakresie, wszak czynnik (niepodległościowy) nie daje się oddzielić od rodzącej się wtedy samorządności w ogóle, a adwokackiej w szczególności, zaś przykłady zaangażowania się wybitnych przedstawicieli „polskiej sprawy” w życie polityczne i społeczne Galicji oraz Wiednia, jest wielce wymowny.

Wiosna Ludów determinowała zmianę polityki cesarstwa i odejście od sposobu sprawowania władzy po roku 1815, co uosabiał kanclerz Klemens von Metternich.

Stary świat absolutyzmu i bezwzględności – w tym i narodowego – okrucieństwa w Cesarstwie odchodził powoli w przeszłość.

Juliusz Braun (1904 – 1990), naukowiec, adwokat, działacz społeczny

Profesor Juliusz Braun (urodzony w Dąbrowie Tarnowskiej 2 lipca 1904 r.) znany był w Kielcach przede wszystkim jako naukowiec i działacz społeczny zaangażowany do ostatnich dni swego życia w sprawy ochrony środowiska. Ale to nie wyczerpuje jego bardzo wszechstronnej aktywności zawodowej. Przez dokładnie 60 lat, od 1931 roku aż do śmierci w dniu 31 maja 1990r., był również adwokatem. Choć w czasach kieleckich (przeprowadzka z Częstochowy do Kielc to przełom lat 60 i 70 XX wieku) nie był już czynnym adwokatem, pozostawał jednak na liście katowickiej Izby Adwokackiej, jako adwokat nie wykonujący zawodu.

Fakt, iż „Palestra Świętokrzyska” chce przypomnieć mego śp. Ojca jako adwokata, przyjąłem z wielką wdzięcznością, traktując to jednocześnie jako zobowiązanie by sięgnąć do własnej pamięci i rodzinnych pamiątek.

W ostatnich latach życia, gorąco zachęcany przez całą rodzinę, Ojciec zabrał się do pisania wspomnień. Jednak zaangażowany w pracę do ostatnich swych godzin, nigdy wspomnień nie dokończył. Pisane były nie chronologicznie, ale wedle określonych tematów. W jednym z rozdziałów znalazłem zdanie: „Jako o adwokacie będę jeszcze pisał osobno, tu zaś powracam do spraw izbowych” (chodziło o Izbę Przemysłowo-Handlową w Sosnowcu). Niestety, fragment odłożony na później nigdy już nie powstał. Moja relacja jest więc tylko fragmentaryczna.

Po ukończeniu studiów prawniczych na Uniwersytecie Jagiellońskim Juliusz Braun trafił do Prokuraturii Generalnej, konkretnie do Delegatury Oddziału Krakowskiego w Katowicach.

Jak wspomina: „Młody prawnik miał do wyboru następujące możliwości: praca w administracji państwowej lub samorządowej, w przemyśle lub bankowości, w sądownictwie – po trzechletniej aplikacji egzamin, poczem służba z tytułem asesora i wreszcie nominacja na sędziego oraz praca w wolnym zawodzie – aplikantura adwokacka i po pięciu latach i złożeniu egzaminu zostawało się adwokatem”. Był jeszcze notariat. Notariuszem był mój dziadek, Karol Braun, ale tutaj staż kandydacki trwał tak długo, aż w wyniku śmierci któregoś z „rejentów” otwierało się miejsce dla następcy. Dziadek czekał na to aż dwadzieścia lat ! Podobno kiedyś w okresie świąt Bożego Narodzenia odwiedziło go kilku ciemno ubranych panów składając życzenia. Gdy już otrzymali zwyczajowy datek, Dziadek zapytał czemu zawdzięcza ich wizytę. – By myśmy wynosili poprzedniego pana rejenta, nieboszczyka – usłyszał w odpowiedzi od swych gości, jak się okazało, grabarzy.

Ojciec trafił więc do Prokuraturii Generalnej. Była to wówczas – zacytuję wspomnienia Ojca – „jakby adwokatura państwowa”. Reprezentowała przed sądami w sprawach cywilnych interesy Skarbu Państwa i mającego odrębną osobowość prawną Skarbu Śląskiego, a także takie instytucje jak np. Polskie Koleje Państwowe. Prokuratoria miała w świecie prawniczym wysoką markę; przeszło przez nią wielu późniejszych wybitnych profesorów prawa.

Były w Prokuraturii sprawy proste i szablonowe, ale były też procesy poważne i ciekawe, spotkania z przeciwnikami procesowymi, od których wiele można się było nauczyć – wspomina Ojciec. Do takich należał spór dotyczący dóbr tzw. Komory Cieszyńskiej – ok. 30 tys. hektarów pól i lasów, zamek książęcy w Cieszynie, browar itd. Po stronie arcyksięcia

Habsburga domagającego się zwrotu dóbr, a więc przeciw Skarbowi Państwa, występował zespół najwybitniejszych prawników, wśród nich – co budziło krytyczne komentarze – adwokat Konstanty Wolny, będący wówczas marszałkiem Sejmu Śląskiego. Interesy Skarbu Państwa reprezentowała Prokuratoria w Katowicach. Ojciec uczestniczył w tym procesie, jako młody pracownik Prokuratorii, oczywiście nie na pierwszej linii. Trudno tu relacjonować ów proces, który doczekał się wielu analiz, ale – na marginesie – odnotować warto, iż spór narodził się z błędnego tłumaczenia jednego zdania w traktacie pokojowym zawartym po I wojnie światowej. Zgodnie z traktatem państwo polskie przejmowało na własność dobra cesarskiej rodziny Habsburgów. Tu jednak pojawił się problem. W tekście angielskim zapisano „the goods of members of the family”, zaś we francuskim „les biens de la famille”. Czyli w pierwszym „dobra członków rodziny”, a w drugim „dobra rodziny”. A obie wersje językowe miały równą moc.

Skarb Państwa ostatecznie wygrał, w czym swą część miał i mój Ojciec, który zresztą napisał na ten temat artykuł zatytułowany „O jedno słówko w traktacie”. To jedno słówko było warte – jak oceniał – około 100 milionów ówczesnych złotych. Po zakończeniu procesu, oprócz – jak pisze Ojciec – „pięknych gratyfikacji pieniężnych” i wysokich odznaczeń, reprezentujący Skarb Państwa prawnicy otrzymali dodatkową nagrodę. Wszyscy urzędnicy katowickiej Prokuratorii Generalnej zostali „raz na zawsze” zaproszeni na polowania na terenie dóbr Komory Cieszyńskiej.

W 1929 r. Ojciec przystąpił do egzaminu referendarskiego. Materiał – jak wspomina – był ogromny. Na terenie objętym kompetencjami Oddziału, a potem Delegatury w Katowicach obowiązywały bowiem jeszcze przepisy prawne i procedury sądowe dawnych państw zaborczych: Niemiec i Austrii. Należało znać oczywiście także wchodzące stopniowo w życie prawo polskie, a na Górnym Śląsku jeszcze dodatkowo przepisy wynikające z polsko-niemieckiej Konwencji Górnośląskiej. „Przygotowywałem się do egzaminu rzetelnie – wspomina Ojciec. – Tak się (widać szczęśliwie!) złożyło, że niedługo przedtem, na koniec sezonu narciarskiego, zламаłem nogę podczas zjazdu z Baraniej Góry. Z nogą w gipsie miałem przymusowy ponad trzytygodniowy urlop”. A więc nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło. A z samego egzaminu jedno ciekawe pytanie, które Ojciec przypominał jeszcze po kilkadziesiąt lat, komentując skomplikowany system tworzenia prawa obowiązujący w Polsce. Pytanie brzmiało: „druga poprawka do austriackiego Kodeksu Cywilnego”. Ten kodeks wciąż wówczas obowiązywał na obszarze dawnego Księstwa Cieszyńskiego, ale uchwalony był ponad sto lat wcześniej. Ileż mogło być poprawek w ciągu ponad stu lat obowiązywania kodeksu?! Otóż tylko dwie. Pytanie o drugą poprawkę należało więc do łatwych.

Zdany egzamin na referendarza Prokuratorii Generalnej i późniejsza dwuletnia praktyka na tym stanowisku stanowiły podstawę do wpisu na listę adwokacką. Stało się to w 1931 roku.

Tymczasem jednak w 1927 r. powołana została Izba Przemysłowo-Handlowa obejmująca teren województwa kieleckiego, zlokalizowana w Sosnowcu, jako najsilniejszym ośrodku gospodarczym ówczesnego województwa. Gdy do Sosnowca przybył powołany na dyrektora Izby Ryszard Diettrich, wcześniej wicedyrektor izby we Lwowie, zarekomendowano mu jako konsultanta prawnego mego Ojca. Funkcję w izbie, później jako radca prawny, łączył początkowo z pracą w Prokuratorii, później z prowadzeniem kancelarii

adwokackiej. Rozpoczęły się wówczas trwające niemal do śmierci ciągle dojazdy do kolejnych miejsc pracy: „Wychodziłem z Biura w Katowicach po godzinie drugiej, szybko zjadałem obiad na dworcu kolejowym i mając akurat dogodny pociąg do Sosnowca przed godziną trzecią po południu byłem w Izbie. Po przyjeździe odbywałem krótką rozmowę z dyrektorem, zostawałem w biurze sam – i zabierałem się do pracy”. Praca trwała często do późna. Bo kupcy, członkowie izby mogli przychodzić na posiedzenia dopiero po zamknięciu swoich sklepów, a więc po godzinie siódmej wieczorem.

Izba sosnowiecka specjalizowała się w zagadnieniach socjalnych. W tym okresie Ojciec opublikował pracę „Oszczędności przymusowe i częściowe ubezpieczenia jako wytyczne reformy systemu ubezpieczeń społecznych”. Publikacja ta przyjęta została jako praca doktorska, a promotorem był prof. Adam Krzyżanowski (Ociec żartował, iż zasadnicza różnica między egzaminem magisterskim a doktorskim była taka, że magisterski zdawało się przed południem w zakiecie, a doktorski po południu we fraku). Jeszcze po wojnie profesor Krzyżanowski proponował ponowną publikację pracy, jednak Ojciec uznał, że skoro koncepcja nie zyskała szans realizacji w okresie międzywojennym, tym bardziej nie ma szans w Polsce Ludowej, skoro u jej podstaw leżała idea stopniowego uwłaszczania pracowników drogą systematycznego oszczędzania.

Rok 1931 to również data ślubu moich Rodziców. Małżonkowie zamieszkali w Katowicach, ale Mama nie była zachwycona codziennymi dojazdami męża z do Sosnowca. Z początkiem roku 1932 roku rodzice przenieśli się więc z Katowic do Sosnowca. Efekt był taki, że zamiast z Katowic do Sosnowca, zaczęły się dojazdy Ojca z Sosnowca do Katowic, gdzie mieściła się kancelaria adwokacka. Prowadził ją ojciec wspólnie z Edwardem Konopką, przyjacielem jeszcze z czasów studenckich, z którym współpracował także w Prokuraturii Generalnej. Kolejnym etapem było więc założenie nowej kancelarii - już Sosnowcu i przeniesienie z Izby Adwokackiej Katowickiej do Izby z siedzibą w Sosnowcu. Tu, aż do 1939 r. Ojciec prowadził kancelarię wspólnie z mec. Dobiesławem Pileckim. Wśród nielicznych domowych pamiątek zachowało się kilka kopert z nadrukiem sosnowieckiej kancelarii.

Zawodowa aktywność mego Ojca po II wojnie światowej związana była początkowo również z Izbą Przemysłowo-Handlową. Po zmianie na mapie administracyjnej i przyłączeniu Sosnowca do województwa katowickiego – tym razem w Częstochowie (choć nadal obszar izby obejmował ówczesne woj. kieleckie). Mówiąc najkrócej – Ojciec zajął się organizacją życia społecznego w Częstochowie. Był m.in. dyrektorem Izby Przemysłowo-Handlowej, organizatorem i pierwszym rektorem Wyższej Szkoły Administracyjno-Handlowej. Wszystko zostało nagle przerwane aresztowaniem w grudniu 1948.

Po latach stalinowskiego więzienia, a później zatrudnienia na różnych stanowiskach, Ojciec powrócił na pewien czas do adwokatury, jako członek Zespołu Adwokackiego w Częstochowie (a więc ponownie na obszarze Izby Adwokackiej w Katowicach). Prowadził wiele spraw m.in. z zakresu prawa pracy. Aktywność naukowa (habilitacja na podstawie pracy „Elementy ekologii miasta przemysłowego”) spowodowała jednak konieczność zerwania z aktywnym uprawianiem zawodu adwokata. Wprowadzone w latach 60. ubiegłego wieku przepisy zakazały bowiem łączenia wykonywania zawodu adwokata z zatrudnieniem na stanowisku pracownika nauki. Ojciec wybrał zatrudnienie w Polskiej Akademii Nauk. Najpierw w Zakładzie Badań Naukowych ds. Górnoląskiego Okręgu Przemysłowego

w Zabrzu (przekształconym następnie w Instytut Podstaw Inżynierii Środowiska), a później – już jako profesor - Zakład Ochrony Przyrody w Kielcach.

Juliusz Braun

dr Juliusz Braun. Urodzony się w Milechowach koło Chęcin w 1948 r. W 1971 po ukończeniu studiów na Wydziale Geologii UW rozpoczął pracę w Instytucie Geologicznym w Kielcach. Następnie pracował jako dziennikarz w "Echu Dnia". W stanie wojennym internowany. Od 1983 do 1989 był dziennikarzem tygodnika "Niedziela". W latach 1989-1999 poseł na Sejm z ramienia Komitetu Obywatelskiego "Solidarność", a następnie Unii Wolności. Pełnił funkcję przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, od 2011 r. jest prezesem Telewizji Polskiej. Na stałe mieszka w Kielcach.

dr Tomasz Ossowski

KRZYŻE POKUTNE W ŻERNIKACH POMNIK ŚREDNIOWIECZNEGO PRAWA



Jedynym przykładem średniowiecznych krzyży pokutnych na terenie województwa świętokrzyskiego są krzyże znajdujące się w miejscowości Żerniki w powiecie jędrzejowskim, gmina Sobków. Usytuowane są one przy dawnym trakcie kupieckim prowadzącym z Krakowa do Chęcin. Być może zbrodnia, którą dokumentują miała związek z podróżą na tej trasie, napaścią rozbójniczą na podróżujących kupców czy porachunkami podróżujących. Dokładnych okoliczności ich powstania nie poznamy

nigdy. Możemy jedynie domniemywać, iż są świadectwem popełnionej przed laty zbrodni i kary poniesionej przez jej sprawcę.

Badania nad zabytkami kultury stanowiącymi prastare źródła o charakterze prawnohistorycznym wypełniają przedmiot naukowych zainteresowań archeologii prawnej⁶³. Wszelkie zachowane relikty o takim charakterze tworzą podstawę do analiz życia społeczeństwa i obowiązujących w nich norm i zwyczajów prawnych. Niniejszy tekst poświęcony jest interesującemu przykładowi pomników średniowiecznego prawa karnego jakimi są krzyże pokutne.

O genezie zwyczaju prawnego stawiania krzyży pokutnych wiemy niewiele. Najstarszy datowany przykład stanowi krzyż z Vermissen (dziś dzielnica Hanoweru w Niemczech) pochodzący z roku 1266⁶⁴. Na jego podstawie przypuszcza się, że był to wytwór tradycji

⁶³ W. Maisel, *Archeologia prawnicza. Zarys problematyki*, [w:] *Czasopismo Prawno – Historyczne*, t. 19, 1967, s.10; tenże, *Archeologia prawna Polski*, Warszawa – Poznań 1982, s.7; S. Grodziski, *Recenzja pracy W. Maisla Archeologia prawna Polski*, [w:] *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny*, R. 45, 1983, s.255-258.

⁶⁴ T. Seweryn, *Kapliczki i krzyże przydrożne w Polsce*, Warszawa 1958, s.10

prawa niemieckiego, która w epoce średniowiecza w znacznym stopniu oddziaływała na ziemie słowiańskie. Wysoce prawdopodobne, iż dotarła ona do Polski za pośrednictwem kolonistów niemieckich na przełomie XIII i XIV wieku.

Za dokonanie zabójstwa prawo polskie poprzedzające tradycję niemiecką przewidywało dwa rodzaje kary. Pierwszym z nich była wywodząca się jeszcze z prawa plemiennego tzw. krwawa zemsta. Polegała ona na odwecie na osobie sprawcy, niekiedy także na jego rodzinie. Stopniowo zwyczaj ten został ograniczony przez tzw. główszczyznę polegającą na zadośćuczynieniu materialnym, przez wykluczenie ze wspólnoty winnego popełnienia zbrodni czy niekiedy przez pojedynek publiczny toczony pomiędzy winnym i przedstawicielem rodziny zamordowanego. Tradycja ta z początkami XIII wieku zaczęła być stopniowo wypierana ustępując prawu niemieckich osadników. Związana z nią praktyka stawiania krzyży pokutnych była jedynie ostatnią częścią powinności jakie ciążyły na osobie skazanej za dokonanie morderstwa. Poprzedzały je pokrycie kosztów procesu sądowego, nawiązka polegająca na zadośćuczynieniu finansowym rodzinie ofiary, często obciążenie kosztami utrzymania potomstwa i wdowy, zadośćuczynienie dla Kościoła polegające na sfinansowaniu zakupu świec ołtarzowych oraz pieszka pielgrzymka do wskazanego sanktuarium religijnego. Dopiero po spełnieniu wymienionych czynności przestępca fundował kamienny krzyż przy którym dochodziło do przebaczenia i pojednania stron. Ustawienie na miejscu dokonania zbrodni krzyża kamiennego upamiętniającego śmierć ofiary posiadało charakter memoratywny, ale także hańbiący dla osoby która popełniła zbrodnię

Pierwotnie krzyże pokutne nie zawierały żadnych inskrypcji, dopiero od połowy XV wieku zaczęły pojawiać się na nich wyobrażenia narzędzia zbrodni. Najczęściej w postaci noża, miecza, wideł, sierpa, topora czy strzały. Od XVI wieku na krzyżach zaczęto zamieszczać inskrypcje z danymi personalnymi ofiary i sprawcy, wymieniające narzędzie zbrodni czy okoliczności jej popełnienia. Analizując metrykę zachowanych zabytków największą popularności kara ta osiągnęła w XIV – XVI wieku, zaś w czasach nowożytnych niemal całkowicie zanikła. Fizyczny wygląd i wymiary krzyży były zróżnicowane. Najczęściej wykonane z miejscowego kamienia, niekiedy niesymetryczne i uszczerbione co pozwala domniemywać, iż wykonywali je sami sprawcy zbrodni.

Skala stosowania tego typu rozwiązania, sądząc po ilości zachowanych zabytków musiała być dość znaczna. W Polsce mamy obecnie około 600 tego typu relikwów, a dokładnie 553 krzyże i 50 kapliczek, którym przypisuje się charakter opisywanego zabytku prawa. Samo zagadnienie doczekało się dość znacznej liczby opracowań, zarówno popularyzujących jak i naukowych⁶⁵. Największym skupiskiem krzyży pokutnych na ziemiach polskich jest Śląsk, pozostający w okresie nasilenia tego zwyczaju prawnego pod wpływami Królestwa Czeskiego oraz wzorców czerpanych z obszarów Rzeszy Niemieckiej. Wiele ze świetnych zabytków średniowiecznego zwyczaju prawnego nie dotrwało do naszych czasów, te które pozostały są bezcennym świadectwem historii prawa na ziemiach polskich.

⁶⁵ J. Świerczek, *Krzyże Pokutne na terenie diecezji katowickiej*, SSHT, 23/24, 1990-1991, s. 277-284; A. Scheer, *Krzyże pokutne ziemi świdnickiej*, Świdnica 1984; K. Szczęsny, *Średniowieczne krzyże pokutne i komemoratywne na Górnym Śląsku*, Warszawa 2000; J. Myśliwski, *Żal zakuty w kamieniu*, „Gwarek”, nr 30, 2009, s. 24; M. Wojecki, *Krzyże pokutne okolic Gubina*, „Wiadomości Gubińskie”, nr 19, 1993, s. 7; S. Wrzesiński, *Pomniki bólu i śmierci. Zabytki dawnego prawa na ziemiach polskich*, 2009

dr Małgorzata Dąbrowska Kardas, adwokat

Wybrane problemy stosowania Konwencji Haskiej dotyczącej cywilnych aspektów uprowadzenia dziecka za granicę.⁶⁶

W 2012 roku upłynęło 20 lat od ratyfikacji przez Prezydenta RP Konwencji haskiej dotyczącej cywilnych aspektów uprowadzenia dziecka za granicę (zwana dalej Konwencją), co miało miejsce dokładnie 6 lipca 1992r. Jest to okres czasu na tyle długi, że winien dawać możliwość zaobserwowania pewnego ujednolicenia praktyki orzeczniczej sądów w tym zakresie. Tak się jednak nie dzieje. Nowela kodeksu cywilnego z dnia 24 maja 2000r., która weszła w życie 1 lipca 2000r., zmieniła art. 519 .1. k.p.c., wyłączając kasację m.in. w sprawach z zakresu Konwencji. A zatem orzecznictwo SN w tej materii pozostaje wyjątkowo skąpe, a nadto SN, mając możliwość orzekania na podstawie Konwencji jedynie w pierwszych latach jej obowiązywania w polskim systemie prawnym, siłą rzeczy dopiero rozpoczynał kształtowanie pewnego paradygmatu orzeczniczego w tym zakresie. Natomiast analiza orzecznictwa sądów powszechnych wydających postanowienia na podstawie wniosków kierowanych w oparciu o przepisy Konwencji prowadzi do konstatacji, że upływ czasu nie doprowadził do wykształcenia jednolitych standardów orzeczniczych w tej materii. Kluczowe przepisy Konwencji, art. 3 i art. 13 nadal przysparzają problemów wykładniczych. Ponad wszystko jednak problemem pozostaje ignorowanie przez sądy orzekające w trybie Konwencji obowiązującego prawa europejskiego, a mianowicie rozporządzenia Rady (WE) nr 2201/2003 z dnia 27 listopada 2003 r. dotyczącego jurysdykcji oraz uznawania i wykonywania orzeczeń w sprawach małżeńskich oraz w sprawach dotyczących odpowiedzialności rodzicielskiej, uchylającego rozporządzenie (WE) nr 1347/2000 (tekst rozporządzenia w sprostowaniu, Dz. U. UE z dnia 14 marca 2009 r., L 70/19; zwane dalej – rozporządzeniem Bruksela II bis), uzupełniającego w pewnym istotnym zakresie zastosowanie Konwencji, i – co ważniejsze – mającego pierwszeństwo przed Konwencją w relacjach pomiędzy państwami członkowskimi UE.

Podkreślić w tym kontekście wypada, iż z dniem wejścia Rzeczypospolitej Polskiej do Unii Europejskiej sądy państw członkowskich zobowiązane są do stosowania zarówno własnego ustawodawstwa, jak i prawa tworzonego przez Unię Europejską [por. A. Wyrozumska [w:] J. Barcz [red.] *Prawo Unii Europejskiej, Zagadnienia Systemowe*, wydanie drugie uzupełnione, s. 327], które z tym dniem stało się częścią krajowego porządku prawnego. Bezpośrednią podstawę normatywną takiego stanu rzeczy stanowi chociażby przepis art. 9 Konstytucji RP, zgodnie z którym „Rzeczpospolita Polska przestrzega wiążącego ją prawa międzynarodowego”, a nadto stanowiący podstawę integracji art. 90 ust. 1 Konstytucji, który wprost postanawia, że „Rzeczpospolita Polska może na podstawie umowy międzynarodowej przekazać organizacji międzynarodowej lub organowi

⁶⁶ Konwencja Haska z dnia 25 października 1980r. (Dz. U. z dnia 25 września 1995 r.) oraz rozporządzenie Rady (WE) nr 2201/2003 z dnia 27 listopada 2003 r. dotyczące jurysdykcji oraz uznawania i wykonywania orzeczeń w sprawach małżeńskich oraz w sprawach dotyczących odpowiedzialności rodzicielskiej, uchylające rozporządzenie (WE) nr 1347/2000 (tekst rozporządzenia w sprostowaniu, Dz. U. UE z dnia 14 marca 2009 r., L 70/19) pomiędzy państwami członkowskimi UE.

międzynarodowemu kompetencję organów władzy państwowej w niektórych sprawach”. Konsekwencją takiego stanu rzeczy jest nie tylko obowiązek respektowania ustawodawstwa unijnego (tj. prawa wspólnotowego w okresie przed wejściem w życie Traktatu z Lizbony), ale też przyznanie mu prymatu pierwszeństwa przed wszystkimi normami prawa krajowego. W sposób niebudzący wątpliwości wskazuje się bowiem w odniesieniu do ustawodawstwa unijnego, że państwo członkowskie nie może się powołać na żadne normy swojego porządku prawnego, które byłyby wyłączone spod działania zasady pierwszeństwa prawa Unii Europejskiej, czyli w istocie miały pierwszeństwo wobec norm tego prawa [por. S. Biernat [w:] J. Barcz [red.] *Prawo Unii Europejskiej, Zagadnienia Systemowe*, wydanie drugie uzupełnione, s. 235].

Należy wskazać, iż nie ma wątpliwości co do tego, że aktem prawa unijnego, posiadającym bezpośrednie zastosowanie i skuteczność na terenie każdego z państw członkowskich Unii Europejskiej jest niewątpliwie w/w rozporządzenie Bruksela II bis. Akt ten tzw. pochodnego prawa Unii Europejskiej zyskał moc prawną z dniem 1 marca 2005 r. we wszystkich państwach członkowskich Unii Europejskiej z wyjątkiem Danii i od tego okresu winien on być bezpośrednio stosowany w każdym z państw członkowskich. Nie ma nadto wątpliwości, że charakter prawny tego aktu prawnego przesądza, iż stanowi on integralną część prawa polskiego, a jego normy cechuje bezpośrednia skuteczność w naszym systemie prawnym [por. postanowienie SN z dnia 24 sierpnia 2011r., IV CSK 566/10, LEX nr 1084559]. Zgodnie bowiem z art. 249 TWE rozporządzenie jest ogólnym i abstrakcyjnym aktem prawnym Unii Europejskiej, obowiązującym we wszystkich państwach członkowskich bezpośrednio i w każdej swej części, a adresatami tego typu aktów prawnych nie są tylko i wyłącznie Wspólnoty Europejskie, czy państwa członkowskie, ale bezpośrednio – obywatele państw UE i inne podmioty przynależne do wspólnot europejskich [por. A. Wróbel [w:] A. Wróbel [red.] *Stosowanie Prawa Unii Europejskiej przez Sądy*, Zakamycze 2005, s. 44 i n.].

Jednocześnie, zgodnie z art. 1 ust. 1 w zw. z art. 60 lit. d) rozporządzenia Bruksela II bis, zawarte w nim normy znajdują zastosowanie, bez względu na rodzaj sądu, w sprawach cywilnych dotyczących m.in. przyznawania, wykonywania, przekazywania, pełnego lub częściowego pozbawienia odpowiedzialności rodzicielskiej, w tym w sprawach odnoszących się do uprowadzenia dziecka za granicę, posiadając jednocześnie pierwszeństwo przed Konwencją haską z dnia 25 października 1980 r. dotyczącą cywilnych aspektów uprowadzenia dziecka za granicę, w zakresie, w jakim dotyczy ona spraw uregulowanych w niniejszym rozporządzeniu. Co za tym idzie, jakkolwiek konwencja haska z dnia 25 października 1980 r. o cywilnych aspektach uprowadzenia dziecka za granicę, nadal znajduje zastosowanie w stosunkach między państwami członkowskimi, to została ona uzupełniona niektórymi przepisami rozporządzenia, które mają moc nadrzędną w sprawach objętych zakresem jego zastosowania. Wskazuje się bowiem w pkt. 17 preambuły rozporządzenia, że „W przypadku bezprawnego uprowadzenia lub zatrzymania dziecka powinno się niezwłocznie zarządzić jego powrót; w tym celu nadal powinna mieć zastosowanie konwencja haska z dnia 24 października 1980 r., którą uzupełniają przepisy niniejszego rozporządzenia, w szczególności art. 11. Sądy państwa członkowskiego, do którego dziecko zostało bezprawnie uprowadzone lub w którym zostało bezprawnie zatrzymane, powinny mieć w szczególnych, należycie uzasadnionych przypadkach możliwość sprzeciwienia się jego powrotowi”.

A zatem najistotniejszą kwestią w postępowaniu toczonym z wniosku o wydanie dziecka bezprawnie uprowadzonego jest adekwatne ustalenie ram prawnych będących podstawą orzekania. Jeżeli sprawa dotyczy Rzeczypospolitej Polskiej i innego państwa członkowskiego UE, rozporządzenie Bruksela II bis zawsze winno, obok Konwencji haskiej dotyczącej cywilnych aspektów uprowadzenia dziecka za granicę, znaleźć zastosowanie.

Celem Konwencji Haskiej dotyczącej cywilnych aspektów uprowadzenia dziecka za granicę z dnia 25 października 1980r. (Dz. U. z dnia 25 września 1995 r.) jest przeciwdziałanie negatywnym skutkom międzynarodowego uprowadzania lub zatrzymywania dzieci (preambuła, art. 1 lit. a) przez osobę, której nie przysługuje wyłączne prawo do opieki nad dzieckiem. Postępowanie wszczęte na podstawie przepisów Konwencji ma jak najszybciej doprowadzić do przywrócenia stanu faktycznego i prawnego, jaki istniał przed bezprawnym uprowadzeniem lub zatrzymaniem dziecka [por. M. Szydłowska: Konwencja dotycząca cywilnych aspektów uprowadzenia dziecka za granicę, Edukacja Prawnicza, nr 4(49), styczeń 03]. Konwencja jako zasadę naczelną przyjmuje przy tym ochronę interesu dziecka. Należy jednak pamiętać, że, jakkolwiek Konwencję stosuje się do każdego dziecka, które miało miejsce stałego pobytu w umawiającym się państwie bezpośrednio przed naruszeniem praw do opieki lub odwiedzin, to jednak Konwencja, zgodnie z art. 4 przestaje obowiązywać, gdy dziecko osiąga wiek 16 lat.

Przedmiotem Konwencji w myśl art. 1 jest zapewnienie niezwłocznego powrotu dzieci bezprawnie uprowadzonych lub zatrzymanych w jednym z umawiających się państw oraz zapewnienie poszanowania prawa do opieki oraz prawa do odwiedzin.

W myśl art. 5 Konwencji „prawo do opieki” obejmuje prawo do opieki nad dzieckiem, w szczególności prawo do decydowania o miejscu pobytu dziecka, „prawo do odwiedzin” zaś obejmuje prawo do zabrania dziecka na czas ograniczony w inne miejsce aniżeli miejsce jego stałego pobytu.

Sąd rozpoznający merytorycznie sprawę o wydanie dziecka winien w pierwszej kolejności badać, czy doszło do bezprawnego uprowadzenia dziecka w rozumieniu Konwencji i rozporządzenia Bruksela II bis.

Art. 3 Konwencji haskiej stanowi, iż *„Uprowadzenie lub zatrzymanie dziecka będzie uznane za bezprawne, jeżeli: a) nastąpiło naruszenie prawa do opieki przyznanego określonej osobie, instytucji lub innej organizacji, wykonywanego wspólnie lub indywidualnie, na mocy ustawodawstwa państwa, w którym dziecko miało miejsce stałego pobytu bezpośrednio przed uprowadzeniem lub zatrzymaniem, oraz b) w chwili uprowadzenia lub zatrzymania prawa te były skutecznie wykonywane wspólnie lub indywidualnie albo byłyby tak wykonywane, gdyby nie nastąpiło uprowadzenie lub zatrzymanie. Prawo do opieki określone w punkcie a) może wynikać w szczególności z mocy samego prawa, z orzeczenia sądowego lub administracyjnego albo z ugody mającej moc prawną w świetle przepisów ustawodawstwa tego państwa”*.

Art. 2 ust. 11 rozporządzenia Bruksela II bis stanowi: *„Na użytek niniejszego rozporządzenia; „bezprawne uprowadzenie lub zatrzymanie dziecka” oznacza uprowadzenie lub zatrzymanie dziecka, jeżeli:*

a). narusza to prawo do pieczy nad dzieckiem, które na mocy orzeczenia, z mocy prawa lub poprzez prawnie wiążące porozumienie przysługuje zgodnie z prawem państwa

członkowskiego, w którym dziecko bezpośrednio przed uprowadzeniem lub zatrzymaniem miało zwykły pobyt;

oraz

b). pod warunkiem, że prawo pieczy nad dzieckiem było wspólnie lub samemu, faktycznie wykonywane w czasie uprowadzenia lub zatrzymania dziecka lub byłoby wykonywane, gdyby uprowadzenie lub zatrzymanie nie nastąpiło. Za wspólne wykonywanie pieczy nad dzieckiem uznaje się sytuację, gdy jeden podmiot odpowiedzialności rodzicielskiej na mocy orzeczenia lub z mocy prawa nie może Stanowić o miejscu pobytu dziecka bez zgody innego podmiotu odpowiedzialności rodzicielskiej”.

W świetle poczynionych wyżej uwag należy wskazać, że w okresie po wejściu Polski do Unii Europejskiej pojęcie bezprawnego uprowadzenia lub zatrzymania dziecka definiują zarówno art. 3 Konwencji haskiej, jak i też art. 2 ust. 11 rozporządzenia Bruksela II bis, z których wynika, że o bezprawności uprowadzenia lub zatrzymania dziecka można mówić wówczas, gdy równocześnie: 1) nastąpiło naruszenie prawa do opieki przyznanego na mocy ustawodawstwa państwa członkowskiego, w którym dziecko miało „miejsce zwykłego pobytu” bezpośrednio przed uprowadzeniem lub zatrzymaniem, oraz 2) zostanie stwierdzone, iż prawo to było skutecznie przed uprowadzeniem lub zatrzymaniem wykonywane wspólnie przez oboje rodziców albo samodzielnie przez jednego z nich. W literaturze przedmiotu pozostaje zatem aktualny, wyrażony jeszcze na gruncie konwencyjnym pogląd, że ten kluczowy dla zastosowania Konwencji przepis ustanawia wymóg łącznego spełnienia dwóch wskazanych tam przesłanek bezprawnego uprowadzenia [por. J. Ciszewski: Konwencja dotycząca cywilnych aspektów uprowadzenia dziecka za granicę, PS 1994, nr 2, s. 25].

Zgodnie z art. 12 Konwencji, jeżeli dziecko zostało bezprawnie uprowadzone lub zatrzymane w rozumieniu art. 3 Konwencji, sąd zobowiązany jest niezwłocznie orzec o wydaniu dziecka, chyba, że w chwili wpłynięcia wniosku o wydanie dziecka do właściwego organu upłynął okres dłuższy niż rok od daty uprowadzenia lub zatrzymania dziecka. Także jednak i w przypadku, gdy od daty uprowadzenia lub zatrzymania upłynął okres dłuższy niż rok, sąd powinien zarządzić wydanie dziecka, chyba, że zostanie ustalone, że dziecko przystosowało się już do swego nowego otoczenia. Niezależnie od postanowień powyższych, na podstawie art. 13 Konwencji, obowiązek niezwłocznego wydania dziecka ustaje, jeżeli podmiot sprzeciwiający się wydaniu dziecka wykaże, że;

„a). osoba, instytucja lub organizacja opiekująca się dzieckiem faktycznie nie wykonywała prawa do opieki w czasie uprowadzenia lub zatrzymania albo zgodziła się lub później wyraziła zgodę na uprowadzenie lub zatrzymanie; lub

b). istnieje poważne ryzyko, że powrót dziecka naraziłby je na szkodę fizyczną lub psychiczną albo w jakikolwiek inny sposób pozostawiłby je w sytuacji nie do zniesienia.

Władza sądowa lub administracyjna może również odmówić zarządzenia powrotu dziecka, jeżeli stwierdzi, że dziecko sprzeciwia się powrotowi oraz, że osiągnęło ono wiek i stopień dojrzałości, przy którym właściwe jest uwzględnienie jego opinii”.

Art. 13 Konwencji stanowi najistotniejszy instrument umożliwiający sprzeciwieniu się wydania dziecka. Należy jednak pamiętać, że po początkowych doświadczeniach orzeczniczych państw-stron Konwencji, kiedy to art. 13, a w szczególności art. 13 b, interpretowany był bardzo szeroko, co prowadziło do sytuacji, że istocie niwelowany był podstawowy cel Konwencji, czyli niezwłoczny powrót dziecka bezprawnie uprowadzonego

czy zatrzymanego do swojego dotychczasowego środowiska, trend ten odwracał się – i aktualnie powszechnie przyjmuje się wąską interpretację wskazanych w tym przepisie wyjątków od zasady szybkiego wydawania dziecka do państwa jego stałego pobytu. W literaturze wskazuje się, że przepis ten stanowi wyjątek od reguły, a zatem siłą rzeczy powinien być interpretowany w sposób ścisły [por. L. Kuziak [w:] Konwencja haska dotycząca cywilnych aspektów uprowadzenia dziecka za granicę i postępowanie w sprawach o powrót dziecka, Rodzina i Prawo 2007/2, s. 80].

W szczególności w postanowieniu z dn. 1 grudnia 1999 r., I CKN 992/99, Sąd Najwyższy orzekł, iż „Oddzielenie od matki w zasadzie nie może stać na przeszkodzie powrotowi bezprawnie uprowadzonego dziecka do państwa jego stałego pobytu”. W uzasadnieniu tego postanowienia SN wskazał, iż „art. 13 b Konwencji ma na względzie jedynie poważne ryzyko szkód fizycznych lub psychicznych na jakie mógłby narazić dziecko powrót do jego stałego miejsca pobytu[...]. Wszelkie inne uciążliwości i niedogodności nie wystarczają. Często podkreśla się, że Konwencja straciłaby w ogóle swe znaczenie, gdyby art. 13 b nie był interpretowany ściśle. Nawiązując do powyższych uwag wskazuje się przykładowo, że art. 13 b odnosi się do przypadków, w których istnieje groźba stosowania przemocy wobec dziecka, lub jego seksualnego wykorzystywania przez wnioskodawcę, albo gdy wnioskodawca jest alkoholikiem, narkomanem lub uchyla się od pracy zarobkowej. Natomiast zasadniczo nie usprawiedliwiają zastosowania rozpatrywanego przepisu, często podnoszone przez sprawców uprowadzenia, niekorzystne dla dziecka konsekwencje jego oddzielenia w następstwie nakazania wydania od sprawcy. Konwencja skierowana jest [...] na zapewnienie powrotu dziecka bezprawnie uprowadzonego. Zrozumiałe, że realizacja tego celu łączy się dla dziecka na ogół z różnego rodzaju niedogodnościami i ujemnymi przeżyciami. [...] Przy tym nakazanie wydania dziecka nie zakłada jego oddzielenia od sprawcy uprowadzenia. Orzeczenie tej treści ma bowiem jedynie przywrócić stan sprzed uprowadzenia, nie łączy się natomiast z rozstrzygnięciem w przedmiocie opieki nad dzieckiem; może ono zapaść dopiero później i dopiero z niego może wynikać "gdzie i z kim dziecko pozostanie". Cel Konwencji będzie zatem osiągnięty także w razie powrotu sprawcy razem z dzieckiem. Jeżeli wspólny powrót sprawcy z dzieckiem nie napotyka obiektywnych przeszkód, a sprawca nie chce wrócić razem z dzieckiem, można przyjąć, że stawia on swoje własne interesy wyżej niż dobro dziecka, na które się powołuje, a któremu przede wszystkim on sam zagroził, dokonując uprowadzenia. Dlatego pogląd o niemożności uwzględniania w ramach rozpatrywanego przepisu niekorzystnych dla dziecka konsekwencji jego oddzielenia od sprawcy w następstwie nakazania wydania zyskał szczególnie szeroką akceptację w odniesieniu do sytuacji, w których powrót sprawcy z dzieckiem nie napotyka obiektywnych przeszkód. Za taką obiektywną przeszkodę nie uważa się w szczególności obawy sprawcy uprowadzenia, że poniesie on z tego tytułu po powrocie odpowiedzialność karną, dokonując bowiem uprowadzenia powinien był liczyć się z jego następstwami.[...] Według zatem przedstawianego stanowiska, konsekwencje grożące małemu dziecku w następstwie nakazania powrotu z powodu oddzielenia go od dominującej w jego dotychczasowym życiu matki, która dokonała uprowadzenia, nie uzasadniają oddalenia wniosku na podstawie art. 13 ust. 1 lit. b Konwencji - tak samo jak w innych wypadkach. Jest tak w szczególności wtedy, gdy nie zachodzą obiektywne przeszkody do powrotu matki razem z dzieckiem” [por. też; postanowienia SN; z dnia 16 października 1997r., I CKN

653/97, LEX nr 334981, z dnia 31 stycznia 1999r., I CKN 23/99, OSNC 1999/1, poz. 188, z dnia 2 czerwca 2000r., II CKN 959/00, LEX nr 51977, z dnia 19 grudnia 2000, III CKN 1254/00, LEX nr 51867].

Należy też mieć na względzie przepisy rozporządzenia, które w art. 11 zawęża zakres negatywnych przesłanek nakazania wydania dziecka, o których mowa w art. 13 Konwencji haskiej, przyjmując w ust. 4, iż; „*Sąd nie może odmówić powrotu dziecka na podstawie art. 13 lit. b Konwencji haskiej z 1980r., jeżeli ustalono, że zostały podjęte stosowne działania w celu zapewnienia ochrony dziecka po jego powrocie*”. Z regulacji powyższej wynika, iż sąd rozstrzygający w sprawie jest obowiązany do nakazania wydania dziecka nawet w sytuacji, o której mowa w art. 13 lit b) Konwencji haskiej, gdy stwierdzi, że organy w państwie członkowskim pochodzenia przedsięwzięły środki w celu zabezpieczenia ochrony dziecka po powrocie. Rozporządzenie ogranicza zatem do minimum, i tak wąsko interpretowane, wyjątki z art. 13 b Konwencji. Jego stosowanie nie powinno jednak prowadzić do pewnego automatyzmu w orzekaniu o wydaniu dziecka, należy bowiem brać pod uwagę, że aby możliwe było wydanie dziecka na terytorium innego państwa członkowskiego pomimo zaistnienia okoliczności z art. 13 b, konieczne jest nie budzące wątpliwości ustalenie przez sąd, że w państwie tym podjęto konkretne kroki w celu zapewnienia pełnej ochrony dziecku po jego powrocie. Nadto, pomimo znacznego zawężenia możliwości odmowy wydania dziecka nie można zapominać, iż w pkt. 17 preambuły rozporządzenia Bruksela II bis przewidziano wyraźnie możliwość sprzeciwienia się wydaniu dziecka przez państwo, na terytorium którego dziecko zostało uprowadzone, jakkolwiek ograniczone do „szczególnych, należycie uzasadnionych przypadków”.

Kolejnym ograniczeniem możliwości odmowy wydania dziecka jest art. 11 ust. 5 rozporządzenia, który mówi, iż „*Sąd nie może odmówić zarządzenia powrotu dziecka, jeżeli osoba, która wniosła pozew lub wniosek o powrót dziecka, nie miała możliwości być wysłuchaną*”. Jest to zatem gwarancja bycia wysłuchaną dla osoby, która domaga się powrotu dziecka bezprawnie uprowadzonego, która nie ma swojego odpowiednika w Konwencji. Jednocześnie przyjmuje się w literaturze, że zadośćuczynienie temu wymogowi nie może wpływać na przedłużenie się postępowania. Sąd winien zatem, w razie trudności z bezpośrednim przesłuchaniem wnioskodawcy, zastosować instrumenty wnikające z rozporządzenia Rady (WE) nr 1206/2001 z 28 maja 2001r., w sprawie współpracy między sądami Państw Członkowskich przy przeprowadzaniu dowodów w sprawach cywilnych lub handlowych (Dz. Urz. WE L 174 z dn. 27 czerwca 2001r., Dz Urz. UE Polskie Wydanie specjalne, rozdz. 19, t. 4, s. 121), [por. M. Radwan: Wybrane zagadnienia postępowania wywołanego przez bezprawne uprowadzenie lub zatrzymanie dziecka w innym państwie członkowskim, EPS, luty 2011, s. 17].

Niezwykle istotnym czynnikiem mającym zadość czynić celom Konwencji jest szybkość postępowania. Jest ona uzasadniona faktem, że tylko możliwie jak najszybszy powrót dziecka bezprawnie uprowadzonego lub zatrzymanego do państwa jego stałego pobytu i dotychczasowego środowiska pozwala zniwelować szkodliwe skutki uprowadzenia. Stąd postulat wydania dziecka bezprawnie uprowadzonego jest bezwzględny w okresie, kiedy od uprowadzenia lub zatrzymania do wpłynięcia wniosku do właściwego organu nie upłynął rok, a w przypadku, gdy czas ten został przekroczony sąd co prawda powinien wydać dziecko lecz rozważyć musi, czy nie przyzwyczało się ono już do nowych warunków. W tym

ostatnim przypadku bowiem wydanie dziecka, które, mimo bezprawnego uprowadzenia lub zatrzymania przyzwyczaiło się do nowego środowiska i zintegrowało z otoczeniem, w sposób oczywisty przeczyło by jego dobru. W tym kontekście warto podkreślić, że zgodnie ze stanowiskiem SN, konwencyjne pojęcie „interesu dziecka” winno być rozumiane i interpretowane identycznie, jak znane prawu polskiemu pojęcie „dobra dziecka” [por. postanowienia SN; z dnia 1 grudnia 2000r., V CKN 1747/00, LEX nr 52467, z dnia 12 grudnia 2000r., V CKN 1805/00, LEX nr 52400].

Postulat szybkości postępowania został z kolei wyrażony wprost w art. 11 ust. 3 rozporządzenia Bruksela II bis, który wskazuje, iż sąd, do którego wniesiono wniosek o nakazanie powrotu dziecka ma działać stosując najszybsze procedury przewidziane w prawie krajowym, w szczególności bez uszczerbku dla powyższego sąd wydaje swoje postanowienie nie później niż sześć tygodni od wniesienia wniosku, chyba, że na skutek nadzwyczajnych okoliczności nie jest to możliwe. W literaturze przyjmuje się nawet, że termin ten obejmuje ew. postępowanie odwoławcze, a jego niedotrzymanie może nastąpić tylko ze względu na „szczególne okoliczności” [por. Praktyczny przewodnik dotyczący stosowania nowego II rozporządzenia brukselskiego, wersja na dzień 1 czerwca 2005, dokument opracowany przez służby Komisji w porozumieniu z ESS w sprawach cywilnych i handlowych].

Postulatowi szybkości postępowania sprzyjają też regulacje, przesądzające, iż sąd procedujący w trybie Konwencji nie rozstrzyga merytorycznie o władzy rodzicielskiej i jej faktycznym wykonywaniu (art. 16 Konwencji). Również inne organy sądowe Umawiającego się Państwa nie mogą w rozstrzygać w przedmiocie władzy rodzicielskiej ani opieki po otrzymaniu zawiadomienia o bezprawnym uprowadzeniu lub zatrzymaniu dziecka na ich terytorium, zaś toczące się w tym zakresie postępowania ulegają zawieszeniu (art. 16 Konwencji i art. 598.2. k.p.c.). Potwierdził to SN w postanowieniu z dnia 4 lutego 1998r. [I CKN 921/97, LEX nr 78422] stwierdzając, iż „W postępowaniu uregulowanym postanowieniami Konwencji dotyczącej cywilnych aspektów uprowadzenia dziecka za granicę, sporządzonej w Hadze dnia 25 października 1980 r. (Dz. U. 1995 r. Nr 108, poz. 528), kognicją sądu nie jest objęte - poza art. 16 - rozstrzygnięcie w przedmiocie władzy rodzicielskiej” oraz w postanowieniu z dnia 20 października 2010r [III CZP 72/10, LEX nr 653671], stwierdzając, iż sprawa o rozwód mieści się w kategorii spraw wymienionych w art. 598.2. § 1 zd. pierwsze k.p.c. Rozstrzygnięcie w przedmiocie władzy rodzicielskiej należy do obligatoryjnej kognicji sądu rozwodowego. Zgodnie więc z art. 598.2. § 1 zd. 2 k.p.c., jeżeli w trakcie sprawy rozwodowej zostało wszczęte postępowanie o wydanie dziecka, które toczy się na podstawie Konwencji dotyczącej cywilnych aspektów uprowadzenia dziecka za granicę, sąd rozwodowy z urzędu zawiesza postępowanie.

Reasumując, ze względu na szczególny charakter postępowania w trybie Konwencji i daleko idące skutki zapadającego rozstrzygnięcia dla całokształtu sytuacji dziecka, należy opowiedzieć się za obowiązkiem jak najszybszego badania przez sąd rozpoznający sprawę przesłanek pozytywnych i negatywnych wydania dziecka wynikających z Konwencji oraz rozporządzenia Bruksela II bis – możliwie w sposób jak najmniej uchybiający przesłance szybkości postępowania. Sąd, jak wspomniano, winien z pierwszej kolejności przesądzić, czy doszło do bezprawnego uprowadzenia dziecka. Następnie zaś badać winien; czy do momentu złożenia wniosku o jego wydanie upłynął okres krótszy od roku od tego zdarzenia, wiek

dziecka, czy dziecko przystosowało się do nowych okoliczności, wreszcie okoliczności wynikające z art. 13 Konwencji, a więc czy podmiot domagający się wydania dziecka faktycznie wykonywał pieczę nad dzieckiem w dacie uprowadzenia lub zatrzymania, względnie, czy wyraził następczą zgodę na zatrzymanie dziecka, czy istnieje ryzyko, że powrót dziecka narazi je na sytuację nie do zniesienia, czy dziecko się nie sprzeciwia powrotowi, jeśli wiek dziecka na to pozwala, [por. M. Radwan: Wybrane zagadnienia postępowania wywołanego przez bezprawne uprowadzenie lub zatrzymanie dziecka w innym państwie członkowskim, EPS, luty 2011, s. 15, oraz przywołana tam literatura].

Mając na względzie postanowienie SN z dnia 16 października 1997r., [I CKN 653/97, LEX nr 334981], w którym SN stwierdził, iż „Treść art. 13 Konwencji dotyczącej cywilnych aspektów uprowadzenia dziecka za granicę sporządzonej w Hadze dnia 25 października 1980 r. (Dz. U. z 1995 r. Nr 108, poz. 528) określa granice obrony uczestnika postępowania, a zatem konieczne jest umożliwienie mu przeprowadzenia dowodów w tym przedmiocie. Weryfikacja i ocena prawna, czy spełnione są przesłanki z art. 13 Konwencji, są możliwe, gdy zawnioskowane dowody zostaną przeprowadzone”, a także art. 278 § 1 k.p.c. w zw. z art. 13 § 2 k.p.c. należy przyjąć, iż na okoliczność rodzaju więzi łączących dziecko z każdym z rodziców, a także czy dziecko przystosowało się do nowego środowiska, jakie jest jego zdanie w kwestii ewentualnego powrotu, wreszcie celem zbadania, czy istnieje poważne ryzyko, że powrót dziecka do kraju stałego pobytu naraziłby je na szkodę fizyczną lub psychiczną albo w jakikolwiek inny sposób postawiłby je w sytuacji nie do zniesienia - konieczne jest powołanie dowodu z opinii RODK. Ustalenie powyższych okoliczności każdorazowo wymaga bowiem wiadomości i umiejętności specjalnych z zakresu psychologii, pedagogiki oraz ewentualnie medycyny, a zatem możliwe jest wyłącznie przy pomocy opinii biegłego/biegłych, zaś organ orzekający nie może czynić własnych ustaleń w tym zakresie, ze względu na – wynikające z art. 278 § 1 k.p.c. – ograniczenie samodzielności Sądu w zakresie dokonywania ustaleń wymagających wiadomości specjalnych, co skutkuje wręcz koniecznością dopuszczenia przez Sąd z urzędu – w przypadku braku odpowiedniej inicjatywy stron – dowodu z opinii biegłego/biegłych, celem uzyskania niezbędnej wiedzy specjalnej pozwalającej zapobiec naruszeniu dobra dziecka na skutek wydania oczywiście nieprawidłowego rozstrzygnięcia.

Dodać wypada na koniec, że sądami właściwymi dla rozpoznawania spraw w trybie Konwencji są sądy rejonowe. Od postanowienia wydanego przez sąd I instancji służy apelacja, natomiast, jak to już wyżej nadmieniono, od orzeczeń wydanych przez sąd II instancji skarga kasacyjna nie przysługuje [por. postanowienia SN; z dnia 8 listopada 2001r., II CZ 126/01, OSNC 2002/7-8/95, z dnia 21 lutego 2002r., IV CZ 6/02, LEX nr 564830, z dnia 13 października 2004, I CZ 139/04, LEX nr 1108445, z dnia 14 października 2010r., I CSK 223/10, LEX nr 1108444]. Statystycznie rzecz ujmując, liczba spraw o wydanie na terytorium innego państwa dzieci bezprawnie uprowadzonych wpływających rok rocznie do polskich sądów oscyluje wokół 70-80, zaś mając na względzie dużą migrację Polaków za granicę w ostatnich latach można zapewne przyjąć, iż będzie ona rosła. Warto zatem, jak myślę, wymieniać i dzielić się doświadczeniami w tej materii.

Zbigniew Cichoń, adwokat

Nie przesadzajmy z ingerencją państwa w sprawy rodziny

Media rozprawiają o tym jak sąd odebrał rodzicom troje dzieci w związku ze stwierdzeniem opinii rodzinnego ośrodka diagnostyczno konsultacyjnego, iż rodzice wadliwie funkcjonują w swych rolach i nie zaspakajają potrzeb emocjonalnych dzieci, co wpływa na ich rozwój emocjonalny. Sprawa tym bardziej budzi emocje, iż postępowanie sądowe zostało wszczęte na skutek donosu ośrodka psychologicznego (w którym rodzice zasięgaliby konsultacji) o rzekomej przemocy wobec dzieci. Jak się to ma do obowiązku zachowania tajemnicy przez psychologa trudno mi pojąć (art.14 ustawy o zawodzie psychologa i samorządzie zawodowym psychologów). Wzbudza to uzasadniony niepokój i dyskusję, na temat jak przestrzegane jest w Polsce prawo do poszanowania życia rodzinnego, gwarantowane w art.8 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, który stanowi : „Każdy ma prawo do poszanowania swojego życia prywatnego i rodzinnego, swojego mieszkania i swojej korespondencji”(ust.1 art.8). Niedopuszczalna jest ingerencja władzy publicznej w korzystanie z tego prawa, z wyjątkiem przypadków przewidzianych przez ustawę i koniecznych w demokratycznym społeczeństwie z uwagi na bezpieczeństwo państwowe, bezpieczeństwo publiczne lub dobrobyt gospodarczy kraju, ochronę porządku i zapobieganie przestępstwom, ochronę zdrowia i moralności lub ochronę praw i wolności innych osób”(ust.2 art.8). Jak słusznie zauważył Europejski Trybunał Praw Człowieka Strasburgu, istotą życia rodzinnego pomiędzy rodzicami a dziećmi jest „wzajemna radość z przebywania ze sobą,, (wyrok w sprawie *Eriksson* przeciwko Szwecji). Zgodnie ze zdaniem pierwszym art.8 ust.2 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka niedopuszczalna jest ingerencja władzy publicznej w to prawo. To jest zasada. Jednakże z uwagi na to, że nie jest to prawo bezwzględne, Konwencja w następnym zdaniu dopuszcza wyjątki od niej. Ingerencja jest dopuszczalna pod pewnymi warunkami, a mianowicie: przypadki dopuszczalnej ingerencji państwa określone muszą być w ustawie i musi ona być konieczna w demokratycznym społeczeństwie dla osiągnięcia jednego z celów(przypadków) tej ingerencji, np. dla ochrony zdrowia, moralności lub ochrony praw i wolności innych osób. Z reguły państwa powołują się na regulacje ustawowe dające podstawy do ingerencji i na uprawniony cel, jakim jest ochrona praw dziecka. I tak np. w polskim kodeksie rodzinnym i opiekuńczym art.109-112 dają sądowi prawo do umieszczenia dziecka w rodzinie zastępczej, zawieszenia, czy pozbawienia władzy rodzicielskiej w razie zagrożenia dobra dziecka wskutek nienależytego wykonywania władzy rodzicielskiej, trwałej przeszkody w jej wykonywaniu, czy też nadużywania jej lub w razie zaniedbywania w sposób rażący swych obowiązków wobec dziecka.

Jeśli Państwa przegrywają sprawy przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka, to najczęściej z powodu niespełnienia warunku konieczności tej ingerencji w demokratycznym społeczeństwie. Wymaga to nie tylko działania państwa w dobrej wierze, ale oparcia rozstrzygnięć na istotnych i wystarczających argumentach. Argumenty te muszą prowadzić do jednoznacznego wniosku, że dziecko nie może dalej pozostawać pod opieką rodziców. Nie jest natomiast uzasadnieniem takiej ingerencji ustalenie, że przejęcie opieki stworzy dziecku korzystniejsze warunki rozwoju. Warunek konieczności ingerencji w demokratycznym

społeczeństwie wymaga także, by ingerencja była proporcjonalna do uprawnionego celu ingerencji, jakim jest zwykle dobro dziecka. To wyklucza odebranie dziecka i przejęcie nad nim opieki, o ile wystarczające są środki mniej drastyczne. Wyrokiem Trybunału ilustrującym niedopuszczalną ingerencję podobną do ingerencji opisywanych przez nasze media jest wyrok w sprawie *Kutzner* przeciwko Niemcom z 26.02.2002r. Wobec stwierdzenia opóźnienia w rozwoju córek małżonków Kutznerów i niedorozwoju intelektualnego ich rodziców odpowiednie urzędy rozpoczęły działania zmierzające do umieszczenia dziewczynek poza domem rodzinnym. Uwieńczone to zostało orzeczeniami sądowymi opartymi na opiniach biegłych o zawieszeniu władzy rodzicielskiej, umieszczeniu dzieci poza rodziną i nawet zakazie kontaktowania się rodziców z dziećmi przez pierwsze miesiące po odebraniu dziewczynek. Następnie, gdy już sąd zezwolił na odwiedziny rodziców, to było to w obecności aż ośmiu przedstawicieli różnych organizacji dbających o dobro dzieci. Najbardziej szokujące jest to, iż orzeczenie pierwszej instancji nie zostało zmienione mimo apelacji, a skarga kasacyjna nie została przyjęta przez tamtejszy sąd najwyższy. Już po wyrokach sądów krajowych skarżący uzyskali i przedłożyli Trybunałowi w Strasburgu prywatne opinie profesorów w tym psychologa wykluczającego jakiekolwiek zagrożenie dla dobra dzieci w razie dalszego wychowywania przez własnych rodziców i prawnika stwierdzającego naruszenie przez sądy niemieckie art.8 EKPCZ. Władze administracyjne i sądy poprzestały na stwierdzeniu, że zmiana środowiska da szansę dzieciom nadrobienia zaległości w nauce i rozwoju intelektualnym.

Trybunał stwierdził naruszenie przez Niemcy art.8 EKPCZ przez brak poszanowania życia rodzinnego. Ingerencja państwa była wprawdzie oparta o obowiązujące ustawy i w uprawnionym celu, tj. dla dobra dzieci, ale przy naruszeniu zasady konieczności w demokratycznym społeczeństwie. Trybunał uznał, że zastosowane środki **były nieproporcjonalne** do celu ingerencji i naruszone zostało prawo dzieci i rodziców do bycia ze sobą. W konsekwencji stwierdzenia tego naruszenia Trybunał na podstawie art.41 EKPCZ zasądził 18 tys. Euro zadośćuczynienia za cierpienia moralne rodziców. Przywołuję ten wyrok jako memento dla polskich władz, w tym i sądów. Odbieranie dzieci rodzicom bez uzasadnionych podstaw nie jest jak widać bezkarne i może Polskę narazić na liczne przegrane sprawy przed Trybunałem w Strasburgu. Szereg przypadków pochopnego ograniczania władzy rodzicielskiej i umieszczania dzieci poza ich domem rodzinnym zostało opisanych w licznych publikacjach prasowych. Zastanawiam się, czy masowość tak bulwersujących działań władz publicznych nie jest wynikiem tworzenia atmosfery totalnego zagrożenia dzieci przemocą ze strony rodziców i przyzwolenia w związku z tym na taką ingerencję w imię dobra dzieci, stworzoną przy okazji przeforsowania całkiem niedawno zmiany ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie. Państwo zamiast udzielać realnej pomocy rodzinom w postaci przyzwoitych zasiłków rodzinnych, sprzyjaniu tworzenia miejsc pracy i budowaniu mieszkań, a także prorodzinnych rozwiązań prawnych w tym podatkowych, ingeruje w życie rodziny w sposób wzbudzający sprzeciw i powodujący często niepowetowane szkody w rodzinach.
(autor jest adwokatem występującym przed Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu)

dr Bartosz Degener

Uszczerbek podlegający naprawieniu a szkoda ewentualna.

Celem niniejszego artykułu jest wskazanie granic pomiędzy szkodą w znaczeniu normatywnym a szkodą w znaczeniu naturalnym. W polskim prawie cywilnym, zgodnie z art. 361 § 2 Kodeksu cywilnego, szkoda w znaczeniu normatywnym obejmuje straty, które poszkodowany odniósł (*damnum emergens*) i korzyści, które utracił w wyniku zdarzenia szkodzącego (*lucrum cessans*). W konsekwencji naprawieniu nie podlega uszczerbek inny niż strata, czy utracona korzyść. W związku z tym szkoda ewentualna, rozumiana jako utrata szansy czy nadziei, co do zasady nie jest objęta obowiązkiem odszkodowawczym⁶⁷, choć może stanowić szkodę w znaczeniu naturalnym.

W literaturze prawniczej stratę określa się jako zmniejszenie aktywów, polegające na obniżeniu ich wartości, uszkodzeniu, utracie lub zniszczeniu bądź zwiększenie pasywów, polegające na zwiększeniu lub powstaniu nowych długów⁶⁸. W efekcie poszkodowany staje się uboższy w porównaniu ze stanem sprzed wyrządzenia mu szkody. Natomiast utrata korzyści polega na niepowiększeniu się czynnych pozycji majątku poszkodowanego, które weszłyby do tego majątku, gdyby nie zdarzenie wyrządzające szkodę⁶⁹. Bardziej szczegółowo w piśmiennictwie wskazuje się, że z utraconymi korzyściami mamy do czynienia w sytuacji utraty zarobków, utraty spodziewanego zysku z przyszłych transakcji, utraty pożytków i przychodów z rzeczy oraz utraty możliwości korzystania z rzeczy⁷⁰. Jednak ustalenie granicy pomiędzy stratą a utratą korzyści może nie być oczywiste, zwłaszcza gdy w danym przypadku występują równoległe⁷¹. Zarówno straty, jak i utracone korzyści wyznacza się przy pomocy metody dyferencyjnej. Wymaga to ustalenia hipotetycznego stanu majątkowego poszkodowanego w celu ustalenia różnicy w tym majątku przed i po wystąpieniu zdarzenia szkodzącego. W przypadku strat z reguły przyjmuje się domniemanie faktyczne, że dotknięte szkodą aktywa lub pasywa nadal należałyby do majątku poszkodowanego w stanie niezmienionym⁷². To na pozwanym spoczywa ciężar przeprowadzenia dowodu przeciwnego. Z kolei w przypadku utraconych korzyści, to na poszkodowanym ciąży dowód, że utracona korzyść weszłaby w skład pozycji czynnych jego majątku.

Dla rozróżnienia utraconych korzyści od szkody ewentualnej kluczowe znaczenie ma stopień prawdopodobieństwa wystąpienia uszczerbku. W obu przypadkach chodzi o przysporzenie w majątku, które ma nastąpić w przyszłości. Różnica pomiędzy utratą korzyści a utratą szansy sprowadza się do oceny możliwości uzyskania dochodu. Kwestia wymaganego stopnia

⁶⁷ T. Pajor, *Odpowiedzialność dłużnika za niewykonanie zobowiązania*, Warszawa 1982, s. 152; T. Dybowski [w:] *System Prawa Prywatnego, Prawo rzeczowe, t. III, cz. 1*, Warszawa 2007, s. 280; Z. Banaszczyk [w:] *Kodeks cywilny, Tom I, Komentarz*, pod red. K. Pietrzykowskiego, Warszawa 2011, s. 725; M. Safjan, *Problematyka tzw. bezprawności względnej oraz związku przyczynowego na tle odpowiedzialności za niezgodne z prawem akty normatywne*, [w:] *Rozprawy prawnicze*, pod red. L. Ogiegly, W. Popiołka, M. Szpunara, Kraków 2005, s. 1331.

⁶⁸ A. Rembieliński, [w:] *Kodeks cywilny z komentarzem, t. I*, J. Winiarz i in. (red.), Warszawa 1989, s. 295; Z. Banaszczyk, [w:] *Kodeks cywilny, Tom I, Komentarz, op. cit.*, s. 724; F. Błahuta [w:] *Komentarz KC, t. II*, 1972 r., s. 872.

⁶⁹ Z. Banaszczyk, *Kodeks cywilny, Tom I, Komentarz, op. cit.*, komentarz do art. 361 KC, Legalis.

⁷⁰ M. Kaliński, *System Prawa Prywatnego, t. VI, Prawo zobowiązań – część ogólna*, pod red. A. Olejniczaka, Warszawa 2009, op. cit., s. 115.

⁷¹ A. Szpunar, *Ustalenie odszkodowania według przepisów kodeksu cywilnego*, NP 1965, Nr 4, s. 86.

⁷² *ibidem*, s. 116.

prawdopodobieństwa w przypadku dochodzenia utraconych korzyści jest przedmiotem sporu w doktrynie.

Pierwszy z poglądów zakłada, że utracone korzyści podlegają naprawieniu, jeżeli poszkodowany wykaże, że prawdopodobieństwo ich wejścia do jego majątku było wysokie⁷³. Maciej Kaliński twierdzi, że nie można wymagać wykazania absolutnej pewności nastąpienia szkody⁷⁴. Autor ten wskazuje, że niepewność jest charakterystyczna dla korzyści, a ich estymacja jest obciążona marginesem błędu. Jego minimalizacji służy postępowanie dowodowe, które pozwala sądowi na uwzględnienie wiedzy o indywidualnej sytuacji poszkodowanego⁷⁵. Tym niemniej poszkodowany ma możliwość powoływania wnioskowań opartych na doświadczeniu życiowym, uwzględniających normalny przebieg wydarzeń. Na końcu dowód stopnia prawdopodobieństwa podlega swobodnej ocenie sądu, zgodnie z art. 233 § 1 KPC.

Z drugiej strony w judykaturze i piśmiennictwie prezentowany jest pogląd, zgodnie z którym dowód utraty korzyści powinien wykazać, że utrata korzyści „rzeczywiście nastąpiła, a nie tylko mogłaby nastąpić”⁷⁶. Zdaniem Michała Romanowskiego należy ustalić, czy utrata korzyści faktycznie by nastąpiła, a nie czy tylko teoretycznie mogłaby nastąpić⁷⁷. Zbigniew Banaszczyk, opierając się na judykaturze⁷⁸, wskazuje że dla uniknięcia pewnej dowolności orzekania przyjmuje się, że szkoda w postaci utraconych korzyści musi być wykazana z tak dużym prawdopodobieństwem, że w świetle doświadczenia życiowego uzasadnia przyjęcie, iż utrata spodziewanych korzyści rzeczywiście by nastąpiła⁷⁹.

Zestawiając dwa powyższe podejścia dotyczące wykazania szkody w postaci utraconych korzyści można wyciągnąć następujące wnioski. Po pierwsze, oceniając z perspektywy zwolennika teorii wymagającej udowodnienia, że utrata korzyści rzeczywiście nastąpiła, przyjęcie teorii wymagającej jedynie wysokiego prawdopodobieństwa wystąpienia tej postaci szkody prowadzi do wniosku, że naprawieniu podlegałaby szkoda ewentualna. W rezultacie prowadzi to do nadmiernej kompensacji szkody, która nie nastąpiła w znaczeniu normatywnym. Po drugie, oceniając z perspektywy zwolennika teorii wymagającej udowodnienia jedynie wysokiego prawdopodobieństwa wystąpienia utraty korzyści, przyjęcie teorii wymagającej dowodu, że szkoda w tej postaci rzeczywiście nastąpiła, prowadzi do wniosku, że poszkodowany nie otrzymałby pełnego odszkodowania.

Wiele zdarzeń szkodzących prowadzi do powstania po stronie poszkodowanych uszczerbku w postaci utraty zarobku lub zysku. Przyjęcie określonej teorii wymaganego stopnia prawdopodobieństwa wystąpienia szkody będzie mieć w wielu przypadkach kluczowe

⁷³ T. Dybowski [w:] *System*, t. III, *op. cit.*, s. 280; M. Kaliński, *Szkoda na mieniu i jej naprawienie*, Warszawa 2008, s. 264.

⁷⁴ M. Kaliński, *System*, t. VI, *op. cit.*, s. 104.

⁷⁵ *ibidem*.

⁷⁶ Wyrok SN z 21 czerwca 2001 r., IV CKN 328/00, MoP 2003 r., Nr 1, s. 33 i n.; Z. Banaszczyk [w:] *Kodeks cywilny, Tom I, Komentarz, op. cit.*, komentarz do art. 361 KC; M. Romanowski, *Umowa o pośrednictwo w obrocie giełdowym*, Warszawa 2002, s. 246.

⁷⁷ M. Romanowski, *Umowa o pośrednictwo w obrocie giełdowym, op. cit.*, s. 246.

⁷⁸ Wyrok SN z 14 października 2005 r., III CK 101/05, niepublikowany; wyrok SN z 26 stycznia 2005 r., V CK 426/04, niepublikowany; wyrok SN z 28 kwietnia 2004 r., III CK 495/02, Legalis; wyrok SN z 18 października 2000 r., V CKN 111/00, Legalis; wyrok SN z 22 stycznia 2008 r., II CSK 377/07, niepublikowany; wyrok SN z 19 czerwca 2008 r., V CSK 19/08, niepublikowany.

⁷⁹ Z. Banaszczyk [w:] *Kodeks cywilny, Tom I, Komentarz, op. cit.*, komentarz do art. 361 KC.

znaczenie dla obowiązku jej naprawienia. Należy bowiem stwierdzić, że w przypadku wielu roszczeń, ze względu na spekulatywność założeń dotyczących takich mierników jak cena, wielkość sprzedaży, marża zysku oraz złożonych interakcji pomiędzy uczestnikami rynku, może być niemożliwym udowodnienie, iż utrata spodziewanych korzyści rzeczywiście by nastąpiła⁸⁰. Łatwiejsze może okazać się wykazanie dużego prawdopodobieństwa uzyskania korzyści, aczkolwiek w określonych przypadkach i to może okazać się niemożliwe. Maciej Kaliński wskazuje, że przy wykazywaniu wysokiego prawdopodobieństwa utraty korzyści powód może korzystać z domniemań faktycznych⁸¹. W sytuacji, gdy takie wysokie prawdopodobieństwo można wykazać jedynie poprzez możliwość podjęcia określonych zachowań, w braku odmiennych informacji przyjmuje się, że każdy wykazuje niezbędną staranność we własnych sprawach⁸². Jednakże możliwość korzystania z domniemań faktycznych: „*maleje wprost proporcjonalnie do zmniejszenia stopnia prawdopodobieństwa podjęcia konkretnych zachowań, uzyskania ich konkretnych efektów ekonomicznych oraz oddalenia od początku hipotetycznego łańcucha kauzalnego*”⁸³, a zarówno powód, jak i pozwany mogą przedstawiać alternatywny przebieg „*subiektywnie ujętej sytuacji hipotetycznej majątku poszkodowanego*”⁸⁴. W konsekwencji w wielu przypadkach konieczne będzie udowodnienie, że poszkodowany rzeczywiście podjąłby konkretne zachowania prowadzące do osiągnięcia korzyści⁸⁵. To znacząco przybliży oba stanowiska przedstawione powyżej.

Na tym tle przechodząc do zagadnienia szkody ewentualnej, należy zauważyć, że *de lege lata* szkoda ewentualna podlega naprawieniu jedynie w przypadkach wyraźnie przewidzianych przez ustawę, które stanowią wyjątek od regulacji art. 361 § 2 Kodeksu cywilnego. Pierwszy wyjątek został określony w art. 444 § 2 Kodeksu cywilnego. Dotyczy to szkody na osobie i przyznania poszkodowanemu renty za zmniejszenie się widoków powodzenia na przyszłość. Drugi wyjątek przewiduje art. 446 § 3 Kodeksu cywilnego i obejmuje sytuacje uszczerbku w postaci utraty szansy na czerpanie środków utrzymania od zmarłego, w wyniku zdarzenia szkodzącego.

Badania prawnoporównawcze wskazują natomiast, że ustawodawcy z innych państw dopuszczają szerszy zakres indemnizacji szkody ewentualnej. Zarówno we Francji⁸⁶, jak i w Wielkiej Brytanii przyjmuje się, że szkoda ewentualna (*prejudice eventuel*) może podlegać indemnizacji. Wymaga to jednak kumulatywnego spełnienia kilku przesłanek: (i) szansa jest obiektywnie mierzalna; (ii) poszkodowany podjął działania do realizacji szansy; (iii) prawdopodobieństwo realizacji szansy jest rzeczywiste, poważne i rozsądne; oraz (iv) utrata szansy ma charakter definitywny⁸⁷. W Stanach Zjednoczonych z kolei odszkodowanie za utratę szansy ustala się stosownie do stopnia prawdopodobieństwa jej realizacji⁸⁸.

⁸⁰ M. Romanowski, *Opinia Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Cywilnego dla Ministra Sprawiedliwości RP z dnia 28 września 2011 r. w sprawie projektu wskazówek Komisji Europejskiej dotyczących ustalania wysokości szkody*, nieopublikowana, s. 1.

⁸¹ *ibidem*.

⁸² A. Szpunar, *Odszkodowanie za szkodę majątkową. Szkoda na mieniu i osobie*, Bydgoszcz 1998, s. 72.

⁸³ M. Kaliński, *System*, t. VI, op. cit., s. 117.

⁸⁴ *ibidem*, s. 116.

⁸⁵ *ibidem*.

⁸⁶ M. Kaliński, *Szkoda na mieniu*, op. cit., s. 257.

⁸⁷ *ibidem*.

⁸⁸ Hicks p. Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej, 368 F.2d 626 (4th Cir. 1966).

W świetle prawa polskiego, poza wskazanymi wyjątkami, o naprawieniu utraty szansy możemy mówić jedynie w sytuacji, gdy przedstawione dowody uzasadnią wniosek o utracie korzyści. Jednak wtedy przybiera ona postać szkody normatywnej, której nie można nazywać szkodą ewentualną.

Wszystkie te rozważania teoretyczne mają istotne znaczenie praktyczne. W literaturze wskazuje się na przypadki, w których w wyniku zdarzenia szkodzącego dochodzi do utraty szansy uzyskania korzyści majątkowej. Jednym z przykładów może być sytuacja inwestora giełdowego, który w wyniku zdarzenia szkodzącego utracił środki pieniężne lub możliwość dysponowania akcjami. W rezultacie został on pozbawiony możliwości złożenia zleceń, które przysporzyłyby mu znacznych korzyści majątkowych, a które planował przed zaistnieniem czynu niedozwolonego. W takim przypadku ze szkodą podlegającą naprawieniu będziemy mieli do czynienia w sytuacji, gdy inwestor przedstawi dowód, że składałby korzystne zlecenia np. w postaci instrukcji wydanych pośrednikowi, czy też złożył zlecenia na nabycie określonych akcji z późniejszym terminem realizacji. Takie przypadki będą mieściły się w ustawowym pojęciu utraconych korzyści. Natomiast samo twierdzenie inwestora, że gdyby nie zdarzenie szkodzące dokonałby korzystnych transakcji, stanowi dowód szkody ewentualnej niepodlegającej naprawieniu⁸⁹. Ze szkodą ewentualną będziemy mieć natomiast zawsze do czynienia w sytuacji utraty szansy wygrania konkursu. W takim przypadku, biorąc pod uwagę dużą uznaniowość werdyktu organizatora, dowód wygrania konkursu, w braku zdarzenia szkodzącego pozbawiającego udziału w konkursie, jest praktycznie niemożliwy. Z kolei możliwy, ale trudny do przeprowadzenia, będzie dowód zwycięstwa w przetargu. Jeżeli poszkodowany został w wyniku zdarzenia szkodzącego pozbawiony możliwości złożenia oferty (np. w wyniku wypadku samochodowego pracownika, oferta została złożona po terminie), a podstawowym kryterium wyboru oferenta była cena, to wybór oferty droższej od tej, którą miał złożyć poszkodowany, może stanowić dowód utraty korzyści z realizacji kontraktu.

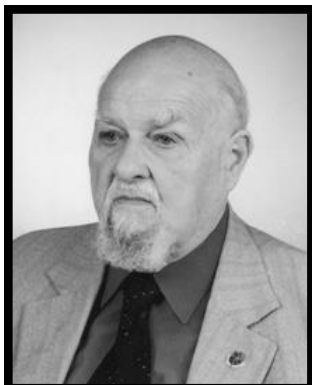
Innym przykładem jest sytuacja potencjalnego konkurenta, któremu sprawca/sprawcy wyrządzili szkodę poprzez czyn nieuczciwej konkurencji polegający na uniemożliwieniu wejścia na dany rynek. Wykazanie przez poszkodowanego, że poniósł szkodę w postaci utraconych korzyści, ponieważ w wyniku czynu nieuczciwej konkurencji był zmuszony zrezygnować z wejścia na rynek, może być niemożliwe. Wynika to także z faktu, że taki poszkodowany nie może wykazać się sprzedażą towaru w przeszłości, a jego wejście na rynek pozostawało w sferze planów, które mogły być na mniejszym lub większym stopniu zaawansowania realizacji. Nawet jeśli poszkodowany podjął jakiekolwiek działania przygotowawcze, ciężko będzie mu wykazać uzyskanie konkretnych efektów w postaci wielkości sprzedaży na rynku. Z tego względu należy przyjąć, że uszczerbek taki będzie miał charakter utraty szansy i nie będzie podlegał obowiązkowi naprawienia. W konsekwencji, podmiot któremu uniemożliwiono wejście na rynek, będzie mógł jedynie dochodzić od sprawców czynu nieuczciwej konkurencji odszkodowania w zakresie strat rzeczywistych (*damnum emergens*), obejmujących np. tzw. koszty utopione, poniesione w celu wejścia na rynek. Taka szkoda będzie stosunkowo łatwa do wykazania. Jednak całkowity brak uwzględnienia utraconych korzyści powoduje, że w efekcie idea pełnego odszkodowania nie

⁸⁹ M. Romanowski, *Umowa o pośrednictwo w obrocie giełdowym*, op. cit., s. 244.

zostanie w takim przypadku zrealizowana. Brak indemnizacji w tego rodzaju przypadkach jest w mojej ocenie sprzeczny z realizacją idei sprawiedliwości. Dlatego postuluję wprowadzenie w tego typu sprawach możliwości indemnizacji utraty szansy stosownie do stopnia prawdopodobieństwa uzyskania dochodu, ponieważ ze względu na spekulatywność założeń dotyczących takich mierników jak cena, wielkość sprzedaży, marża zysku oraz złożonych interakcji pomiędzy uczestnikami rynku, może być niemożliwym udowodnienie, iż utrata spodziewanych korzyści rzeczywiście by nastąpiła.

Podsumowując, należy zauważyć, że decydujące znaczenie dla objęcia utraconego zarobku indemnizacją ma wymagany stopień prawdopodobieństwa, z jakim taka utrata musi być wykazana przez poszkodowanego. Mając na uwadze przedstawione powyżej poglądy doktryny za dominujące należy uznać stanowisko, że szkoda w postaci utraconych korzyści podlega naprawieniu jedynie w przypadku, gdy poszkodowany wykaże, że utrata korzyści rzeczywiście nastąpiła. Wydaje się bowiem, że obniżenie wymaganego standardu dowodu do wysokiego prawdopodobieństwa mogłoby nadmiernie rozszerzyć zakres indemnizacji. Wynika to z tego, że samo pojęcie „wysokie prawdopodobieństwo uzyskania korzyści” jest nieostre i podlegałoby interpretacji w każdym indywidualnym przypadku. W efekcie mogłoby to prowadzić w praktyce do stałego obniżania wymaganego stopnia prawdopodobieństwa. To z kolei mogłoby doprowadzić do przyznawania przez sądy odszkodowań w sprawach, w których wątpliwy dowód poniesienia szkody, prowadziłby do nałożenia obowiązku odszkodowawczego wbrew zasadzie restytucji. Prawo cywilne wyraźnie przewiduje bowiem, że naprawieniu mogą podlegać jedynie utracone korzyści, a nie utrata szansy na ich uzyskanie. Dlatego *de lege lata* nieuprawnione jest objęcie szkody ewentualnej obowiązkiem indemnizacji, poza wyjątkami przewidzianymi wyraźnie w ustawie. *De lege ferenda* można jednak postulować, w sprawach takich jak o odszkodowanie z tytułu naruszenia prawa konkurencji, wprowadzenie możliwości indemnizacji utraty szansy stosownie do stopnia prawdopodobieństwa uzyskania dochodu.

Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ



Adwokata Zdzisław Gumuliński (1922 – 2013)

Z ogromnym smutkiem i bólem przyjęliśmy wiadomość o śmierci zmarłego 9 marca 2013 roku adwokata Zdzisława Gumulińskiego.

Adwokat Zdzisław Gumuliński urodził się 1 czerwca 1922 roku w Krasocinie, powiat włoszczowski, egzamin maturalny zdał w okresie okupacji a po zakończeniu wojny rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, uzyskując w dniu 8 listopada 1947 roku stopień magistra. Po ukończeniu studiów pracował początkowo w sądownictwie a następnie na stanowisku prokuratora, przed zwolnieniem ze służby w dniu 30 listopada 1953 roku zajmował stanowisko Podprokuratora Wojewódzkiego w Kielcach. Po zwolnieniu z prokuratury był radcą prawnym a następnie uchwałą Rady Adwokackiej z dnia 31 sierpnia 1957 roku został wpisany na listę adwokatów. Zawód adwokata wykonywał początkowo w Kozienicach, następnie w Jędrzejowie, a od 1971 roku w Kielcach w Zespole Adwokackim nr 1 oraz od 1974 roku w Zespole nr 3. W roku 1987 przeszedł na emeryturę, utrzymywał w dalszym ciągu więź ze środowiskiem oraz pracował na rzecz samorządu adwokackiego.

Adwokat Zdzisław Gumuliński był wychowawcą wielu pokoleń adwokatów. Od 1976 roku wchodził w skład Komisji Doskonalenia Zawodowego i Szkolenia Aplikantów Adwokackich jako jej członek, a następnie jako kierownik szkolenia. Funkcję tę pełnił przez 12 lat, był również wykładowcą z zakresu prawa cywilnego procesowego i materialnego oraz etyki zawodowej adwokata. Wspaniały nauczyciel i mistrz, który wprowadzał przyszłych adwokatów w tajniki zawodu adwokata. Wśród młodego pokolenia aplikantów oraz adwokatów Zdzisław Gumuliński zdobył sobie opinię wybitnego znawcy prawa cywilnego. Był człowiekiem bardzo skromnym, cieszącym się szacunkiem środowiska prawniczego, znanym z bezkompromisowej uczciwości. Za swoje osiągnięcia w pracy zawodowej i samorządowej uchwałą Prezydium NRA z dnia 30 września 1998 roku został uhonorowany Odznaką „Adwokatura Zasłużonym”.

Odszedł znakomity adwokat, który w sposób wyjątkowy łączył profesjonalizm zawodowy z wysoką kulturą osobistą.

Został pochowany na cmentarzu komunalnym w Cedzynie k. Kielc.



**Adwokat Maria Kwiecień
(1946—2013)**

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci zmarłej w dniu 10 marca 2013 roku. adwokat Marii Kwiecień.

Odeszła wspaniała Koleżanka ciesząca się uznaniem środowiska, adwokat wypełniająca z oddaniem swoje obowiązki zawodowe.

Adwokat Maria Kwiecień urodziła się 5 września 1946 roku w Seceminie. W Jej własnoręcznie napisanym życiorysie, znajdującym się w aktach osobowych archiwum ORA w Kielcach czytamy: „.... *Po ukończeniu szkoły podstawowej w Seceminie, rozpoczęłam naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Szczekocinach. Po uzyskaniu w 1963 roku świadectwa dojrzałości i zdaniu egzaminów wstępnych, zostałam przyjęta na Wydział Prawa UMCS w Lublinie. Studia ukończyłam w 1968 roku i uzyskałam dyplom mgr prawa. W dniu 1.09.1968 roku rozpoczęłam aplikację sadową w okręgu Sądu Wojewódzkiego w Kielcach, zakończoną złożeniem w 1970 roku egzaminu sędziowskiego.*

Od 1971 roku, po uzyskaniu wpisu na listę radców prawnych prowadziła obsługę prawną jednostek gospodarki społecznej. W jednej z opinii z tego okresu czytamy między innymi: „....*Jest zdyscyplinowana, obowiązkowa i koleżeńska. Chętnie służy pomocą innym pracownikom....*”

W dniu 30 listopada 1987 roku została wpisana na listę adwokatów Izby Kieleckiej i nieprzerwanie do chwili swojej śmierci wykonywała zawód adwokata w Kancelarii Adwokackiej w Kazimierzy Wielkiej.

Pomimo choroby niemalże do ostatnich chwil swojego życia była aktywnym zawodowo adwokatem. Wyróżniała się wzorową pracą zawodową oraz cieszyła uznaniem środowiska. Była człowiekiem uprzejmym i taktownym oraz uczynnym wobec Kolegów.

Poza pracą zawodową była aktywnym członkiem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, członkiem koła PTTK w Kazimierzy Wielkiej, uczestniczyła w licznych wycieczkach krajowych i zagranicznych.

Została pochowana na Cmentarzu w Kazimierzy Wielkiej.



**Adwokat Andrzej Jędrzejewski
(1952-2013)**

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci zmarłego w dniu 20 kwietnia 2013 roku adwokata Andrzeja Jędrzejewskiego.

Śp. Andrzej Jędrzejewski urodził się w dniu 13 maja 1952 roku w Starachowicach. W latach 1967-1971 uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica w Starachowicach. W latach 1971 – 1975 studiował na wydziale Prawa Uniwersytetu

Jagiellońskiego. Po ukończeniu studiów pracował w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni, specjalizując się w prawie morskim. Po zdanym egzaminie radcowskim od 1 stycznia 1981 roku wykonywał zawód radcy prawnego w jednostkach gospodarki społecznej, a także w Urzędzie Miejskim w Starachowicach. Aktywnie uczestniczył w życiu samorządu radcowskiego będąc członkiem Sądu Dyscyplinarnego, oraz Rady Okręgowej Izby Radców Prawnych w Kielcach.

W dniu 8 maja 1996 roku został wpisany na listę adwokatów Izby Kieleckiej i wykonywał praktykę adwokacką w Starachowicach.

Adwokat Andrzej Jędrzejewski pozostawał w związku małżeńskim z Elżbietą Jędrzejewską, z którą posiadał dwóch synów Ernesta i Mateusza. Realizował wiele swoich pasji między innymi żeglarstwo morskie, myślistwo i podróże, szczególnie ukochał sobie góry.

Andrzej Jędrzejewski w swoim środowisku cieszył się szacunkiem i uznaniem oraz opinią człowieka o wysokiej kulturze osobistej. Był wspianym mężem, przykładnym ojcem, człowiekiem o wrażliwym sercu.

Został pochowany na cmentarzu komunalnym w Starachowicach.

Małgorzata Czapska

Recenzja

Monika Piątkowska, *Życie przestępcze w przedwojennej Polsce. Grandesy. Kasiarze. Brylanty*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012, ss. 459.

Odzyskanie niepodległości po 123 latach niewoli zapoczątkowało na ziemiach polskich okres głębokich przemian społeczno-gospodarczych.

Przy konstytucyjnej równości praw politycznych i obywatelskich II Rzeczypospolita była krajem o ostrych nierównościach ekonomicznych⁹⁰. Światowy kryzys gospodarczy w końcu lat 20 XX wieku dotarł do Europy, ogarniając także Polskę. Apogeum osiągnął w 1932 r. gdy produkcja przemysłowa spadła do 64 % w stosunku do 1928 r. Bezrobocie obejmujące w 1929 r. 3 % zawodowo czynnych poza rolnictwem, w roku 1933 wynosiło w Polsce już 43,5 %⁹¹. Kryzysowi przemysłowemu towarzyszył też kryzys w rolnictwie. Pogłębiały się podziały społeczne. Rozrastał się obszar nędzy obejmujący nie tylko zacofaną i biedną prowincję, ale i tereny wielkomiejskie. Stwarzało to podatny grunt dla rozwoju przestępczości.

Temu właśnie zagadnieniu poświęcona jest wydana w roku 2012 nakładem Wydawnictwa Naukowego PWN książka Moniki Piątkowskiej. Autorka już we wstępie zapowiada: „...Wyprawa ta nie ma charakteru naukowego, to swobodna i subiektywna wycieczka w przeszłość”⁹². Książka rzeczywiście nie ma charakteru naukowego, ale co trzeba podkreślić, jest wydawnictwem popularno-naukowym, wyposażonym w bibliografię

⁹⁰ A. Jezierski, C. Leszczyńska, *Historia gospodarcza Polski*, Warszawa 1999, s. 249.

⁹¹ Tamże, s. 258-259.

⁹² M. Piątkowska, *Życie przestępcze w przedwojennej Polsce. Grandesy. Kasiarze. Brylanty*, Warszawa 2012, s. 10.

obejmującą najważniejsze prace zwarte, monografie dotyczące różnych form przestępczości, podręcznik dla policjantów wydany w okresie międzywojnia, jak również literaturę wspomnieniową, a także spory wykaz prasy o różnym profilu, na łamach której zamieszczano artykuły dotyczące przestępczości.

Obszerna, bo licząca 459 stron publikacja obejmuje siedem rozdziałów. Rozdział I liczący 110 stron zatytułowany *Plaga II Rzeczypospolitej, czyli wszystko o złodziejach* jest swoistym kompendium wiedzy na temat tej specyficznej społeczności przestępczego półświatka. Autorka odtworzyła tu jego wewnętrzną hierarchię i sposoby działania w ramach poszczególnych grup. Dzięki książce poznajemy więc zawodowych złodziei działających według metod opracowanych i udoskonalanych jeszcze w XIX wieku, za sprawą działających wówczas w Moskwie, Paryżu, Wiedniu czy Londynie „szkół” w których kształcili się przyszli kieszonkowcy, włamywacze, złodzieje mieszkaniowi.

Najwyżej w hierarchii świata przestępczego jak i w rankingach policyjnych (jako najtrudniej uchwytnei) sytuowali się złodzieje obrabowujący kasy pancerne, określani mianem kasiarzy. Działali zawsze w grupie, byli odporni na stres, dysponowali niezbędną wiedzą z zakresu mechaniki, czy też górnictwa, przydatną kiedy należało wykonać podkop. Odznaczali się inteligencją i obyciem towarzyskim.. Międzynarodowi „specjaliści” z tego zakresu często władali kilkoma językami. O zamożności niektórych z nich krążyły legendy. Jak choćby o rumuńskich przedstawicielach tego „fachu”, którzy obrabowawszy bank w Sydney mieli wrócić do Europy własnym statkiem. Również działalność, jaką rozwijali w latach trzydziestych polscy kasiarze miewała wymiar międzynarodowy – bywali w Pradze, Wiedniu, o jednym z nich wiadomo, że okradł bank w Bazylei przygotowawszy wcześniej 80-metrowy podkop. Należy podkreślić, iż swoją specyficzną wiedzę zdobył w Odessie, słynącej z najlepszych fachowców. By uśpić czujność policji, ale i ugruntować swoją pozycję społeczną, osiągnąwszy pewien status materialny kasiarze zakładali legalne przedsiębiorstwa, sklepy, firmy.

Przez cały okres międzywojenny trwało szkolenie młodego narybku tej grupy złodziei. Zajmowali się nim profesjonaliści: włamywacze kieszonkowcy, ale także jak sygnalizuje autorka książki przekupieni architekci, chemicy, czy lekarze. Zdarzało się, iż na etapie nauki przyszli przestępcy podejmowali pracę jako robotnicy w fabrykach kas, chcąc w ten sposób poznać szczegóły ich konstrukcji.

Mimo potocznych opinii profesja kasiarza w II Rzeczypospolitej nie była aż tak opłacalna jak sądzono, wymagała bowiem dużych inwestycji w specjalistyczne narzędzia, środki wybuchowe, butle z acetylenem. Jak podaje M. Piątkowska w latach 20 wykopanie metra podkopu kosztowało około 300 zł. Według policyjnych statystyk w okresie 1925-1935 w Polsce dokonano około 3,5 tysiąca włamań do kas. Jednak w tej liczbie zamiast bankowych sejfów przeważały mniej zasobne w gotówkę kasy urzędów gminnych, lokalnych przedstawicielstw handlowych, szkół, osób prywatnych, sklepów. Zdarzało się że otwarta z wielkim trudem kasa była pusta. Poza dużymi ośrodkami jak Warszawa, Lwów czy Wilno - na prowincji okradający kasy przestępcy stosowali bardzo prymitywne metody. Okradając sklep, zamożnego przedsiębiorcę, kancelarię gminy kradli kasę ogniotrwałą w całości, ładowali np. na furmankę, wywozili w odludne miejsce po czym rozbijali.

Kolejną w hierarchii świata przestępczego grupę stanowili kieszonkowcy. W tym przypadku zarówno działający w miastach jak i na prowincji stosowali podobne metody.

Wyróżniały ich zadbane, wygimnastykowane dłonie, długie palce. Mieszkający w miastach kieszonkowcy latem zazwyczaj wyjeżdżali do uzdrowisk i kurortów jak Krynica, Jurata, Sopot. Drobnii kieszonkowcy z przedmieść wybierali jako obszar swojego działania jarmarki, targi, kościelne odpusty.

Zawodowi kieszonkowcy pojawiali się zazwyczaj tam, gdzie panował tłok, a więc na dworcach, zatłoczonych ulicach, targach, ale też w urzędach czy sklepach. Doskonałe warunki do kradzieży stwarzały im zbiegowiska, uroczystości, w tym i kondukty pogrzebowe. Pracowali zawsze parami lub w większej grupie. Byli z reguły porządnie ubrani, jednak w sposób nie rzucający się w oczy. W latach 30 ubiegłego stulecia ich ofiarami padali często polscy reemigranci z Francji, którzy zwalniani z fabryk upadających na fali światowego kryzysu gospodarczego, wracali do kraju. Najczęstszymi łupami kieszonkowców były zegarki, spinki, szpilki do krawata, portfele, papierosnice. Jak podkreśla autorka książki to właśnie oni należeli w okresie przedwojennym do najbogatszych złodziei. Z reguły nie korzystali z pośrednictwa paserów, a ich łupy, łatwe były do spieniężenia - zajmowali się tym więc sami.

Inną grupą przestępczą, która osiągała w okresie przedwojennym znaczne dochody byli złodzieje sklepowi tzw. szopenfeldziarze. Najbogatsi spośród nich specjalizowali się w kradzieżach biżuterii w sklepach jubilerskich. Była ona niewielkich rozmiarów, a kosztowała majątek. Również oni pracowali parami lub w większej grupie. Paradoksalnie jednak wizerunki najlepszych spośród tej grupy, głównie działających w skali międzynarodowej już po pierwszym wyroku trafiały do specjalnego albumu policyjnego, a o każdym ich kroku policje europejskie wymieniały między sobą wiadomości. Specyficzną grupę stanowili złodzieje hotelowi nazywani szczurami. Jak pisze M. Piątkowska „do hotelu przywozili zwykle piękne walizy z nalepkami pierwszorzędných hoteli zagranicznych”. Na miejscu zaś, po odpowiednim przebraniu, udając posłańca, krawca, kosmetyczkę, fryzjerkę lub gońca, pukali do drzwi wytypowanych wcześniej pokoi. Gdy nikogo w nich nie było, otwierali drzwi używając wytrychów, żabek, zakrzywionych drutów, po czym okradali pomieszczenie. Swój wkład w doskonalenie technik złodziejskich mieli także złodzieje działający w pociągach, zapoczątkowali oni stosowanie usypiających papierosów, a następnie zaczęli się posługiwać czekoladkami zawierającymi środki przeczyszczające.

Charakteryzując środowisko przestępcze Polski międzywojennej autorka książki zwraca uwagę, iż popularne określenie „półświatek” nie oddawało należycie charakteru tej zbiorowości. „...Przedwojenni przestępcy utworzyli bowiem kompletny, zamknięty i sprawnie działający system społeczny dający swoim obywatelom wykształcenie, opiekę lekarską, rozrywkę, prawo, sąd, do którego mogli się odwołać, przyjaźń i wszystko to, czego potrzebowali”⁹³.

Największym przestępstwem w tej społeczności był donos. Policyjni informatorzy na mocy wyroków złodziejskiego sądu, czyli dintojry byli zabijani. Zajmował się on także nieuczciwymi współnikami, nierówno dzielącymi łupy, wymierzał też sprawiedliwość tym, którzy nie opiekowali się swoimi kolegami odbywającymi wyroki więzienia. Urke Nachalnik autor „Życiorysu własnego przestępcy” napominał: „Wspólnik dla złodzieja to jest wszystko,

⁹³ Tamże, s. 55.

ojciec, brat, siostra. Należy go szanować, a w razie niebezpieczeństwa za niego ostatnią kroplę krwi oddać”.

Kodeks obowiązujący złodziei w przedwojennej Polsce potwierdzał ich uprzywilejowane miejsce w świecie przestępczym. Przy jednocześnie pogardzie dla sutenerów i awanturników nakazywał im szacunek wobec innym złodziei, kobiet oraz sąsiadów, których okradanie traktowane było jako wykroczenie.

Miejszem spotkań przedwojennego półświatka były bary, piwiarnie położone w gorszych dzielnicach miasta. Tu można było znaleźć pasera na każdy towar, kupić morfinę lub kokainę, zdobyć potrzebne do dokonania kradzieży narzędzia. Tutaj wreszcie kierowali swoje pierwsze kroki wychodzący z więzienia.

Na przełomie lat 20 i 30 w Warszawie, Łodzi, Piotrkowie Trybunalskim, Gdyni i innych miastach powstawały bandy, które zajmowały się wymuszaniem haraczy od kupców. Ich struktura przypominała mafijną. Według pierwszego powszechnego spisu ludności w roku 1921 w polskich więzieniach przebywało około 20 tysięcy osadzonych. Reprezentowali różne zawody. Byli wśród nich zduni, dorożkarze, piekarze, fryzjerzy, handlarze, murarze. Przedstawiciele świata przestępczego nigdy nie deklarowali się jako bezrobotni. W 1925 roku biorąc za podstawę urzędowe statystyki sądów i więzień, liczbę przestępców szacowano na około 140 tys. osób. Obok złodziei zawodowych w Polsce międzywojennej działali też liczni złodzieje amatorzy. Ich znakiem rozpoznawczym były prymitywne metody kradzieży, kradli towary z furmanek, rowery, okradali wystawy sklepowe i okrycia zostawione w szatniach restauracji, kawiarni, teatrów. Nie gardzili też rzeczami pozostawionymi na plażach przez kąpiących się ludzi. Kradli w poczekalniach lekarzy, adwokatów, wreszcie w urzędach. Była to tzw. kradzież „na spryng”. Skradzione rzeczy natychmiast sprzedawali paserowi lub zastawiali w lombardzie. W przypadku zatrzymania przez policję często znajdowano przy nich kwity z lombardu.

Skutecznie uprzykrzała życie mieszkańców miast inna grupa złodziei amatorów nazywana pajęczarzami, okradająca strychy. Ich łupem padała bielizna osobista, pościel, koszule – które mogli łatwo sprzedać u handlarzy starzyzną i na targach dla biedoty. Złodzieje amatorzy, działali przeważnie w pojedynkę, dokonując kradzieży bez przygotowania, i jakiegokolwiek planu. Za autorką książki podkreślić natomiast należy, że kradzieże dokonywane przez złodziei profesjonalnych były poprzedzone wnikliwym złodziejskim wywiadem, w celu ustalenia jak największej liczby szczegółów ułatwiających późniejszą kradzież w wybranym domu. Na terenach wiejskich „złodziejski zwiad” był mocno utrudniony, a to za sprawą psów łańcuchowych, które wyczuwając obcego podnosiły alarm.

Ofiarami drobnych złodziei amatorów padały często kobiety nie mające siły by stawiać opór. Napadali na nie bramach kamienic i na klatkach schodowych wrywając im torebki. Najgorszym typem złodzieja był grandziarz. Nie tylko wrywał kobietom torebki, ale chwytając ofiarę z tyłu ramieniem pod szyję przyduszał ją. Półprzytomną bił po głowie, sypał w oczy sól by opóźnić jej reakcje obronne.

Częstym obiektem ataków całych grup złodziei amatorów byli też chłopcy przyjeżdżający do miasta na jarmark lub targ. Byli oni notorycznie zastraszani i okradani.

Makabrycznym rodzajem kradzieży, dokonywanym przez złodziejskich partaczy (jak określa ich M. Piątkowska) były kradzieże cmentarne. Ciała osób dopiero co pochowanych

wyciągano z grobów, okradano z odzieży - tą zaś sprzedawano. Handlowano też kośćmi i czaszkami wydobytymi ze starszych grobów.

Jak relacjonuje autorka, w opinii ówczesnych prawników i społeczników bieda, długotrwałe bezrobocie i nędza degradowały psychikę człowieka, czyniły obojętnym na zło i sprawiały, że zaczynał popełniać przestępstwa. Stale powiększał się obszar biedy. Mieszkańcy miejskich slumsów i osiedli baraków budzili u ówczesnych skrajne uczucia. To spośród nich między innymi wywodzili się złodzieje węgla, oczekujący na składy na przejazdach kolejowych, zakrętach, i zaraz za peronami. Gdy pociąg zwalniał atakowali maszynistów kamieniami, drągami, bronią palną, a następnie wskakiwali na wagony i zrzucali węgiel na tory.

Powołana do życia w roku 1919 Policja Państwowa nie miała łatwego zadania. Praca w pionie śledczym była trudna, niebezpieczna a przy tym nisko płatna. Wakaty były na porządku dziennym. Ogólnie brakowało pieniędzy na bieżącą działalność śledczych. Mimo tych trudności prowadzono wnikliwą obserwację środowisk przestępczych. Zdarzało się jednak, że obywatele sami wymierzali sprawiedliwość bijąc złapanych na gorącym uczynku złodziei. Właściciel mieszkania w Warszawie, złapawszy złodzieja zamknął go w szafie i zamiast policji wezwał teściową. Ta sprawiła mu takie lanie, że przeleżał w szpitalu 2 miesiące. Najokrutniej jednak rozprawiali się ze złapanymi złodziejami chłopci, napadani na miejskich targowiskach przez szajki złodziei. W odwecie bili ich bez opamiętania, doprowadzając do śmierci a w najlepszym razie ciężkich uszkodzeń ciała.

W wyczerpującej i kompetentnej charakterystyce złodziei okresu międzywojnia której dokonała M. Piątkowska znalazła się też ciekawa konkluzja. Jak odnotowała autorka *„Wśród biedoty powszechna była opinia, że dobrze jest mieszkać obok zawodowego złodzieja, ponieważ taki człowiek nie okrada sąsiadów, a swoją obecnością odstraszy innych grabieżców”*. Zdarzało się także, że sąsiedzi korzystali z „pracy” złodzieja, który był ich sąsiadem, nabywając od niego, zapewne po okazjnych cenach, skradzione rzeczy. A że sami stawali się paserami, to już inna sprawa....

Rozdział II książki M. Piątkowskiej nosi tytuł *„Na wsi”*. Autorka poddała w nim szczegółowej analizie działalność zorganizowanych grup bandytów, którzy napadali na wiejskie domostwa. Napady rabunkowe w czasie których bito, torturowano i mordowano chłopów i ich rodziny były w okresie międzywojennym zjawiskiem powszechnym. Aby zaradzić takiej sytuacji na początku lat 20 organizowano uzbrojone w kije, widły, noże i strzelby wiejskie patrole pilnujące zagród do świtu. Z kolei w bogatszych miejscowościach, gdzie mieszkańcy miast mieli swoje domki letniskowe i wille, chcąc zapobiec włamaniom i ich okradaniu, na początku lat 30 organizowano obywatelskie patrole. Nie na wiele się one jednak zdały.

Warto w tym miejscu wspomnieć, iż sytuacja na wsi polskiej tuż po odzyskaniu niepodległości jak i dekadę później była mocno skomplikowana. Już w dwa miesiące po proklamowaniu niepodległości na zamożne dwory ziemiańskie na wschodzie kraju były napadali miejscowi chłopów, obawiający się powrotu pańszczyzny i nowych podatków. Płądrowali oni zabudowania folwarczne, rabowali znalezione w stodołach zboże, siano, słomę, kradli konie z uprzężą, zarzynali na miejscu bydło, dzieląc się jego mięsem.

Na początku lat 30, gdy skutki kryzysu światowego były najsilniej odczuwalne, liczba bezrobotnych (także tych pomijanych przez oficjalne statystyki) w II Rzeczypospolitej znacznie wzrosła. Prowincję dotknęła kolejna fala rabunków. Charakterystyczną ich cechą

było ogromne okrucieństwo. Ofiary torturowano i zabijano bez powodu. Bandyci używali nabitych gwoździami pałek, powodujących straszliwe obrażenia, a często śmierć. Posługiwali się również siekierami, toporami, rzadziej widłami, pogrzebaczami czy kamieniami. Napady poprzedzał z reguły wywiad na temat zamożności gospodarzy. Oprócz chłopów napadów na dom obawiali się także mieszkający na prowincji aptekarze, młynarze, karczmarze, sklepikarze, lekarze, weterynarze, właściciele tartaków. Prowincjonalna policja mimo braków w sprzęcie, wyszkoleniu i dostępie do najnowszych osiągnięć starała się zaradzić sytuacji.

Obok kradzieży, powszechnym zjawiskiem Polski przedwojennej były napady na podróżnych. Bandyci czyhali na nich w odludnych miejscach, Zaczajeni w przydrożnych rowach czy krzakach, wyskakiwali z nich znienacka, bili swoje ofiary, po czym uciekali z łupami. Dla zawodowych przestępców taki proceder był ostatecznością, uciekali się do niego tylko wtedy, gdy stracili wszelkie inne źródła dochodu a musieli szybko zdobyć gotówkę. W latach 30, jak odnotowywały kroniki policyjne zorganizowane już grupy złodziei prowincjonalnych napadały coraz częściej na samochody ciężarowe przewożące różne towary.

Jak wynika z ustaleń M. Piątkowskiej w okresie międzywojennym najczęstszymi ofiarami bandytów byli chłopci zmierzający na jarmark lub z niego wracający. Samotna podróż nawet krótka była też niebezpieczna dla wiejskich sklepikarzy, którzy uważani byli za zamożnych. W podobnej sytuacji byli także duchowni. Wśród sprawców drogowych rabunków materiały policyjne wymieniały: bezrobotnych, pomocników szewskich, - a także co zaskakujące - mających dobrą opinię wśród sąsiadów chłopów.

Obrazu przestępczości Polski prowincjonalnej dopełnia opisany przez M. Piątkowską proceder kłusownictwa i kradzieży drewna w lasach należących do skarbu państwa jak i do wielkich obszarników, do których w okresie międzywojennym przynależała połowa wszystkich lasów. Autorka zajęła się także problemem powszechnego wówczas na wsi polskiej bimbrownictwa. Podjęła także kwestię przemytu i zorganizowanych band, które trudniąc się tym procederem przekraczały zieloną granicę. Wśród rekwirowanych przemytnikom towarów, materiały policyjne wymieniały artykuły spożywcze jak: pieprz, cynamon, rodzyнки, migdały, orzechy laskowe, sacharynę- sprzedawane następnie przez sieć pośredników w sklepach, restauracjach i na bazarach całej Polski. Z zagranicy przemycano do Polski także leki, drożdże, spirytus, galanterię blaszaną, scyzoryki, brzytwy, kamienie do zapalniczek, same zapalniczki, karty do gry, maszynki do strzyżenia włosów, wodę kolońską, pędzle, ałun, mydło, puder, kremy, wełniane rękawiczki, budziki, zegarki kieszonkowe, a także precyzyjne części maszyn. Przemytem zajmowały się całe rodziny, grupy sąsiadów, wsie.

W rozdziale III autorka zajęła się kwestią oszustw i fałszerstw. Jak wynika z ustaleń M. Piątkowskiej na początku lat 30 były one na porządku dziennym sięgając liczby 28 tysięcy przypadków rocznie. Powszechny był pogląd, że „wszyscy oszukują wszystkich”. Prowincjonalni sklepikarze zarzucali klientom, iż chcą kupować jedynie na borg, potem zaś nie spłacają długów, klienci oceniali zaś, że sklepikarze oszukują na wadze, sprzedają przeterminowaną żywność. Narzekali też turyści, którzy czuli się oszukiwani przez górali żądających wygórowanych opłat za noclegi i kiepskie wyżywienie. Za poszkodowanych uważali się także dozorczy w przedwojennych kamienicach, kiedy lokatorzy nie dawali im napiwków za nocne otwieranie drzwi. Kierowcy taksówek obawiając się nieuczciwych

pasażerów, nie brali kursów do miejsc, gdzie przechodnie bramy pozwalały oszustom uciec bez płacenia.

Na dworcach, ulicach, podwórkach, w ogródkach kawiarni, przed teatrami i lokalami rozrywkowymi działali tzw. groszowi oszuści wyłudzający datki. W tej roli najlepiej sprawdzały się wysyłane na ulicę przez opiekunów dzieci, łatwo wzbudzające litość przechodniów. Podobnie przekonujące były w tej roli kobiety oszustki, które podawały się za żyjące w biedzie wdowy. Osobną grupę stanowili oszuści - domokrażcy. W latach 20-tych w Warszawie, Poznaniu, Kielcach oferowali oni niezawodne wywabiacze plam, po fakcie okazywało się że w buteleczkach jest zwykła woda. W roku 1930 oszuści oferowali niczego nieświadomym ludziom papierowe ubrania „wyglądające jak z najlepszego materiału wełnianego”. Sprowadzić je mieli łódzcy i warszawscy kupcy. Sprzedawano je jako eleganckie ubrania świąteczne, stosunkowo tanio po 14-20 zł. Miały jedną wadę - wkrótce okazywało się że można je założyć tylko 3-4 razy.

Ofiarami oszustów sprzedających zamiast złotych, tombakowe papierošnice i obrączki, czy fałszywe brylanty łatwo padali mieszkańcy prowincji. Transakcje zawierano w bramach kamienic, w pobliżu dworców lub targów. Bezpiecznie nie mogli się czuć także powracający do polski reemigranci, na których w okolicach dworców czyhali różnego autoramentu oszuści, złodzieje, lub zwykli bandyci. Znaczne dochody przynosił oszustom handel fałszywymi antykami, pochodzącymi najczęściej z Wiednia, gdzie produkowano je na skalę masową. Na skalę międzynarodową trudnili się oszustwami szulerzy, przy okazji dokonując kradzieży, nieobcy był im też szantaż. Osobną grupę stanowili oszuści matrymonialni, dla których uwodzenie i oszukiwanie kobiet stanowiło podstawę utrzymania.

Do bardzo niebezpiecznych należeli oszuści podający się za lekarzy, zakładający gabinety i oferujący swoją pomoc po konkurencyjnych cenach. W Polsce międzywojennej oszuści podawali się też za adwokatów, bądź pokątnych doradców, dezorganizując swoimi nieuprawnionymi i nieudolnymi działaniami funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości. Powszechne w latach kryzysu światowego bezrobocia stwarzało ogromne pole do działania oszustom którzy w zamian za pieniądze oferowali pośrednictwo w znalezieniu posady. Kiedy je otrzymywali znikali bez śladu.

Rozdział IV publikacji traktuje o powszechnym w okresie międzywojennym i tragicznym w swoim wymiarze zjawisku prostytucji kobiet. Przytoczone w książce dane statystyczne świadczą o skali tego problemu. W roku 1926 w Warszawie zarejestrowanych było oficjalnie 3479 prostytutek, u progu lat 30 było ich już 5000. Według ówczesnych statystyk policyjnych rzeczywista liczba kobiet trudniących się tym procederem wynosiła w tym okresie co najmniej 25 tysięcy. Obok prostytutek szukających klientów na ulicy, bądź pracujących w domach publicznych, prostytucją zajmowały się też pracujące w lokalach rozrywkowych i danciech fordanserki. Można tu było też spotkać tzw. grandesy - kobiety bez zawodu i majątku, które interesował dłuższy romans i związane z tym profity.

Rozdział V książki M. Piątkowskiej dotyczy poważnego problemu Polski międzywojennej jakim był handel żywym towarem, także w aspekcie międzynarodowym. Autorka opisuje tu najciemniejszą stronę życia świata przestępczego, działalność zawodowych sutenerów, naganiaczy, właścicieli domów publicznych, w których kobiety więziono, stosowano wobec nich przemoc fizyczną, a nawet zabijano. Przedstawia tragiczne losy młodych kobiet poszukujących uczciwej pracy, a zamiast tego trafiających do lupanarów.

W rozdziale VI w przejmujący sposób przedstawiony został problem dzieci niechcianych, autorka podjęła temat podrzutków, dzieciobójstwa na prowincji, zajęła się też kwestią dzieci ulicy. Treść tego rozdziału porusza opisami przestępstw dokonywanych na dzieciach pełnymi okrucieństwa.

Ostatni VII rozdział zawiera obszerne odniesienia do przedwojennej prasy codziennej, która na bieżąco informowała żądnych sensacji czytelników o wydarzeniach o charakterze przestępczym. Na jej łamach pojawiały się szczegółowe opisy kradzieży, bójek, samobójstw, morderstw, uzupełnione dodatkowo szokującymi zdjęciami samobójców, zamordowanych i samych zbrodniarzy. Publikowano też sprawozdania z głośnych procesów sądowych. Rzecz znamienna, zarówno sprawców jak i ich ofiary przedstawiano z imienia i nazwiska, podając też ich adresy zamieszkania. Z tego powodu często stawali się obiektem drwin ze strony najbliższego otoczenia. Tak było w przypadku mieszkańca Wilna, 50-letniego mężczyzny, okradzionego przez prostytutkę. Skarżył się na to, że po tym jak został opisany w gazecie „doznaje śmiechu ze strony dzieci na ulicy”.

Osobną kwestią były wątpliwości, jakie budziła u światlejszych czytelników lektura sprawozdań z procesów sądowych. Zwracali oni uwagę iż niektóre z tych publikacji zawierają gotowe wskazówki dla przestępców.

Bardzo dobra merytorycznie praca Moniki Piątkowskiej została bogato zaopatrzona w ikonografię. Zamieszczono w niej 390 zdjęć mniejszego i większego formatu. Warto było jednak je ponumerować, choćby dla podkreślenia ogromnego nakładu pracy, jaki autorka włożyła w zgromadzenie tak pokaźnego materiału źródłowego. Pewne wątpliwości budzi umieszczenie podpisów zamiast poziomo pod zdjęciami (bo było na to miejsce) na ich bokach, prostopadłe do tekstu głównego książki. Paradoksalnie, użycie zaś niemal wyłącznie wielkich liter uczyniło opisy zdjęć mało czytelnymi. Niepotrzebnie też każdy z nich został dodatkowo podkreślony. Zastosowany w książce skrót „s.” przed numerami kolejnych stron jako zbędny należało pominąć. Ze względu na różnorodność kwestii poruszonych w pracy w spisie treści powinny się znaleźć także tytuły poszczególnych podrozdziałów. W tekście wystąpiły pewne usterki techniczne, związane zapewne z końcowym etapem jej przygotowania do druku. Nazwisko młodej kobiety wymieniane przy okazji głośnego w roku 1936 procesu sądowego jest podawane w dwóch różnych wersjach. Raz występuje ona jako „Stawicińska,” (s. 435, 436, 440), innym razem jako „Stawiczyńska” (s. 436, 437). Z kolei ostatnie zdanie ze strony 445 ma swoje dokończenie dopiero na stronie 449. Z obowiązku przypomnieć należy, iż zabrakło w tekście książki objaśnień niektórych mniej znanych pojęć. Choćby w miejscu, gdy mowa o „czeczotowych” meblach⁹⁴.

Małgorzata Czapska - doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Instytucie Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Prowadzi badania z zakresu historii szkolnictwa średniego w Królestwie Polskim w XIX i na początku XX wieku. Zajmuje się też historią Kielc i regionu kieleckiego w tym okresie, a także dziejami społeczeństwa w Królestwie Polskim i biografistyką. Wspólnie z dr hab. Barbarą Szabat i adw. Jerzym Ziębą współautorka przygotowywanej obecnie monografii „Adwokatura Świętokrzyska - zarys dziejów”

⁹⁴ Czeczota - drewno, najczęściej brzozy lub topoli, jaworu, wiązu o nietypowym układzie słoików tworzących piękny, zawiły rysunek zwany czeczotowością. Powstaje w wyniku zakłóceń wzrostu drzewa, ceniony w meblarstwie, popularny zwłaszcza w stylu biedermeier.

święte miejsce

czasem przysiadam
na przewróconym pniu
pod tajemniczą wierzbą
w zasięgu
jej niezwyklej aury

lubię posiedzieć
pod tym drzewem dającym moc
i zrozumienie praw wszechświata
w miejscu
gdzie wszystko daje się poukładać
gdzie czuję na włosach
dotyk Anioła

tu boski plan mojego życia
realizuje się w pełni
tu żaden diabeł niestraszny
tu staję się wartościowsza
we własnych oczach

wszystkie rozwiązania są we mnie
cokolwiek mi się przydarza
jest dobre

tam medytuję

mam swoje miejsce
z którego zerkam na wieczność
miejsce wybrane
pełne ufności
idealnej ciszy
jednoznacznej prawdy
gdzie nie ma
żadnej ciemnej strony

pozwalam sobie
na widzenie wykraczające
swym zasięgiem poza życie

świat
nie jest tam do niczego potrzebny
wystarczy anielskie światło
dostępne z każdym oddechem
w każdej chwili mojego istnienia

Kielce 2013, Czesława Marecka-Pytel



Klasztor w Świątę Katarzynie, fot. Małgorzata Kowalska

Wydano nakładem
Okręgowej Rady Adwokackiej w Kielcach
25-310 Kielce, ul. św. Leonarda 1/30
tel/fax 41 344 17 56
ora.kielce@adwokatura.pl
www.ora.kielce.pl
Egzemplarz bezpłatny
Nakład: